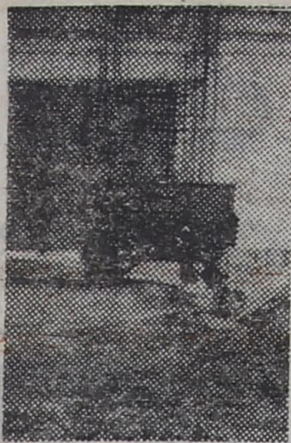


3
najtrudniej
zmienić
ludzi



posłuchaj-
cie panowie
prezesa



recepta na
zerwanie
spektaklu



Łomżanin,
który dwu-
krotnie
udzielał
głosu

11
Leninowi

14
apel do
robotników
przemysłu
chemicz-
nego, ma-
szyn rol-
niczych...



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

5

(32)

KONTAKTY

8 II 1981

Cena 4 zł



STANISŁAW ZIELIŃSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY

**obudź
się
chwytaj
nowe**

Domorośli poeta, Antoni Okrasiński,
powiada o swoim miasteczku:

„Goniądz, to miasto bardzo wspaniałe.
W Goniądzu można też zalać pałę.
Każdy się cieszy. Każdy się spotka.
A nikt nie wygra tu totolotka.”

STARCIA

KLUB DYSKUSYJNY
„KONTAKTÓW”

wprowadzenie do kultury

O stanie kultury w pięcioletnim województwie łomżyńskim oraz jej perspektywach na lata następne rozmawiają: Janusz Berner — dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Hanna Bogacka — dyrektor Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Bolesław Grabowski — zastępca kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, Zofia Jaskowska — zastępca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Barbara Lipińska — kierownik działu samorządu i organizacji Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych, Danuta Małkuszewska — specjalista ds. społeczno-wychowawczych w Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Maria Pierożyńska — dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury, Roman Szmyt — zastępca przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Redakcję „Kontaktów” reprezentują: Klemens Krzyżagórski i Juliusz Świredo.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — Witam Państwa na pierwszym z planowanych przez redakcję „Kontaktów” spotkań dotyczących kultury. Poprosiliśmy Państwa, jako wojewódzkich decydentów w tej dziedzinie oraz animatorów łomżyńskiej kultury, po to, aby wspólnie ocenić jej stan w województwie po pięciu latach jego funkcjonowania w nowej strukturze administracyjnej i zastanowić się, co realnie i szybko można ulepszyć w życiu kulturalnym regionu. Zaczniemy tę rozmowę od rozważania kwestii bazy lokalowej.

DANUTA MAŁKUSZEWSKA: — Baza lokalowa na cele kulturalne, należąca do spółdzielczości mieszkaniowej, jest nader skromna. Np. w Łomży powinna ona obejmować powierzchnię 1500 metrów kwadratowych, a zamyka się zaledwie w 500. Pomieszczeń nie planuje się oddzielić, lecz wydzielić z puli mieszkań w blokach spółdzielczych, których jest wciąż za mało w stosunku do potrzeb.

BARBARA LIPIŃSKA: — Nikomu nie zależy na tym, żeby uczynić kluby rolnika użytecznymi i nie wiadomo, ile czasu upłynie, zanim decydentom, przy odrobinie dobrej woli, uda się ten stan naszych placówek zauważyć i zmienić.

ZOFIA JĄSKOWSKA: — Od dwóch lat wypożyczalnia i czytelnia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej nie mieszczą zakupionych książek, a w czytelni jest tylko 9 stolików jednoosobowych. Brakuje podstawowych działów pracy. Z powodu niedoboru opatu inspektor pracy zamknął od 1 grudnia dziewięć bibliotek. Gdyby przeprowadził kontrolę na większą skalę, kałaby zamknąć ich znacznie więcej.

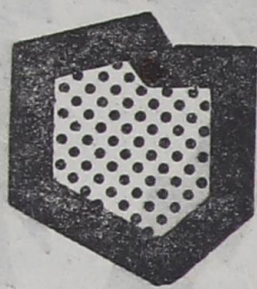
MARIA PIEROŻYŃSKA: — Nie lepiej jest w wielu GOK-ach,

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5



POSTULATY łomżyńskich rolników były przedmiotem spotkania przewodniczących gminnych związków kółek i organizacji rolniczych z wojewodą Jerzym Zientarą i wice-wojewódzą Wacławem Redlińskim.



PO SZEROKIEJ KONSTYTACJI społecznej przygotowano kolejną wersję zasad reglamentacji niektórych artykułów żywnościowych. System reglamentacji miałby charakter powszechny. Nie byłoby nim objęte wyłącznie osoby utrzymujące się z gospodarstw rolnych, które nie sprzedają państwu produktów wartości co najmniej 15 tysięcy złotych rocznie, oraz członkowie ich rodzin, z wyjątkiem kobiet ciężarnych, matek karmiących, dzieci i młodzieży do 18 lat. Kartek nie dostaliby także otrzymujący całodienne wyżywienie w systemie koszarowym oraz osoby zdolne do pracy, ale uchylające się od jej wykonywania.

NA DWA MIESIĄCE zamknięto odwiert „Daszewo-1”, gdyż dalsza eksploatacja spowodowałaby dewastację złoża. Do 29 stycznia kopalnia ropy „Karlino” dostarczyła do rafinerii w Trzebini-Sierszy około 6,5 tysiąca ton ropy, następne dostawy planowane są na przełomie marca i kwietnia.

WOBEC UTRZYMUJACEJ się fali strajków Rada Ministrów PRL złożyła publiczne oświadczenie, w którym stwierdza m.in., że „z tytułu swych konstytucyjnych uprawnień zobowiązana jest do zapewnienia ładu, porządku i dyscypliny, do stworzenia warunków normalnego życia obywateli. Mając to na uwadze RM w przypadku utrzymywania się tego stanu będzie musiała podjąć niezbędne decyzje, które sprzyjać będą normalnemu funkcjonowaniu przedsiębiorstw i zakładów zgodnie z najlepiej pojętym interesem społecznym”.

PODPISANIEM POROZUMIENIA Rządu ze związkami zawodowymi zakończyło się spotkanie przedstawicieli Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” z premierem Józefem Piłkowskim. Ustalenia dotyczą skracania czasu pracy, zapłaty osobom nieobecny w pracy w dniach 10 i 24 stycznia. Udzielona została zgoda na wydawanie tygodnika „Solidarność” o ogólnopolskim zasięgu, w ramach magazynów związkowych PR i TV zapewni się co tydzień miejsce dla audycji publicystycznych NSZZ. Postanowiono także powołać komisję do spraw stałych kontaktów oraz — w miarę potrzeby — wspólne zespoły robocze do omawiania szczegółowych problemów.

MIMO PODJĘCIA PRZEZ Krajową Komisję Porozumiewawczą NSZZ „Solidarność” uchwały zalecającej wszystkim ogniom związków powstrzymanie się od wszelkich własnych akcji strajkowych — były one nadal prowadzone w niektórych regionach kraju. Strajk generalny trwał m.in. na Podbeskidziu. Dnia 1 bm. rozpoczęły się w Rzeszowie rozmowy pomiędzy Komisją Rządową a przedstawicielami komitetu strajkowego który od 2 stycznia przebywa w budynku b. WRZZ. Ich tematem są wysunięte wcześniej postulaty i wnioski dotyczące m.in. uznania istnienia „Solidarności wiejskiej” oraz innych spraw związanych z rolnictwem i społecznością wiejską.

„GAZETA WSPÓŁCZESNA” wydrukowała apel Oddziału WSS „Społem” w Białymstoku, w którym czytamy m.in. „Chcemy odnowy, ale nie chcemy, aby nasza praca i życie rodzinne przebiegały w atmosferze codziennego niepokoju. [...] Zwracamy się do wszystkich członków Partii i

Efekty spotkania przedstawimy w następnym numerze.

ŁOMŻYŃSKA Delegaturę Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa przekształcono w Oddział. 26 lutego odbędzie się jego Walne Zebranie, które wybierze Zarząd oraz ustali program działania.

W GMINIE Wysokie Mazowieckie, jak w wielu innych, drenacja gruntów ślimaczy się. Dotychczas wykonano ją tylko na około 30 proc. powierzchni. Mieszkańcy obawiają się, że przy dotychczasowym tempie prac, nawet do końca XX wieku drenacja nie obejmie całości gruntów.

ROLNICTWO łomżyńskie w ciągu,

bezpartyjnych, członków związków branżowych i NSZZ „Solidarność”, aby położyć tamę tym wszystkim działaniom, które dezorganizują nasze codzienne życie”.

W ARTYKULE „Historyczne tradycje PPR a współczesność” (nr 22 „Trybuny Ludu”) Mieczysław Moczarski stwierdza: „Uważam również, że musi trwać odnowa kadr. Nie tylko muszą odchodzić ci, którzy z beznadziejności lub będąc zdemoralizowani władzą powodowali wokół siebie spustoszenia i szkody. Powinni zmienić miejsce pracy również ci, którzy po prostu nie rozumieją nowych czasów i nowych zadań. Nie można nazywać tego karą. Jest to konieczna zmiana kadry z mniej przydatnej na lepszą i bardziej przydatną. Partia o to musi zadbać, sięgając do swych najlepszych tradycji. Idąc tą drogą organizacje partyjne wyprostują się, staną na nogi, odzyskają siłę i zaufanie”.

SUKCESEM ZAKOŃCZYŁA SIĘ długotrwała batalia ekologów, lekarzy, historyków sztuki i publicystów o zamknięcie Huty Aluminium w Skawinie koło Krakowa. Z niepotężonym przyjęciem natomiast decyzję mieszkańców Konina, postawieni przed perspektywą rozbudowy miejscowej huty.

ZGODNIE Z DECYZJĄ ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” w I kwartale br. wszystkie dzienniki, z wyjątkiem „Trybuny Ludu” i „Życia Warszawy”, ukazywać się będą tylko pięć razy w tygodniu. Przyczyną jest brak papieru.

„NAIWNI SĄDZĄ, a nieuczciwi udają” — rozpoczyna swe rozważania na temat aktualnej sytuacji w kraju Jerzy Urban w 5 nr „Polityki” — że obecny spór toczy się rzeczywiście o wolne soboty. Tylko z pozoru przeżywamy konflikt między rządem, który uważa, że jest w złe, by produkcja znów nie spadła, a ogniwami „Solidarności”, pewnymi iż świat pracy koniecznie musi wypocząć o godzinę dłużej tygodniowo. Złudzeniem też byłoby mniemanie, że ludzie, którzy na wezwanie strony rządowej przychodzą do pracy, głoszą za chronienie w swej sile nabywczej, zaś strajkujący wyrażają to akurat, iż dla nich ważniejszy jest wolny czas. W istocie jest to w ilu o władzę, a wolne soboty są jak gdyby kłutym włóczym do tych zmagani. Już za kilka dni będzie on zużyty, zdjęty i odrzucony. Nie jest to wojna o przyjęcie całej władzy. Spór toczy się o to, kto ma mieć ile władzy w Polsce, jaki będzie jej zakres, co wolno partii i administracji państwa, jakie mają być kompetencje „Solidarności”, o co trzeba ją pytać, w jaki sposób należy to robić, w jakich dziedzinach „Solidarność” może swą wolę wyrażać, do czego zaś wtrącać się nie powinna”.

MŁODZI MIESZKAŃCY Włocławka postanowili reaktywować Związek Młodzieży Wiejskiej. Na przełomie lutego i marca ma odbyć się zjazd przywracający do życia tę organizację.

UZASADNIAJĄC TEŻE o konieczności stworzenia warunków dla przejęcia przez usługi i społeczność drobnej wytwórczości, części zatrudnionych w gospodarce narodowej Wiesław Gelbard w 18 nr „Kurieru Polskiego” pisze m.in.: „W ciągu z górą 35 lat miliony Polaków przyzwyczaiły się do tego, że praca dla każdego jest świętym prawem socjalizmu. Ale w praktyce — działania tego prawa nauczyły ludzi sięgać po etat, jak po chusteczkę do nosa. Etat stał się czymś, co po prostu automatycznie i natychmiast każdemu należy się z łaski „niebios”; czymś, o co nie trzeba walczyć, na co nie trzeba z niepokojem czekać. [...] Jeżeli obecnie, patrząc w przeszłość, mówimy o takich polskich „fenomenach”, jak m.in. niska wydajność pracy, samowolne porzucanie

ostatnich dziesięciu lat 7,5-krotnie powiększyło liczbę posiadanych ciągników i ma ich obecnie 15 tysięcy. Nie poprawił się natomiast stan bazy POM-ów i SKR-ów. Te ostatnie — zamiast wzbogacać swoje zaplecze techniczne — rozrastają się ilościowo. Efekt jest taki, że z 32 SKR-ów starych i pięciu wznoszonych — tylko dwa dysponują podstawowym sprzętem.

W GMINIE NUR, w porównaniu ze stanem ubiegłorocznym, odnotowano zmniejszenie się hodowli trzody chlewnej o 33 proc., bydła — o 13 proc., owiec — o 32 proc. Nie lepiej też wyglądają te relacje w większości pozostałych gmin.

pracy i w ogóle dość powszechne „bimbanie” sobie z niej, to jest to logicznym skutkiem podawania tysiącom ludzi etatów na przyszłowym talerzu, w imię określonej polityki społecznej. Chwyliwej, popularnej, ale — w licznych przypadkach — jakże złudnej i demoralizującej”.

„NIE SPOSÓB POLUBIĆ ZOZ-y” — pisze Ewa Dux w nr 21 „Życia Warszawy”. Kończy artykuł pod tym tytułem następującymi wnioskami: „W dużych miastach ZOZ-y dezorganizują pracę wszystkich leczniczych placówek. Nie tylko jej nie usprawniają, ale wręcz szkodzą prawidłowemu funkcjonowaniu szpitali i przychodni. Jak długo jeszcze za błędy organizacyjne Ministerstwa Zdrowia płacić będą pospół i pacjenci, i pracownicy tego resortu?”

„CHŁOPOM ŻYJE SIĘ DOBRZE?” — pyta Leszek Chmielewski w 550 nr „Życia i Nowoczesności” i odpowiada: „Prawda jest inna. W latach siedemdziesiątych przeciętny dochód na 1 osobę w rodzinie rolnika indywidualnego był średnio o 23 proc. niższy niż w rodzinie pracowniczego. Pogłębienie się nierówności dochodów spowodował szybszy wzrost płac w przemyśle. [...] Nieliczenie się z rachunkiem ekonomicznym, realiami i interesem osobistym rolników doprowadziło do sytuacji, w której około 48 proc. gospodarstw o areale do 2 hektarów nie prowadzi już chowu bydła i trzody. Oznacza to, że blisko 3 miliony stanowisk stoi pustką. Ponowne, szybkie uruchomienie w nich odpłatnej hodowli złagodziłoby sytuację na rynku mięsnym, a przy okazji podniosło dochody w rodzinach najbiedniejszych”.

KONSUMENT PRZEGRYWA na wielu frontach, m.in. dlatego, że jest osamotniony — pisze „Życie Gospodarcze”, inicjując stworzenie społecznego, zorganizowanego ruchu ochrony naszych interesów pn. Federacja Konsumentów.

WYRÓWNANO DO WYSOKOŚCI 600 złotych za kwintal, zapłatę z ziemniaki jadalnymi, które rolnicy dostarczyli po niższych cenach przed podwyżką z dnia 21 listopada ub. roku. Rolnicy otrzymają też dopłatę do 400 złotych za kwintal za dostarczone ziemniaki przemysłowe.

ZAPADŁA DECYZJA o podjęciu w br. kompleksowej ochrony plantacji przed zarazą ziemniaczaną i to na znacznym areale, na koszt państwa.

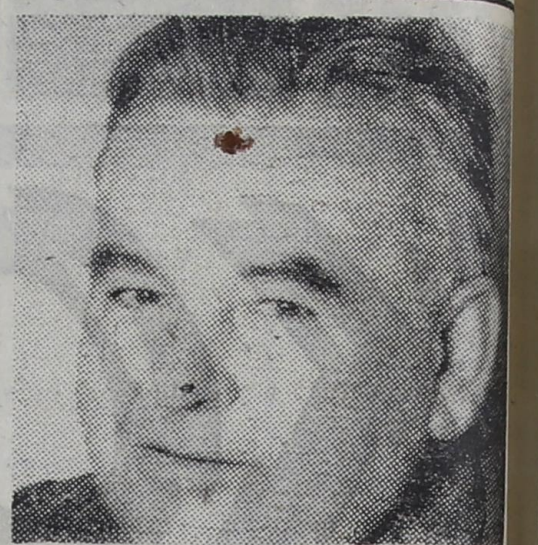
PREMIER ZOBOWIĄZAŁ kierownictwa zainteresowanych resortów i organizacji spółdzielczych do przekazywania — najpóźniej do 5 lutego — w teren konkretnych decyzji dotyczących rozdziału środków produkcji na poszczególne województwa, do sfinalizowania przydziału cukru dla pszczelarzy, a także do uregulowania spraw związanych z kontrakcją ziemniaków jadalnych.

OKOŁO 33 TYSIĘCY kółek rolniczych przyjęło już nowe statuty rozszerzające uprawnienia samorządu. W około 1400 gminach powstały nowe ogniska — gminne związki kółek i organizacji rolniczych.

NA PODSTAWIE wytycznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL — rząd przygotowuje program rozwoju rolnictwa na lata 1981—85. Wkrótce program ten zostanie przekazany do konsultacji samorządu rolniczego.

W PROJEKCIE PLANU na rok bieżący przewidziano zwiększenie o 400 tysięcy ton dostawy węgla dla wsi, o ponad 1 milion ton cementu, o 4 miliony metrów kw. — papy. Dla rolników indywidualnych będzie więcej ciągników oraz części zamennych. Wzrosną o 2,5 miliarda złotych nakłady na meliorację. Podjęto także decyzję w sprawie zapewnienia ciągłości dostaw energii elektrycznej na potrzeby wsi i rolnictwa.

dwadzieścia tydzień ekonomiki



jaki znak taki towar

Na prywatny użytek zrobiłem małą ankietę. Pytania brzmiały: „Co ostatnio poczynione zakupy dotyczyły towarów oznaczonych znakiem jakości? Czy radio, które pan nabył, ma znak „Q”? Czy ta piękna tkanina na jesienkę chlubi się „jedynką”?

Spółród kilkunastu zapytanych osób żadna nie pamiętała znaczka „Q”, ani „1”. Wymieniały nazwy aparatów „Julia”, „Jowita”, zakłady produkujące koszuły, np. „Włocławskie Wytwórcze Smakowitej czekolady — „22 Lipca” d.E. Wedel czy dobre pomadki do ust, łódzkiej „Polony-Ewy”. Niejednokrotnie zresztą rozmówcy wymieniali różne dobre ich zdaniem, firmy.

— A co dla pana oznacza „jedynka”? — pytałem. wręcz natarczyście.

Nie otrzymałem jednoznacznej odpowiedzi. Mój przyjaciel — Profesor zacytował kilka aktów normatywnych, które regulują przyznawanie znaków jakości, i dodał, że są one niepodważalną gwarancją wysokiej walorów użytkowych towarów. Większość wzruszała ramionami bądź nie dostrzegając znaku, bądź niewiele jej mówił.

Jak zatem jest? Czy „Q” lub „1” to problematyczna ozdóbka, czy rzeczywista gwarancja? Czy klient, wybierze towaru kieruje się kryterium posiadania przez wyrob znaku jakości?

Uważam, że symbole „Q” i „1” są bez znaczenia. Ale i mnie przyznaję się szczerze — nie zdarzyło się dokonywać zakupów według tego kryterium. Preferuję ubrania z „Bytomia”, krem do golenia „Wars”, wysoko cenioną lodówkę „Silesia” i fajans z „Włocławka”. Nie jestem pewien, czy wszystkie wyroby posiadają „Q”, a nawet „Jedynkę”.

Sądząc natomiast, że dla oceny pracy producenta posiadanie znaku jakości ma niebagatelne znaczenie. Znaki te są mierzalną działającą na podnoszenie jakości wyrobów. Ich uzyskanie wpływa na premię z tytułu jakości — z kolei — utrata znaku powoduje te premie przekreślać.

Osobiście nie wierzę w skuteczność oddziaływania znaków jakości na konsumenta. Dla nabywcy — przy założeniu, że wyzwalimy się z zaciętego kręgu rynku producenta — ważną rolę powinien odgrywać znany firmowy, dobra marka wytworzonej się wówczas synonimem waru który chce się mieć.

I tu dochodzimy do drugiej strony tego samego zagadnienia, które ma na imię jakość. Jeżeli łomżyńska „Narew”, produkująca rocznie 40 milionów metrów tkanin kosztujących, płaszczowych, pościelowych i innych, potrafi zapewnić na zbytu u takich renomowanych producentów, jak łódzka „Włocławskie Szczecińska „Dana” czy warszawska „Cora”, a jeszcze pewną część eksportować, świadczy to, że nazwa „Narew” też coś znaczy.

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że robotnikowi znacznie lepiej pracuje się w zakładzie mającym dobrą markę, niż w takim, którego wszyscy krytykują. I dlatego uważam, że nadal jeszcze za mało zbilansimy dla ugruntowania w świadomości konsumenta, w świadomości klientów i wśród załóg dobrego imienia zakładu, marki firmowej, świadczącej o solidności i wysokiej jakości. Ku zadowoleniu wszystkich

polski dylemat

3
KONTAKTY
8 II 1981

Dylematów w naszym życiu społecznym mamy teraz tak wiele, że przypomina się stary dowcip: „Tatusiu, czy waż ma ogon? — Wylacznie!” Wszystkie nasze dylematy, ukazujące się na powierzchni zjawisk w postaci różnych „trudności” — mają jednak pewien wspólny mianownik, wynikają w ostatecznym rachunku z jednego źródła. Jest nim sposób myślenia, określający w coraz większej mierze również sposób działania.

Mamy tu do czynienia z paradoksem, dla opisanego którego trzeba by było mistrza Chestertona. W ujęciu konkretnym, a nie literackim, paradoks ten można by określić następująco: socjalizm jest pierwszym w historii świata ustrojem, który może być przez ludzi świadomie kształcony. Ale właśnie ogrom możliwości, które przed ludźmi otworzył socjalizm doprowadził do tego, że wiele z tych możliwości marnuje się, a niekiedy przekształca we własne przeciwieństwo, tzn. w niemożność realizacji zamierzonych celów.

Bardzo często źle rozumiana była jedenasta teza Marksa o Feuerbachu: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić”. Marnowanie tych możliwości, o których powyżej wspominałem polegało na tym, że po pierwsze usiłowano „zmienić świat”, tzn. istniejącą rzeczywistość wbrew prawom rządzącym tą rzeczywistością, a po drugie, że w procesie przemian treść zjawisk zastępowano nieraz ich pozorami. Wynikały stąd daleko idące konsekwencje, które w naszej powojennej historii ulegały szczególnie groźnej kumulacji w latach siedemdziesiątych.

Efekt jest znany i niejako nadzieję, że Sierpień doprowadzi do praktycznej rehabilitacji zasad socjalizmu w Polsce.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że będzie to proces długi, trudny i bolesny. Łatwiej bowiem zmienić strukturę i park maszynowy w fabryce niż mentalność ludzi. A pewne stereotypy myślowe ciążyą nad wielu ludźmi w Polsce bardziej niż zadłużenie zagraniczne nad krajem. Jeszcze raz powołam się tu na Marksa, który w cytowanych „Tezach o Feuerbachu” określał „rewolucyjną praktykę”, a zauważając, że „warunki są zmieniane (...) przez ludzi” podkreślał iż „sam wychowawca musi zostać wychowany”. — Nikt nie ma monopolu na mądrość i musimy się „wychowywać” wzajemnie.

W jakim kierunku powinien zmierzać ten proces? — Uważam, że w kierunku mentalności pragmatycznej. Jako kierunek filozoficzny pragmatyzm był swego czasu dość ostro krytykowany przez marksizm. W pewnej mierze krytyka ta była i jest nadal słuszna, dotyczy to jednak przede wszystkim sfery teorii i to na wysokich szczeblach abstrakcji. W sferze natomiast konsekwencji praktycznych moglibyśmy, jak sądzę, zaczerpnąć z pragmatyzmu więcej niż np. Karol Marks od Davida Ficarida. W tej sferze pragmatyzm zwalcza fetyszizm słowa, odrzuca wszelkie tzw. prawdy oczywiste, preferuje trzeźwy i praktyczny sposób myślenia, posługując się metodą krytycznego rozsądku i nauk doświadczalnych, pojmowanej jako zaprzeczenie intuicji i apriorystycznego przesądzania spraw. W tym zakresie pragmatyzm na pewno nie jest sprzeczny z marksizmem, co więcej — stanowi jego konkretyzację. Cóż innego oznacza bowiem marksistowski sposób sprawdzania teorii? Czyż nie jest prawdą, że zło, które określamy mianem „woluntaryzmu”, stanowiącego jaskrawe wypaczenie przytoczonych powyżej myśli Marksa, może być skutecznie zwalczane właśnie przez stosowanie w codziennej praktyce metody krytycznego rozsądku, przez odejście od fetyszów i myślenia „magicznego”?

Przykłady takiego właśnie myślenia

Nadal życie całego kraju i społeczeństwa charakteryzuje karuzela zdarzeń i napięć, optymizm i niepokój. Wpływa to na ocenę obecnych problemów społeczno-gospodarczych, lecz w niczym nie zmienia aktualności poglądów uczestników naszej redakcyjnej ankiety co do dylematów, które Polska musi rozwiązać, by zapewnić sobie dalszy pomysły rozwój. Wypowiedzieli się w niej już m.in. doc. dr Andrzej Piekara, Wacław Redliński, ks. prof. Antoni Boszko, prof. dr Jan Malanowski, Gustaw Holoubek, doc. dr Bogdan Michalski, Marcin Wolski, Zygmunt Grygo, Andrzej Zimowski, prof. dr Ryszard Manteuffel i Szymon Kobylński. Dziś zamieszczamy głos wybitnego publicysty ekonomicznego, członka komisji d/s reformy gospodarczej, Stanisława Albinowskiego.

Stanisław Albinowski, publicysta

najtrudniej zmienić ludzi

nia, opartego na prawdach oczywistych (których „oczywistość” rośnie proporcjonalnie do kultu jednostki, te „prawdy” głoszącej), znamy wszyscy dobrze. Dotyczą one zwłaszcza ostatniej dekady, ale nie tylko. Obejmują zarówno duże problemy, jak małe sprawy. Nie będę przedstawiał tu tej listy przykładów, ale o niektórych — dla ilustracji i przypomnienia — jednak wspomnę.

Nie ulega wątpliwości, że młode państwo socjalistyczne musi mieć swój własny przemysł ciężki (podstawowe surowce i środki produkcji), ale głoszący się tu do dwu uwag. Pierwsza dotyczy właśnie fetysza skali produkcji. Rozbudowywano i budowano farmy hodowlane na kilka tysięcy sztuk trzody czy bydła, podczas gdy wiadomo, że — zależnie od warunków — najbardziej efektywne są u nas farmy obliczone

dach wynikających — w tej sytuacji — z braku konkurencji między producentami tych samych lub analogicznych wyrobów. Pragmatyczni Amerykanie uważają, że również „small is beautiful” (małe jest piękne) i w wielu przypadkach niepodobna im odmówić racji, też ekonomicznej.

Ta pragmatyczna zasada ma szczególnie duże znaczenie w rolnictwie. Nie wątpię, że inni uczestnicy ankiety „Kontaktów” wypowiedzą się na ten temat obszerniej, wobec czego ograniczę się tu do dwu uwag. Pierwsza dotyczy właśnie fetysza skali produkcji. Rozbudowywano i budowano farmy hodowlane na kilka tysięcy sztuk trzody czy bydła, podczas gdy wiadomo, że — zależnie od warunków — najbardziej efektywne są u nas farmy obliczone

waniu. Nie było ani jednego planu tak 5-letniego, jak rocznego, który by został harmonijnie wykonany. W ostatniej dekadzie rozbieżności między planem a rzeczywistością przybrały takie rozmiary, że należy tu mówić o przekreśleniu planowania, o deplanizacji gospodarki. Żadna gospodarka kraju rozwiniętego nie wykazywała w okresie powojennym tak wielkich dyspersji, tzn. odchyleń rocznych od średniego tempa wzrostu, jak dynamika dochodu narodowego, inwestycji i innych podstawowych wielkości rozwoju gospodarczego Polski w minionej dekadzie. O równomierności rozwoju w tych warunkach nie mogło być oczywiście mowy, a także o efektywnym wykorzystaniu czynników produkcji. Mimo to „planowano” tak nadal, aż do czerwca 1980, kiedy to w Sejmie przedstawiono całkowicie nierealne zmiany planu w zakresie handlu zagranicznego, a niekorzystne społecznie np. w zakresie budownictwa mieszkaniowego.

„Wiara” w wytyczną planu, jako imperatyw rozwojowy, jest zjawiskiem szczególnie niekorzystnym i to nie tylko, a nawet nie tyle w sensie bezpośrednim, co przede wszystkim w tym, że system „wytycznych” zabija zdolność do samodzielnego myślenia kategoriami ekonomicznymi. Reforma gospodarcza, która przewiduje daleko idące ograniczenie wytycznych (nakazów) planu centralnego i zakłada samodzielną przedsiębiorstw — stanie się wielką próbą dla kadry kierowniczej w całej gospodarce. Nie zapominajmy, że już dwa pokolenia zostały wychowane w duchu czekania na wytyczne „z góry”.

Odnawa wymaga czynów, ale te czyny muszą być oparte na „rewolucji zdrowego rozsądku”, na nowej mentalności, na przewartościowaniu wielu obowiązujących dotąd „prawd oczywistych”, na odrzuceniu fetyszów, na spojrzeniu rzeczywistości prosto w oczy. Również — a może przede wszystkim — wówczas, gdy jest ona dla nas nieprzyjemna. Bowiem „zmienić świat”, i to w pożądanym kierunku, można tylko wtedy, gdy się wie, jaki ten świat jest realnie, obiektywnie, niezależnie od naszych życzeń. Gdy wiadomo — co trzeba zmienić.

Jestem na tyle optymistą, że nie formułuję polskiego dylematu numer jeden w postaci: „czy”, lecz — „jak szybko” potrafimy zmienić naszą mentalność społeczną, zwłaszcza tych spośród nas, którzy zajmują stanowiska kierownicze. Widzę tu szereg czynników działających zarówno na korzyść tego procesu, jak stanowiących potencjalny hamulec. Wyimienie tych czynników, a nawet ich analiza niewiele byłaby jednak pomocna przy wyważaniu nadziei i zwątpień z tym problemem związanych. Podstawowe znaczenie mają bowiem czynniki subiektywne, tkwiące w każdym z nas: wiedza, wyobraźnia, odwaga cywilna, konsekwencja. Nikt i nic nie zmusza już teraz nikogo — od ministra po brygadzystę — do popełniania lub tolerowania oczywistych nonsensów. A likwidacja nonsensów byłaby pierwszym i jakże ważnym krokiem w procesie kształtowania naszej pragmatycznej mentalności. Warunkiem pomyślnej realizacji tego procesu jest przekształcenie zasady selekcji kadr z negatywnej w pozytywną. Nie brak wśród nas ludzi mądrych i zaangażowanych w naszą wspólną sprawę. Trzeba tych ludzi optymalnie wykorzystać. Kiedyś było takie hasło: „decyduje człowiek”. Nadajmy mu walor, odpowiadający wymogom naszych czasów.

Albinowski



Rys. MARKA POLAŃSKIEGO

trzeb materialnych i kulturalnych społeczeństwa”.

Zakładało się a priori, że im większa skala produkcji, tym silniejsza gospodarka. Był to oczywisty błąd, wynikający po części z partykularnych interesów i wygodnictwa biurokracji centralnej, a po części z gigantomanii, która jest też przejawem myślenia magicznego (gdy coś jest duże, to musi być „dobre”). Oczywiście, że w pewnych branżach przemysłowa skala produkcji odgrywa doniosłą rolę. Produkcja samochodów staje się opłacalna od co najmniej 100 tys. sztuk rocznie wzwyż. Ale faktem jest, że mamy najbardziej skoncentrowany przemysł w Europie, co przesądza o niskiej jego elastyczności i podatności na wszelkie zaburzenia w kooperacji, dostawach materiałów itp. — nie mówiąc już o szko-

na kilkadziesiąt do 200—300 sztuk. Ładowano w te zwierzęta importowane pasze, nie dbając jednocześnie o to, by były one zdrowe. Większość inwentarza żywego w PGR-ach jest przecież chora. O tym się nie pisze, ale tak jest.

Tu kolejny fetysz: uważano, że jeśli się czegoś nie napisze, to nie ma też problemu. Równocześnie istniało przekonanie, że gdy się coś zapisze — to będzie zrealizowane. Oba przekonania były głęboko mylne. Przejawem pierwszego przykładu myślenia magicznego była tzw. propaganda sukcesu. Napisano o niej ostatnio dostatecznie wielu. Tu wystarczy ograniczyć się więc do uwagi, że była ona albo nieskuteczna, albo przynosiła skutek odwrotny od zamierzonego. Drugi przykład znajduje najlepszą ilustrację w naszym plano-

punkt widzenia

nadzieje i zwątpienia



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

MGOK-ach, klubach i świetlicach, co zniechęca ludzi do pracy, a użytkowników — do uczestniczenia w organizowanych tam imprezach. Ale niepokojące jest również położenie samej kadry. Niskie uposażenie, niemożność szybkiego otrzymania mieszkania, brak środowiska zawodowego na jednakowym poziomie fachowości, sprawiają, że zniechęca się ona zbyt szybko i szuka atrakcyjniejszych warunków pracy. Miesięczne zarobki pracownika kultury z wyższym wykształceniem wynoszą dotychczas zaledwie 3000 złotych, a wynajem mieszkania na wsi — od 1000 do 1500 złotych, nie więc dziwnego, że trudno było znaleźć do pracy w domach kultury ludzi po studiach.

ZOFIA JAŚKOWSKA: — Podobnymi przykładami mogę służyć w swojej dziedzinie. Na 192 bibliotekarzy w województwie mamy 45 osób z wykształceniem podstawowym, a wśród nich także kierowników bibliotek gminnych.

HANNA BOGACKA: — My też mamy kłopoty z obsadą w klubach „Ruchu”, chociaż na ich wyposażenie trudno byłoby narzekać. Chrońniczny brak kadry, spowodowany tym wszystkim, o czym mówiły moje poprzedniczki, ale także niechęcią do pracy w tzw. terenie, sprawiło, że musieliśmy zatrudnić w 80 proc. ludzi po szkole podstawowej. Reszta ma średnie lub niepełne średnie wykształcenie. Nowy program RSW przewiduje możliwość zatrudnienia w tych placówkach na ryczałtach, półetatach i całych etatach ludzi, którzy zajęliby się wyłącznie pracą kulturalno-oświatową.

ROMAN SZMYT: — Sądzę, iż przyczyna takiego stanu bazy i kadry w województwie jest ogólniejsza, a mianowicie zasadza się na tym, że istnieją dysproporcje w nakładach na kulturę. Nasze województwo i jemu podobne traktowane są pod względem finansowania jako obszary administracyjne drugiej kategorii.

JANUSZ BERNER: — Cóż z tego, skoro i tak nie możemy zużytkować tych pieniędzy, które posiadamy. W ciągu pięciu lat nie wydaliśmy 5,4 miliona złotych z nakładów na zakupy inwestycyjne. Przeszkodą były trudności w kupnie materiałów i urządzeń.

BOLESŁAW GRABOWSKI: — Od dziesięciu lat wszyscy skarżą się na zły stan bazy lokalowej i niedostatki budżetu oraz sytuację kadry. Ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że warunków pracy w kulturze szybko nie zmienimy, więc, póki co, kadra powinna pracować na miarę istniejących możliwości. Mogłbym wskazać wiele placówek kultury funkcjonujących w identycznych warunkach, z których jedne prowadzą dynamiczną działalność, drugie natomiast od lat cechuje marazm. O wynikach pracy przede wszystkim decyduje osobiste zaangażowanie człowieka; warunki powinny tylko ułatwiać ich osiągnięcie.

JULIUSZ ŚWIĘDO: — Jednym z podstawowych czynników efek-

W Łomżyńskim jest 1397 placówek kulturalno-oświatowych, w tym kulturalnych — 274; domów kultury: miejskich — 5, wiejskich — 3, zakładowych — 2; ośrodków kultury: miejsko-gminnych — 7, gminnych — 15; klubów: prasy i książki — 117, rolnika — 30, spółdzielni mieszkaniowych — 2; świetlice — 38; bibliotek — 800; czytelnia — 36; kin — 18.

Działa 187 amatorskich zespołów artystycznych i 13 towarzystw społeczno-kulturalnych, Biuro Wystaw Artystycznych, Pracownia Sztuk Plastycznych, Łomżyńska Orkiestra Kameralna, 2 muzea okręgowe, i 3 szkoły muzyczne II stopnia.

W sektorze kultury jest zatrudnionych 540 pracowników merytorycznych.

W Łomżyńskim mieszka 17 zawodowych plastyków i 4 pisarzy należących do Związku Literatów Polskich. Powstaje środowisko muzyczne i dziennikarskie.



Rys. ANDRZEJA PODULKI

wprowadzenie do kultury

tywnej pracy w tym sektorze jest rozpoznanie oczekiwań kulturalnych lokalnej społeczności. Jak województwo w mijającym pięcioleciu rozwiązało ten problem?

JANUSZ BERNER: — Nie ma dotychczas w Łomżyńskim stanowiska ds. diagnozowania potrzeb kulturalnych. Niektóre placówki starały się częściowo uwzględnić diagnozowanie w swojej pracy, lecz bez skutku.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — Próbowałem kiedyś podobne badania spowodować w Białymstoku. Nie udało się. Znajomi uświadomili mi, że nie prowadzi się tam diagnoz sytuacji kulturalnej albo niszczy je w zarodku, gdyż decydenci boją się uzyskania danych, które zmuszałyby ich do pracy. A jak się nie wie, można sobie pojechać do leśniczówki i wygłosić toast. Decydenci-bankietowicz lubi żyć w heroicznym półmroku.

DANUTA MAŁKUSZEWSKA: — WSM uznała diagnozowanie potrzeb mieszkańców osiedli za sprawę pilną. ZW ZSMP obiecał pośredniczyć w zleceniu tych badań Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Podaliśmy tematy do opracowania. Minął rok, a odpowiedzi wciąż nie ma.

JANUSZ BERNER: — Wydział Kultury i Sztuki również zgłaszał temat do badań. Interesowało nas naukowe stwierdzenie udziału inteligencji wiejskiej w życiu kulturalnym środowiska, ponieważ z naszych doświadczeń wynika, że jest ona coraz bardziej bierna.

ROMAN SZMYT: — Wyniki badań są w ostatecznej fazie opraco-

wania. Ponadto nasza organizacja podtrzymuje nadal propozycję pośredniczenia w zlecaniu badań diagnostycznych i deklaruje ich opłacanie.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — Obowiązek prowadzenia takich systematycznych badań spoczywa na Ośrodku Badań Naukowych w Białymstoku, który winien zajmować się całym regionem. Województwo łomżyńskie ma więc prawo czerpać stamtąd również ekspertyzy potrzebne do uprawiania skutecznej polityki kulturalnej. Ale OBN, jeśli miałby te powinności spełniać, musiałby zostać gruntownie zreformowany. Również personalnie. Dziś jest to coś w rodzaju daczki za państwowe pieniądze: nazwa ładna, ale pożytki czerpią tylko ci, którzy mają klucze.

JULIUSZ ŚWIĘDO: — Nieznajomość oczekiwań kulturalnych jest tylko jedną stroną braku podstawowej łączności między wytwórcami dóbr kulturalnych a ich odbiorcami, bowiem z drugiej strony nawet ta po omacku prowadzona działalność nie dociera do większości adresatów, nie jest poprzedzona dostateczną informacją o swoich przejawach i efektach. Do tej pory, na przykład, w nieważnych punktach miast osiedli województwa nie ma zbiorczych tablic informacyjnych o aktualnych wydarzeniach kulturalnych.

DANUTA MAŁKUSZEWSKA: — Zasygnalizuję prezesowi spółdzielni potrzebę dobrej informacji kulturalnej w osiedlach mieszkaniowych. Sądzę, że zostanie ona niedługo uwzględniona.

JANUSZ BERNER: — W sprawie

wspomnianych tablic powinien wypowiedzieć się w najbliższym czasie naczelny plastyk województwa.

ROMAN SZMYT: — Uważam, że bardzo pomocnym środkiem w przepływie informacji byłoby radioweżyły miejskie.

JANUSZ BERNER: — To należałoby rozważyć, żeby nie zrobił się stały festyn w mieście albo atmosfera stała się wyjątkowa.

JULIUSZ ŚWIĘDO: — Prowadzenie działalności kulturalnej, nawet bez znajomości oczekiwań odbiorców, jak to jest w Łomżyńskim, wymaga mądrej struktury i dużej sprawności ogniw wykonawczych programujących i kontrolujących. Ocena funkcjonowania owych ogniw nie wypada pozytywnie. Krytycznie trzeba się odnieść m.in. do pracy Wojewódzkiej Rady Programowej ds. Upowszechniania Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Miało to być społeczne ciało programujące wnioski, opiniujące i doradzące. A czym jest?

DANUTA MAŁKUSZEWSKA: — Jeszcze jedną z grona licznych komisji, która raz do roku wysłuchuje informacji i na tym kończą się jej zainteresowania.

MARIA PIEROŻYŃSKA: — Na czele Rady stali wojewodowie i sekretarz KW PZPR. Gdy w jej spotkaniach uczestniczyli, wszyscy korzystali z ich obecności i omawiali tylko takie sprawy, które sekretarz i wojewoda mogli popchnąć na przód.

JANUSZ BERNER: — Rada Programowa nie jest organem wykonawczym. Jej rola polega na koordynacji działań kulturalnych w województwie. W tym nurcie pracy dotychczasowe poczynania Rady były słuszne. Zbierała się ona rzadko, ale za to w momentach tworzenia programów czy planów rozwoju kultury w Łomżyńskim, więc wtedy, gdy jej głos mógł być decydujący o treści projektów.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — W przełomowych momentach naszej powojennej historii pojawił się społeczny ruch kulturalny, niejednokrotnie przejmujący na siebie nawet pewne czynności inwestycyjne. Odnosiło to do kulturalnej aktywności obserwowaliśmy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Jej efektem były, między innymi, rewolucyjne wielu zabytków na Warmii i Mazurach oraz Ziemi Lubuskiej oraz konstytuowanie środowisk twórczych. Niewykluczone, że obecne trudności materiałowe w sferze kultury kładą nam poszukać sposobu ich przezwyciężenia w reaktywowaniu ruchu społecznego, lub w jego tworzeniu od podstaw. Kiedy pod patronactwem UNESCO próbowano analizować życie społeczno-kulturalne w kulturze różnych krajów, pojawiło się wówczas pojęcie „animatora kultury”. W Polsce jest ono nadużywane: przeodnoszenie go do każdego, kto zajmuje się pracą w ruchu kulturalnym. Tymczasem właściwy sens tego określenia stosuje się do człowieka żyjącego w danym środowisku posiadającego na tyle silną osobowość, by mógł on być przewodnikiem po obszarze kultury, a nad-

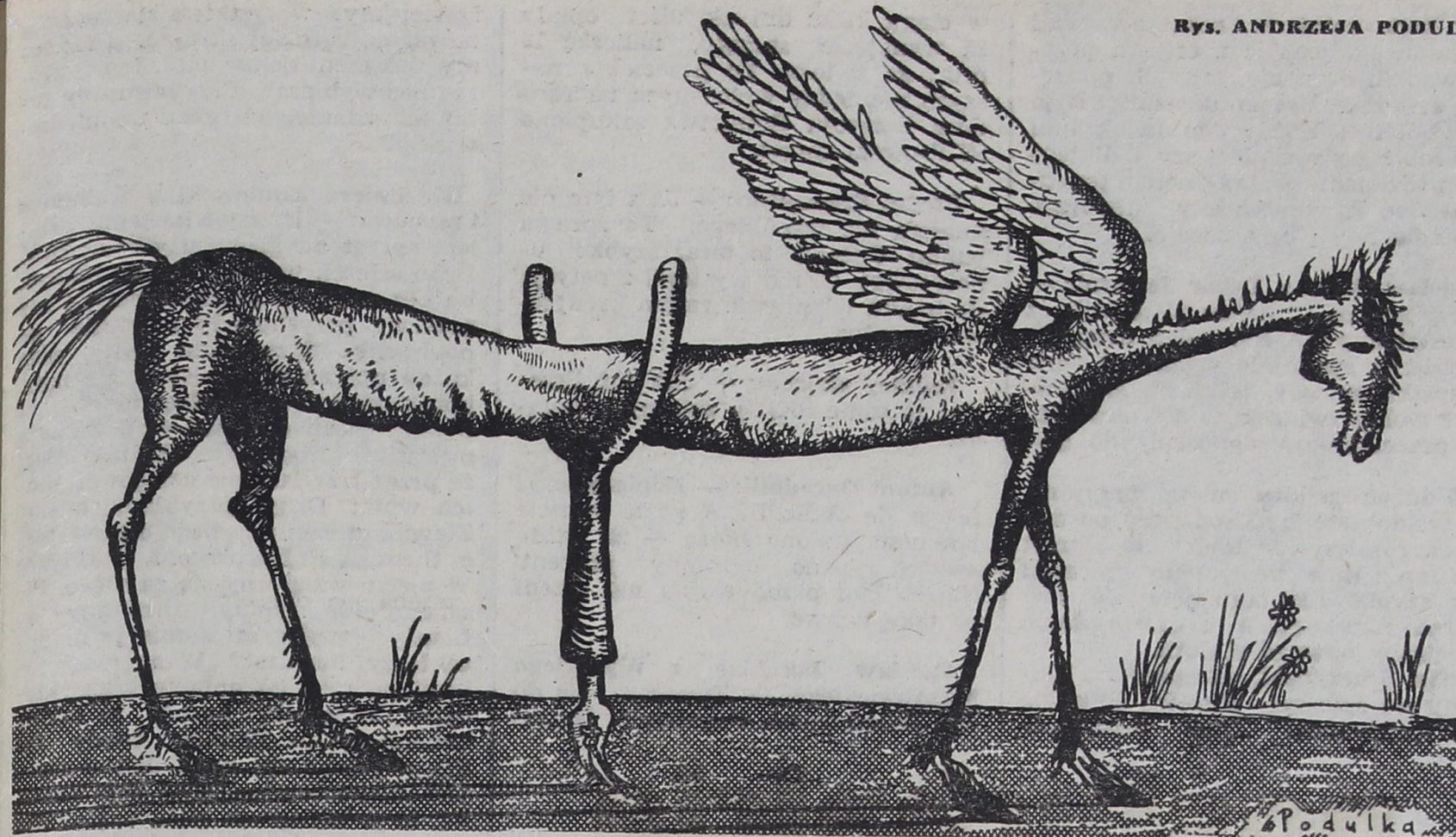
Aby ustalić dynamikę rozwoju kulturalnego jakiegoś obszaru, stosuje się dwa wskaźniki.

Pierwszy mówi, jaką część budżetu globalnego tego obszaru zajmują wydatki na kulturę. W skali całego kraju mieści się on w przedziałach 1,3–1,2 proc. chociaż ostatni rok przyniósł tu spadek. W odniesieniu do Łomżyńskiego wskaźnik ten wynosi 3,5 proc.

Drugi — ważniejszy — ustala, jaką część z każdego stu złotych przeznaczonych na inwestycje przypada na infrastrukturę kulturalną. Dla kraju wskaźnik ów zawiera się w granicach 0,35–0,28, tzn., że z każdego za-inwestowanych 100 złotych, na infrastrukturę kulturalną wydaje się 35–28 groszy. W Łomżyńskim z kwoty każdego 100 złotych inwestycyjnych — na kulturę przeznaczono 6 groszy w 1976 roku, 5 — w 1977, 13 — w 1978, 38 — w 1979 i 8 groszy w roku 1980. Łącznie w latach 1976–80 na zakupy inwestycyjne zaplanowano 23,5 miliona złotych, wydano 18,1 miliona.



Na zdjęciu: Zofia Jaśkowska i Klemens Krzyżagórski. Na sąsiedniej stronie (od lewej): Roman Szmyt, Maria Pierożyńska, Janusz Berner, Hanna Bogacka i Bolesław Grabowski.



Rys. ANDRZEJA PODULKI

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
8 II 1981

Dzieci, które dawniej uczęszczały do szkoły podstawowej w Obrytkach, obecnie dowożone są (bardziej nieregularnie) do Gminnej Szkoły Zbiorczej w Szczuczynie. Czasem nawet przez kilka dni nie przyjeżdża po nie samochód. A tymczasem wybudowana w 1956 r. i pozostająca w całkiem dobrym stanie szkoła w Obrytkach jest prawie niewykorzystana. Kiedyś była 8-klasowa, teraz są w niej 3 klasy i zatrudnionych 3 nauczycieli. Ponoć mogłaby być szkołą z prawdziwego zdarzenia (8-klasową), gdyby nie to, że w okolicy zamiast przewidzianych normą 90 jest 80 dzieci w wieku szkolnym. Czy jednak nie byłoby lepiej zatrudnić tu 2-3 dojeżdżających nauczycieli, zamiast skazywać na oczekiwanie w deszczu i mrozie kilkadziesiąt dzieciaków? Również sprawa powrotu dzieci po lekcjach do domu prezentuje się nieciekawie. Lekcje, jak wiadomo, kończą się o różnej porze, a autobus odjeżdża stale o 14.00. W międzyczasie dzieci marzną na dworze lub włóczą się jak bezdomne po sklepach, skąd są przepędzane.

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

☆

W programie „Test” emitowanym przez TVP w dniu 31 grudnia 1980 roku, przedstawiciel Zjednoczenia Przemysłu Lniarskiego oświadczył, że skup lnu był w roku 1980 mniejszy o 10 proc. niż w roku poprzednim. Ja natomiast wielokrotnie widziałem, jak w roku tym rolnicy wracali z punktów skupu z przyczepami pełnymi lnu. Przyczyną nieprzejmowania była najczęściej zła jakość. Znam więc (Wyrzyki za Piątnicą), gdzie kilka ton tego surowca leży na polu u rolnika i chyba w końcu zgnije. Nie jestem rzeczoznawcą, ale sądzę, że nie można dopuścić, by ten len się zmarnował. Szczególnie teraz, gdy kraj potrzebuje każdej złotówki.

KAZIMIERZ DYBIKOWSKI
Łomża

☆

9 stycznia br. spotkał się z nieuprzejmością kierowcy autobusu MKZ linii 3 (nr rejestracyjny samochodu LOA 035B, godz. odjazdu z Marianowa 12.03). Nie orientujemy się w przepisach obowiązujących kierowców MKZ, toteż nasze pretensje są może nieuzasadnione. Ale uważamy, że również ich obowiązują zasady zwykłej ludzkiej życzliwości i zrozumienia. Tego dnia wiał bardzo mroźny wiatr, a nasz przystanek nie ma żadnej osłony, choć zbudowano go w polu. Autobusy przyjeżdżając do Marianowa mają tu kilka minut postoju. Przeważnie kierowcy wpuszczają nas wcześniej do wnętrza autobusu. Czasami jednak zamykają drzwi i czekają do ostatniej chwili. Gdy jest ciepło, to oczekiwanie na autobus może być nawet przyjemne, ale wtedy wszyscy trzęśliśmy się z zimna, a kierowca siedząc w ciepłym autobusie uśmiechał się do nas ironicznie.

Dojeżdżający uczniowie z klasy IV b
Technikum Rolniczego w Marianowie

☆

Jestem mieszkanką istniejącego od 1975 roku Osiedla Młodych w Łomży. Mimo, że mieszka tu dużo ludzi — do chwili obecnej osiedle nie zostało zelektryfikowane. Mieszkańcy próbują jakoś sobie radzić, prowizorycznie podłączając budynki do odległej linii elektrycznej. Zbyt duże obciążenie tej linii — to częste przerwy w dopływie prądu, czasem nawet dwutygodniowe, co w poważnym stopniu utrudnia nasze codzienne życie. Wielokrotne interwencje i prośby w tej sprawie do tej pory nie dały rezultatu. Może redakcja będzie w stanie nam pomóc w uratowaniu prawa do normalnego życia.

mgr inż. ANNA MOCARSKA
Łomża



— oferentem wartości kulturowych w stosunku do społeczności, w której żyje, i współkreatorem tych wartości. Społeczny ruch towarzyszy kultury dopełniać może poczynania administracji, a czasem nawet stanowić „bież na administrację”. Może ją kontrolować. Ale nie może jej zastąpić. Dlatego pytanie o stan kultury w regionie to przede wszystkim pytanie o jakość administracji kulturowej. Administracja niekompetentna, leniwa i oportunistyczna potrafi bowiem skutecznie obrzydzić życie również autentycznym animatorom kultury.

ROMAN SZMYT: — Należałoby więc ożywić działalność kadry etatowej. W urzędach gminnych pracuje liczna grupa referentów ds. kultury, ale oprócz borykania się z programami kultury wykonują oni zadania w dziedzinie handlu, obronności, opieki zdrowotnej itd. Nie wiele mają więc czasu, a ponadto również brak im kompetencji w sferze kultury. Myślę, że etaty tych referentów, wraz z uprawnieniami, trzeba przekazać Gminnym Ośrodkom Kultury, zaś dla podniesienia rangi dyrektora GOK-u powinno się mu nadać przywileje zastępcy naczelnika gminy ds. kultury. Wówczas mielibyśmy w jednej osobie i gestora, i animatora kultury gminnej.

BARBARA LIPIŃSKA: — Tak, to byłaby propozycja istotna, gdyby taki zastępca naczelnika otrzymał również do dyspozycji gminne środki przeznaczone na kulturę.

JANUSZ BERNER: — Zastanawiam się, czy rzeczywiście należy podjąć taką decyzję. Jest przecież tyle precyzyjnych porozumień między mecenasami kultury, określających szczegółowe zasady finansowania działalności kulturowej; wystarcząby tylko dopilnować ich przestrzegania.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — W ocenie funkcjonowania ogniw programujących, realizujących i kontrolujących działalność kulturalną, trzeba też pamiętać o roli komitetów miejskich i gminnych PZPR oraz — aktywny partyjnych.

BOLESŁAW GRABOWSKI: — Celem polityki kulturalnej partii jest najpełniejsze zaspokojenie potrzeb kulturalnych szerokich mas ludności. Zainteresowanie tymi problemami powinno wyrażać się w inspirowaniu i kontroli przedsięwzięć kulturalnych.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — Właśnie! Polityka kulturalna to nie

tylko domena stołecznego centrum; kierownicza rola partii w kulturze musi spełniać się również w województwie i gminie. Jak to rozumieć praktycznie? Myślę, iż warto spytać o aktywność członków partii, zasiadających w komisjach kultury rad narodowych, i ich wpływ na działalność tych organów przedstawicielskich. Na ich decyzje. Na skuteczność tych decyzji. Partia powinna upominać się o dwie podstawowe zbiorowości, upośledzone pod względem życia kulturalnego — robotników i chłopów. Komitety Gminne powinny surowiej rozliczać naczelników gmin z ich obowiązków wobec kultury. Zdaje się, że kultura to ostatnia sprawa, którą naczelnicy się zajmują?

ZOFIA JAŚKOWSKA: — Naczelnicy wielu gmin przywiązują zbyt mało uwagi do pracy merytorycznej bibliotek. Nie zapewniają bazy lokalowej, nie uzgadniają obsady stanowisk kierowniczych z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, często odrywają pracowników do innej działalności. Przed kim właściwie odpowiadają oni za swoje poczynania?

JANUSZ BERNER: — Przed wojewodą. Po kompleksowej kontroli działalności kulturalnej w danej gminie jej naczelnik otrzymuje wniosek do obowiązkowej realizacji, z której jest oceniany przez wojewodę.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — Poważnie oceniany? Czy był przypadek odwołania naczelnika ze stanowiska za uchybienia w kulturze?

HANNA BOGACKA: — Kiedy organizowałam konfrontacje dorobku kulturalnego wsi pod nazwą „Spotkania gmin”, z udziałem obserwatorów z gminy konkurencyjnej i przedstawicieli władz łomżyńskich, naczelnicy przechodzili sami siebie w staraniach, by ich placówki wypadły jak najlepiej. Może więc przydałaby się ocena naczelników na szerszym forum? Publiczna ocena — wobec mieszkańców gminy i władz regionu?

JULIUSZ ŚWIĘDO: — Kultura w Łomżyńskim nie rozwiązała w mijającym pięcioleciu wielu swoich podstawowych problemów, chociaż było to możliwe. Okazało się, że zaniedbano kontrolę kwalifikacji i efektywność pracy kadry, co przede wszystkim wpłynęło na osłabienie ruchu kulturalnego w województwie. Od wicewojewody łomżyńskiego, odpowiedzialnego za sprawę kultury, zależeć będzie obecnie

kwestia nowych uprawnień dyrektorów GOK-ów, kontrola stanu kultury w gminach, decyzja o przyznaniu opalu placówkom kulturalnym i zobowiązanie naczelników gmin do stworzenia godziwych warunków mieszkalnych pracownikom kultury. Do władz wojewódzkich i mieszkańców regionu należy głos w sprawie zweryfikowania składu komisji kultury WRN-u i MRN-u oraz ustalenia nowych kryteriów doboru kandydatów na listy wyborcze do tych ciał przedstawicielskich. Naczelnicy plastyk wojewódzki i prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej powinni wypowiedzieć się szybko i wiążąco w sprawie systemu informacji odbiorców o wydarzeniach kulturalnych w województwie. Liczymy również na to, że prezes WSM-u zajmie stanowisko w kwestii planowania pomieszczeń dla placówek kultury pionu spółdzielczego.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI: — Nie zdążyliśmy omówić sytuacji środowiska twórczego Łomży. Były tu kiedyś ambitne, głośne w kraju, plany w tej dziedzinie: stworzenie „wioski pisarzy”, domu pracy twórczej w Drozdowie, rozwój środowiska plastycznego, muzycznego i dziennikarskiego. Projektowano powołanie łomżyńskiego oddziału Związku Literatów Polskich oraz budowę wielofunkcyjnego centrum kultury, na wzór francuskich „domów sztuki i wypoczynku”, zainicjowanych tam przez André Malraux — wybitnego pisarza i ministra kultury w czasach de Gaulle'a. Co z tego zostało zrealizowane? Wiemy, pięciolecie, które nastąpiło po reformie administracyjnej, było ekonomicznie i politycznie trudne. Wiemy też, że rządy śląskich technokratów nie sprzyjały kulturze w ogóle, a kulturze prowincji w szczególności, wzmogły one bowiem centralizm biurokratyczny. Myślę jednak, że w Łomży zrobiono w dziedzinie kultury więcej niż w innych nowych województwach. Stworzono tu elementarne przesłanki powstania autentycznego środowiska twórczego. Ale potrafiłbym też wskazać szanse marnowane. Oklapło Święto Kultury Staropolskiej, które zapowiadało się na bogatą intelektualnie i artystycznie imprezę ogólnopolską, aktywizującą kulturalnie cały region. Może warto porozmawiać o tym następnym razem? Dziś dziękuję Państwu za udział w tej wstępnej próbie rozpoznania stanu łomżyńskiej kultury.

opracował JULIUSZ ŚWIĘDO



Fot. GABOR LÖRINCZY

ODNOWA W KÓŁKACH

W kółkach rolniczych, najstarszej organizacji samorządowej wsi pojawiają się symptomy ożywienia zapoczątkowujące, miejmy nadzieję, skuteczny proces odrodzenia. W większości łomżyńskich gmin odbyły się — jak donoszą nam czytelnicy — często zbyt pociągające zorganizowane zjazdy delegatów tej organizacji, obejmującej również zawsze prężne, bo najmniej dotknięte reorganizacją, Kola Gospodyń Wiejskich. Delegaci wyłonili w głosowaniu bezpośrednim stałe przedstawicielstwa członkowskie w postaci gminnych rad, prezydiów i zarządów Związku Kółek i Organizacji Rolniczych.

W połowie stycznia br. przysłuchiwałem się obradom takiego zjazdu rolników w Wysokim Mazowieckiem, który otworzył Stefan Sroczyński, wiceprezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Łomży. Zamiast dziennikarskich dywagacji, prezentuję autentyczne głosy delegatów, które — mam nadzieję — umożliwią czytelnikom rozeznanie opinii mieszkańców wsi o szansach i trudnościach odnowy kółek rolniczych oraz kierunkach krytyki społecznej, dyktowanej zapiekłym częstokroć żalem i zbyt długo trwającą niemożnością naprawy gospodarstwa wiejskiego.

Kazimierz Włostowski ze wsi Brzóska Stare: — Pochwalam nowy statut Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, za jego postępowe treści, jednakże mam powody i dowody, ażeby temu tworowi nie ufać. W odnowie kółek znów patronuje człowiek z urzędu. Wiadomo więc, komu tu bardzo się spieszy. Opowiadam się za utworzeniem oddolnie, przez samych rolników, organizacji zupełnie niezależnej od administracji.

Lucjan Krajewski z Tybor Miszeli: — Nie to najistotniejsze, jak się ta nasza organizacja będzie nazywać, tylko to, kto do niej wejdzie i jak wykona powierzone obowiązki. Myślę, że władze, również WZKR-u, wycofają wnioski, iż reguła „to jest nasz człowiek, więc trzeba go umacniać i popierać”, nie przynosi społeczności wiejskiej pożytku. Rolnika nie boli niedostatek, bo wiadomo, z pustego i Salomon nie naleje, lecz niesprawiedliwość.

Ja już przeżyłem trzy wojny i wiem, że my, rolnicy, bywałem w gorszym położeniu, jak dziś, choć coraz częściej się słyszy, że właśnie w tym roku siedem plag spadło na nasz kraj, jak niegdyś na Egipt. Niech spadnie następnych siedem. Może dopiero wtedy zrozumiecie chłopów i zaczniecie go szanować. Chcemy sprawiedliwości, stosowania zasady: nic bez nas o nas.

Mówicie panie prezesie: kółka, kółka. Dopóki mieliśmy swój sprzęt, fundusz, to był i samorząd, i my mieliśmy o czym dyskutować, lecz kiedy to odebrano, każdy z nas musiał liczyć tylko na siebie.

Chłopu naprawdę nie jest obojętne, co będzie jadł górnik czy robotnik, a im nie powinno być obce, czym pałę w piecu, czym obrabiam ziemię. Przecież ja teraz cepami nie wymłócę, sochą nie zaorzę.

Władysław Jończyk z Osip Kolonii: — Nasze życie na wsi przypominało mrowisko. Myśmy je zorganizowali. Solidnie. Precyzyjnie. Nagle jakiś łobuz wszedł w nie łopate i całe rozgrzebał. Teraz inny próbuje naprawić. Ale już „niestety” przepadło wiele dni na polu i w zagrodzie.

Mieliśmy swój Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Kupowaliśmy za niego maszyny. Aż tu komuś zachciało się ulepszyć kółka. Stworzył bazy. Do czego one doprowadziły?

Piętnaście lat prezesałem w kółku. Co roku mieliśmy nadwyżkę. Zdanej zepsutej maszyny. Nie wiem, czy dzisiaj jest sens zaczynać tworzyć blisko od podstaw. Znow budować zaplecza, utwardzać punkty pod sprzęt? Przecież to wszystko pochłonie masę pieniędzy.

Marian Ogiński ze Mścichów: — Najważniejsze na tym zjeździe — to wybór rady i zarządu oraz uczyńnię wszystkiego, co w naszej mocy, aby był nasz związek naprawdę niezależnym i samorządnym zrzeszeniem rolników indywidualnych.

Zdzisław Kaczyński ze Świecka Wielkiego: — Pół wieku temu mój ojciec założył pierwsze w tych stro-

nach kółko rolnicze. Początkowo wieś bojkotowała je. Ale z czasem przeprowadzili drenację, zakupili pierwszy siewnik. Był entuzjazm. Było zadowolenie. Każdy człowiek lubi coś robić po raz pierwszy i dlatego też podzielałem pogląd moich przedmówców, iż powinniśmy utworzyć zupełnie nową organizację.

Zdzisław Biały z Tybor Jeziorni: — Doczekaliśmy w końcu tej chwili, iż przestaliśmy się bać jeden drugiego i możemy spokojnie wygarnąć sobie wszystkie sprawy. Jeżeli ma się tworzyć wolny związek, to również i jego przeciwników dopuścimy do głosu.

Z dużym zadowoleniem przyjmuję wiadomość o odrodzonej postaci kółek rolniczych. Stanowi to jednak dla mnie duże zaskoczenie. Czemu tak szybko reorganizujemy je. Nie starcza nam czasu na przemyślenie chociażby nowego statutu.

Stefan Sroczyński, wiceprezes: Musimy się spieszyć. Wkrótce odbędzie się Wojewódzki Zjazd Delegatów

w ciągu kilku dni nie uiszcimy opłaty za wynajęcie sprzętu, naliczać 10 proc. za zwłokę. To przecież z naszych pieniędzy wpłaconych na fundusz Rozwoju Rolnictwa zakupiono SKR-owski sprzęt.

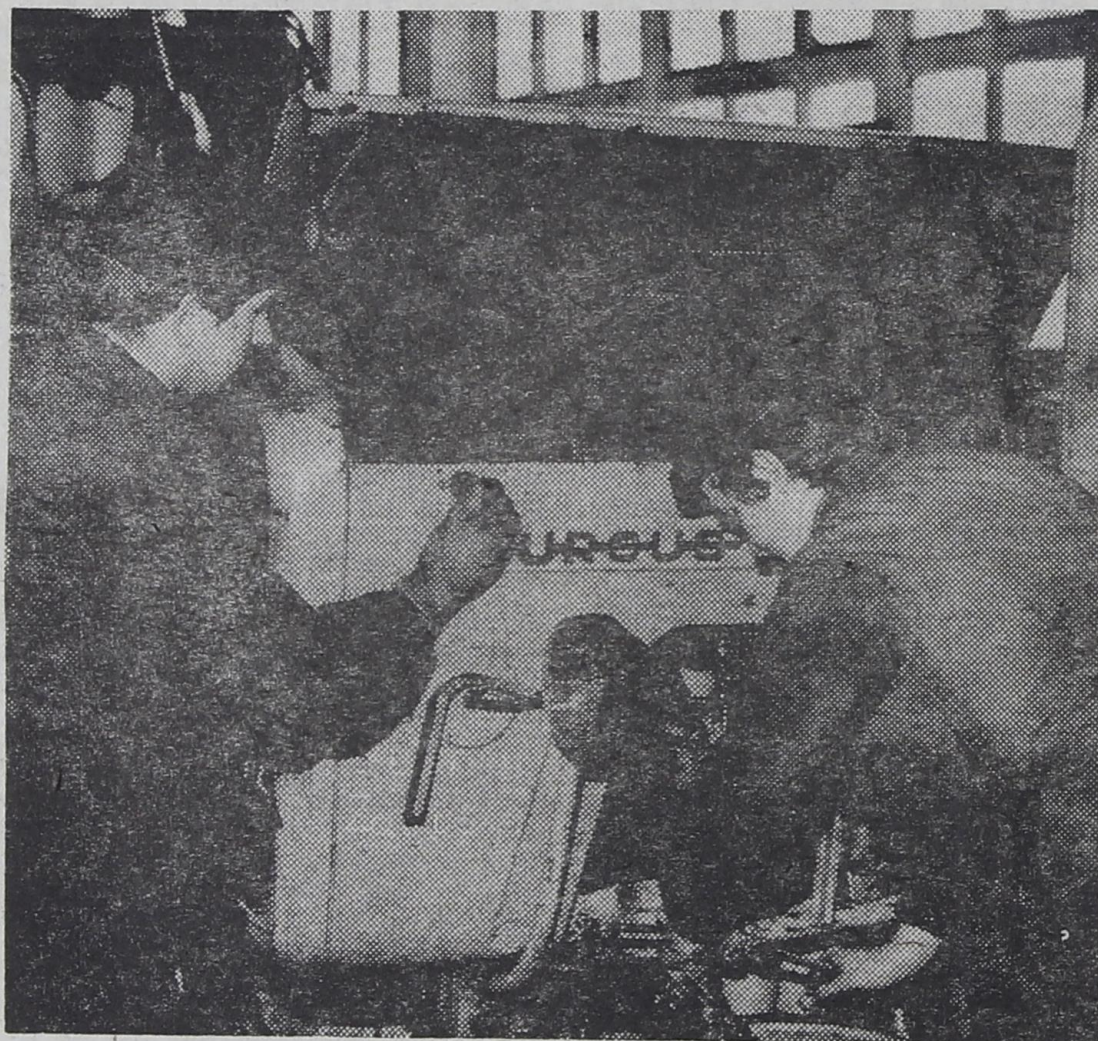
Stefan Sroczyński: — Ja z tym nie miałem nic wspólnego. To sprawa banku. Chcemy to teraz szybko uunormować. CZKR wystąpił z petycją do banku w sprawie zmian kredytowania usług.

Rolnicy chórem: — Jak to? Przecież to same SKR-y zbierają pieniądze.

Antoni Ogrodnik: — Dopiero teraz żeście się obudzili? A gdzie byliście jak nam lupiono skórę — za każdą zwłokę rypano ogromny procent. Nawet Żyd przed wojną nie siedział na taką lichwę.

Czesław Jakubiak z Wysokiego Mazowieckiego: — Zwracam się do was dziennikarze. Popatrzcie; jeszcze

posłuchajcie panowie prezesa



Kółek i Organizacji Rolniczych, a później — Centralny. Kółka nie są czymś nowym na wsi. Mają przeszłość stuletnią tradycję. Sprawdziły się.

Zdzisław Biały z Jablonki Kościelnej: — Pan prezes pięknie mówi, ale zapominał widać, co ostatnio wypowiadało się z kółkami rolniczymi. Kiedyś broniły interesów rolników, pilnowały uszanowania każdego skrawka ziemi. Teraz liczą się tylko ci rolnicy, którzy mają co najmniej kilkanaście hektarów. Ja na czterech chowam dwie krowy. Dają mi rocznie 6 tysięcy litrów mleka. Widać, dla mleczarni to nie, bo odmówili mi kontraktacji. Tracę na tym 75 groszy na litrze. Zamiast otrzymać miesięcznie 5 tysięcy, otrzymuję 4454 złote. Uważam, że to jest jawne oszustwo.

Małorolny nie mógł dokupić sobie kawałka ziemi, odmówił rejent, odradzał w gminie. Handel ziemią powinien być prowadzony bez udziału. Dlatego zniknęły z naszych SKR-ów głębokożyłki, agregaty omlotowe? Ostatnio dzieje się tak ze sнопowiązałkami. A jak się obejść bez maszyn. Kombajn wjedzie nie na każde pole.

Antoni Ogrodnik z Trzecina: — Mówimy o nowym statucie kółek. Te ostatnie też nie były takie złe. Popułył je dodatkowe rozporządzenia wydane przez administrację. Boję się, czy z tym nie stanie się podobnie. Chciałbym się dowiedzieć od prezesa WZKR-u, kto wydał takie bzdurne zarządzenie, by rolnikowi, który

zarząd Związku Kółek i Organizacji Rolniczych nie powstał, a już wszystkie hamulce są napięte. Ma być tak, jak myśm — urzędnicy — to sobie zaplanowali. Naciski te są właśnie ze strony pana z województwa. Słuchajcie panowie delegaci, jest w statucie sformułowanie, że rolnik może postawić sprzeciw administracji kółkowej, ale obok jest inne, dające WZKR i CZKR prawo uchylecia uchwał. Jeszcze nie zatwierdzili, a już nam uchylają.

Chłop już za wiele w tym kraju dostał w kość, abyście mogli go jeszcze raz wykiwać. Dajcie czas tym maluczkim, na samym dole, chłopom, niech zastanowią się nad statutem swojej organizacji, przemyślą go, przedyskutują. Nie bądźcie dla nas nagle aż takimi dobroczyńcami. Przede wszystkim nie podoba mi się przewodniczący naszego zjazdu. Wnoszę wniosek o zwolnienie go, bo jak widać nie reprezentuje zdania ogółu delegatów.

Panowie prezesa, wy się wreszcie ustawcie do naszych problemów.

Rolnicy: — Tak jest. Tak jest. Oklaski.

Andrzej Bagiński ze wsi Sokoly Jazwiny: — Jeżeli taki wniosek powstał, to ja ustąpię. Chciałbym jednak wiedzieć, w czym zawiniłem? Gdzie przekroczyłem statut?

Czesław Jakubiak: — Przede wszystkim — w niedopuszczeniu do głosu osób, które mają odmienne zdanie. Jeżeli już zjechaliśmy się tutaj, to

honorujemy wszystkie stanowiska, nawet najbardziej skrajne. Przecież my reprezentujemy wieś, ludzi, którzy nas wybierali. Przywieźliśmy tutaj ich zdanie, ich głos. Co im powiemy?

Kazimierz Luniewski z Kalinowa Czosnowa: — Dziesięć lat temu wziąłem sprzęt na grupę użytkowników. Dużo ścieżek wydeptałem do SKR-u, bo bez przerwy płaciłem raty, i bez przerwy przychodziły do mnie upomnienia. Trzymałem kwity, więc każde upomnienie miałem z czym konfrontować. Zachodzę do nich, pytam, czego chcecie? Odpowiadają mi: rat i procentów. Okazało się, że przez trzy lata nie księgowali moich wpłat. Drugi przykład: mleko. Zlewniarni sam decyduje o zawartości tłuszczu. Rąbie procent, jaki chce. W pięciu wzięliśmy się za niego. Płacił do gminy. Płaciliśmy do Łomży. Przyjechali z mleczarni dyktatorzy. Rezultat? „W nagrodę” zabrali na miesiąc umowy kontraktacyjne. Wykazało ponoć, że mamy brudne mleko. Traciłem wtedy 150 litrów mleka dziennie. Jak u mnie jest mleko brudne, choć dojeżdżają, to u takiego w głębokiej oborze jest ono brudniejsze. Mówił tu prezes, że odnowione kółka rolnicze zaczęły bronić interesów rolnika, a mnie się wydaje, że z naszą krzywdą będziemy jeździli po staremu do Warszawy.

Ludwik Brzóska ze wsi Brzóska Tatary: — Nasza wioska przyjęła nowy statut kółka. Wszyscy jak trzeba podpisaliśmy go. Jednakże później, gdy każdy go w domu dokładnie przeczytał, coś nam się nie spodobało. Odradzili mi wypisywanie nowych legitymacji. Powiedzieli, że bym tutaj przekazał. Chcą większej prawdy. Właśnie mam się dowiedzieć, czy ten statut jest ogłoszony tak samo kłamliwie, jak kłamliwie były ogłoszone przepisy o ziemi? Kiedy przyjechali do nas przepisywać połowe gruntu, to też nie wyjaśnili tylko zachęcali. Ludzie nie się na kapnęli. Przepisywał każdy tak, jak to rozumiał. Za dwa, trzy lata okazało się, że wchodzi obowiązkowa opłata składek emerytalnych. Ponoć ją też rolnicy przyjęli dobrowolnie, a ja jestem świadkiem, że wielu wcale tego nie chciało. Więc te nakazy dołączyli do podatków. Pytam, gdzie jest zdanie rolnika? Kto się z nim liczy? Ci, którzy przepisali wcześniej, dostali tej emerytury tylko tyle, co na wodę. Na cukier by już im chyba nie starczyło. 750 złotych to w dzisiejszych czasach na co? Gdy zaczęli ziemię przepisywać, to myśm na zebraniach domagali się, by nam wyjaśniono wątpliwości. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że jeśli ktoś zapisał swemu synowi majątek przez gminę, to on już nie jest jego własnością. Syn zaś ma do niego prawo tylko jako użytkownik. Czy z obecnymi kółkami prawda wygląda podobnie? Przecież użytkownikowi państwo może w każdej chwili ziemię odebrać i przekazać ją komu innemu. Czemu nam tej prawdy nie przedstawiono od razu?

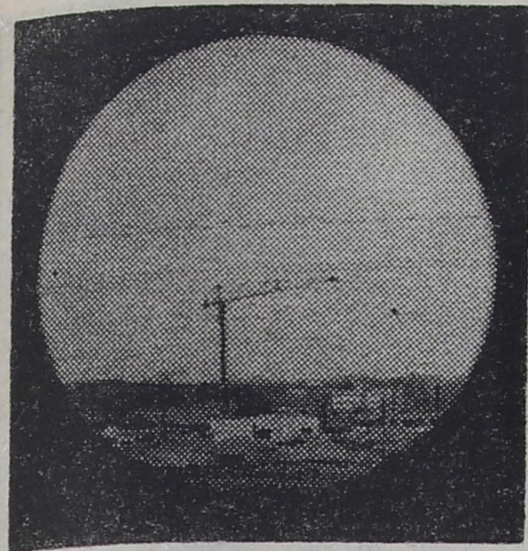
Mamy wiejskie sklepy. Co w nich można kupić? Sól, ocet i wino. Czyli tak: jedz sól, to wino będziesz dobrze pił. Dlaczego nam opowiadano w radiu, w telewizji, że przed świętami idzie do naszego kraju tyle cytryn, pomarańczy? Kto je widział w sklepie? Czy nasze dzieci wiejskie mają nie takie same żołądki, jak te w mieście?

A przecież to my myśm też o tych w miastach, bo jak chłop im nie sprzeda, to nigdzie nie kupią. W statucie kółka czytamy, że my będziemy samorządne? Czym my będziemy rządzić? Portkami swymi? Mówią nam praca, praca. Dziś pracę łatwo można rozróżnić. Rolnik z przodu ma wytarte spodnie. A te wszystkie urzędnicy tylko z tyłu, jeszcze mają czelność nam tłumaczyć, że to właśnie oni poprawiają byt rolnika.

Wywożę z tego Zjazdu wiele rolniczej goryczy. Czasu trzeba, uporu i konsekwencji by powróciła nadzieja i zaufanie. Choć w spotkaniu w Wysokim Mazowieckiem wiele było sprzeciwów i obaw, czy odradzające się kółka potrafią uniknąć starych błędów. Większość delegatów udzieliła im jednak kredytu dobrej woli.

JÓZEF WYSOKI
Fot. GABOR LÖRINCZY





budowa— widmo

Każda wielka budowa w naszym kraju ma swoją wspaniałą historię, swoich twórców i bohaterów. O Nowej Hucie śpiewano piosenki, o Hucie Katowice kręcono filmy. Dworzec Centralny został Misterem Warszawy, kontrowersyjnie oceniano hotel Forum. Przykłady można by mnożyć. Mniejsze budowy przechodziły bez szumu, choć nie bez kłopotów.

Łomżyńskie nie jest pod tym względem wyjątkiem. Wprawdzie napisano co nieco o kilku inwestycjach w Grajewie i Łomży, ale inne miejscowości zostały zupełnie pominięte. A przecież budowa restauracji w Rajgrodzie, stadionu w Radziłowie czy piekarni w Nowogrodzie jest dla ich mieszkańców o wiele większym wydarzeniem niż kolejny spartaczony blok na łomżyńskim osiedlu. Poza tym na takim sadowiu teraz domy tak szybko, że sama Spółdzielnia już się prawdopodobnie gubi w rachubie, co gdzie posadowiono.

Dopiero na wiosnę, jak zacznie to wyrastać, okaże się, że plan został wykonany raczej nieplanowo.

W Miastkowie natomiast jest zupełnie inaczej. Buduje się tam wprawdzie niewiele, ale przyjemność rozkłada na wiele lat. Trzy lata mijają już od rozpoczęcia budowy domu dla nauczycieli, chociaż taki budynek można by postawić w cztery miesiące. Przyczyn opieszałości ekipy z oddziału wykonawstwa inwestycyjnego PPS nikt z zainteresowanych nie zna. Postronni przypuszczają, że ekipa kieruje dobry psycholog dbający by miastkowanie nie miało kompleksu budowlanego. Gdyby inwestycja była szybko zrealizowana, równie szybko można by o niej zapomnieć. I miastkowiakom głupio by było, że wszędzie budują, rozwijają, tylko u nich marazm.

Opinię tę zwalczają jednak koła zbliżone i władze gminne. Starają się też zwalczać czynnie zastój na fundamentach budowlanych, zwołując co jakiś czas narady, na których przywołują do porządku ekipę i ich decydentów lub odwołują się do ich obywatelskiego poczucia obowiązku i wyczucia granic przyzwoitości. Po każdej kolejnej naradzie inwestorów brygada pojawia się na kilka (naście) dni, po czym znów niespodziewanie znika. Można jedynie przypuszczać, że inny zestaw inwestorów innej opóźnionej inwestycji przywoływał ich do porządku (czyt. obecności). Czasem pojawiają się jednak zupełnie samorzutnie. I wiadomo, że będą molestować o materiały. O cement przede wszystkim. Wiadomo też, że go dostaną i że to ich nie zatrzyma. W tym roku dostali tylko 20 ton (ale w sumie koło setki), a budowa ciągle na poziomie fundamentów. Może budują w głąb, może to ma być bunkier a nie normalny dom mieszkalny? Najprawdopodobniej jednak cement ten jest wywożony na inne inwestycje. Nikt dokładnie tego nie ustalił, nie wypytawał. Lepiej nie drażnić lwa.

Historia budowy domu dla nauczycieli brzmi jak zagadka kryminalna. Ponieważ w tym budynku przewiduje się również dwa służbowe mieszkania dla funkcjonariuszy MO, może kompetentne władze zainteresują znikającą tajemniczo robotnicę? Szczególnie wtedy, gdy upłynął już z państwowym cementem.

DANUTA WRONISZEWSKA
Fot. GABOR LÖRINCZY

Zasada postępowania jest dość prosta: wystarczy — dla kurażu — wypić trochę sikacza (najlepiej tuż przed lub na początku spektaklu, a potem, na złość wszystkim, którzy bilety rozprawdzili i je dobrowolnie kupili, nie dopuścić aktorów do głosu, organizując na widowni „lepszą” zabawę niż ta na scenie.

Trudno jest w Łomży wysłuchać spektaklu teatralnego bez zakłóceń. Często odnoszę wrażenie, że młodzież zbiera się co jakiś czas w kinie „Październik” po to, by przy akompaniamencie słów padających ze sceny zjeść kolację, poszeleć papierami lub podzielić się nowinami w życia szkoły. Rzadki wyjątek stanowiły widownie odbierające przedstawienie „Ślubów panienskich” Aleksandra Fredry w wykonaniu zespołu białostockiego Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w dniach 20 i 22 stycznia br. Lecz aby aktorzy nie zmienili przypadkiem swego mniemania o teatromanach łomżyńskich, wypełniająca w 3/4 salę kinową w dniu 21 stycznia br. młodzież Zespołu Szkół Mechanicznych dała występ, jakiego ani aktorzy, ani odbiorcy od początku lat sześćdziesiątych, czyli renesansu chuligaństwa, nie doświadczali.

ALICJA TELATYCKA: (Pani Dobrońska): — Już od pierwszych chwil balkon głośno huczał i hałaśliwie reagował na nasze słowa. Żadne wejście aktora nie obeszło się bez komentarza. Wkrótce grupa balkonowa podzieliła się na dwie podgrupy, z których jedna nadal głośno ustosunkowywała się do akcji scenicznej, a druga bawiła się czymś tylko sobie wiadomym. W połowie I aktu do zabawy włączył się parter, a dokładnie: jego kilka pierwszych rzędów. Na początku II aktu zabawa widowni osiągnęła zenit. Jej owocem, ale także nowym początkiem, były jakieś rozlane ryby, podrzucone zapewne w czasie antraktu na scenę. Wreszcie wrzawa stała się tak głośna, że nie słyszeliśmy własnych głosów. Jeden z kolegów technicznych poszedł do kierownika objazdu, który siedział gdzieś w WDK-u obliczając kasę, aby ten przyszedł z interwencją. Obaj udali się na balkon. Na jakiś czas było troszeczko ciszej, ale niedługo.

„KONTAKTY”: — A gdzie byli w tym czasie nauczyciele? Czy młodzież przyszła bez opiekunów?

KATARZYNA TERLECKA (Klara): — Podobno nauczyciele siedzieli w pierwszych rzędach. Ale żaden z nich się nie ruszył. Może wstydzieli się przyznawać do swojej „wesolej gromadki”, a może wiedzieli, że ich interwencja też będzie nieskuteczna?

ALICJA TELATYCKA: — Efektem nieudanych interwencji z naszej strony i braku ich ze strony dorosłej widowni było spuszczenie w czasie akcji kurtyny. Wyszedł przed nią kierownik objazdu i zakomunikował, że nikt nie ma obowiązku siedzieć na sali. Kto nie chce, niech wyjdzie i nie przeszkadza tej grupie, która naprawdę chce oglądać. Skutek był taki, że do końca spektaklu panowała względna cisza, przerywana śmiechem i głośnymi komentarzami. Ale jednak zeszliśmy na gwizdach, tak że nawet nie zostaliśmy na scenie do końca nieelicznych braw.

„K.”: — Jak myślicie, Państwo, po cóż ta młodzież przybyła na spektakl? Skoro już wmuszono jej bilety, to mniej by zgrzeszyła przeciw dyscyplinie szkolnej nieprzysiężeniem niż tym karczemnym zachowaniem.

BARBARA WŁODARCZYK (Aniela): — Odniosłam wrażenie, że ta zabawa naszym kosztem została z góry ukartowana, bo po cóż w innym przypadku przynosiłoby do teatru wędzone, rozlane ryby? Chyba że na zagrychę...

„K.”: — W jakim nurcie dałoby się zakwalifikować wyczyny uczniów Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży: w nurcie coraz wyraźniej przez socjologów artykułowanego dekadentyzmu? Wadliwego systemu edukacji i wychowania? Zabieganej cywilizacji rodziców?

ALICJA TELATYCKA: — Nie dowartościowałabym ideologicznie tego incydentu ani jego sprawców: bezpośrednich i pośrednich, czyli pedagogów. Oto przywieźli młodzież do sztuki, której nie nauczyli odbierać. Nie zasiedli wśród niej, a tym samym nie usiłowali nawet własnym przykładem zainicjować tego przygotowania. W krytycznym momencie nie użyli swoich autory-



recepta na zerwanie spektaklu

tetów (jeśli je mają), ponieważ stawiają wyżej (falszywie rozumiane) dobre imię własne niż imię szkoły. No, a reszta widowni? Przecież nikt z dorosłych też nie podniósł pupy, choć przypuszczam, że chcieli obejrzyć spektakl.

„K.”: — Nie sposób nie dostrzec tu błędów miejscowych organizatorów widowni, sięgając głębiej — organizatorów życia kulturalnego Łomży. Diagnoza stanu i rodzaju zapotrzebowania ludności pozwoliłaby uniknąć skandalu, bo teatr zapraszano by tylko na tyle dni, na ile organizatorzy byłoby w stanie zagwarantować godziwe warunki pracy aktorom.

ALICJA TELATYCKA: — Oczywiście. Nikt z nas nigdy nie domagał się tylu spektakli! To Łomża upierała się na trzy, a naszym obowiązkiem jest zamówienie spełnić, bez względu na warunki: złą akustykę sali, wieczne piszczące krzesła, zbiorowe garderoby bez sanitariatów, za to z jedną miednicą na kilka lub kilkanaście osób.

BARBARA WŁODARCZYK: — Kiedy człowiek już przytelepie się te 89 kilometrów w śnieg i mgłę, przygotowuje z całym wysiłkiem dobrej woli do spektaklu, nie zważając na niewygodę, i wyjdzie na scenę, to spodziewa się przynajmniej ludzkiego poszanowania swojego wysiłku. A gdy spotyka się z normalnym chamsstwem, to ogarnia go wstyd, wreszcie oburzenie: jakim prawem ktoś pozwala sobie szargać swoją godność, skoro ja mu nie dałam do tego powodów?

ALICJA TELATYCKA: — Są takie miściniki na naszej trasie, (np. Siemiatycze, Ciechanowiec czy Kolno), którym daleko do ambicji wojewódzkiej Łomży, a jednak zajeżdżamy do ich z satysfakcją, choć warunki lokalowe mają nie lepsze a nawet dużo gorsze. W nich taki chuligański eksces nie mógłby mieć miejsca, mimo że to nie one, lecz Łomża chwali się dookoła poziomem swoich szkół średnich! W Białymstoku przychodzą na „Śluby” szkoły podstawowe. Są też przywo-

żone z okolicznych wsi. Zachowują się idealnie. Po tym fatalnym spektaklu rozmawiałem z dyrektorem Teatru. Radził nam, aby przed przedstawieniem wyjść do publiczności i powiedzieć kilka słów, np. powitać i zaprezentować fakty, że oto są w teatrze i będą oglądać to i to, jeśli tylko zechcą skupić się na dwie godziny. Ale jakież ja mam prawo obrażać tych ludzi, którzy przyszli do teatru?! Ludzi dorosłych i świadomych celu przybycia, po prostu normalnych. To tylko do sześciuset maluchów wychodzi koleżanka i mówi: „Dzieci, obejrzyjcie sztukę, która trwa tyle. Będziecie miały przerwę, albo dwie. Jeśli posiedziecie cicho, to zrozumiecie, o co chodzi. Będziecie cicho?” Wówczas z sześciuset gardzieli wyrwa się gromkie: „Tak”, i wszystko jest jasne. Przy dorosłej widowni trzeba się trzymać starych metod: jeśli nie można nawiązać kontaktu z salą przez podawany tekst sztuki — spuszczać kurtynę i już.

WIESŁAW KRUPA (Gustaw): — Tak, to jedyna rada, bo nawet w przypadku największego zdenerwowania nikomu z nas nie wolno zejść ze sceny. Choćby nawet na deskach pojawiło się dziesięć, a nie pięć ryb, i każdy krok groził aktorowi upadkiem.

KRZYSZTOF DYKIERT (Albin): — Najważniejszy jest przecież odbiorca, bez którego nie ma teatru. Tyle że po doświadczeniach z wczorajszej publicznością, nie chce się człowiekowi wychodzić na scenę. Bo nawet ta mileząca część widowni, dla której warto było grać, nie ruszyła się z miejsc, aby pozbiierać te podrzucone ryby, choćby ze wstydu za współobywateli miasta.

„K.”: — A jednak przyjechaliście?

ALICJA TELATYCKA: — Przyjechaliśmy dla takiej widowni, jaka była przedwcześniej i dzisiaj. I będziemy przyjeżdżać, jak długo znajdzie się grupa ludzi odczuwających autentyczną potrzebę chodzenia do teatru.

Zebrała STEFANIA HENCZEŁOWA
Fot. GABOR LÖRINCZY



Autobus do Łomży odjeżdża o piątej dwadzieścia. Tak stoi w planie. Można na niego czekać godzinę i dwie. Na przystanku kilkanaście osób. Marzną. Niecierpliwia się. Wreszcie nadjeżdża. Biegna. Wsiadają. Jadą do Grajewa. Stamtąd do Łomży dostać się łatwiej.

O odnowie w Goniądzu mówi się od września ubiegłego roku. Członkowie Towarzystwa Miłośników tego miasteczka wręcz boją się, aby jej nie przespać. Przystępują do działania. Obserwują ów proces i dochodzą do wniosku, że tyle ma on twarzy, ilu entuzjastów.

Niedziela, 26 września 1980 r.

W budynku GOK-u rozpoczyna się zebranie Towarzystwa Miłośników Goniądza, które po pięciu latach przerwy reaktywowało swoją działalność. W dużej, wysokiej sali z mównicą i sceną, czterdziestu, a może pięćdziesiąt osób. Krążą trzy listy obecności, każda z kopią.

Prezes Stanisław Grabowski przedstawia prawie dwustronicowe sprawozdanie za ostatni okres działalności. Wynika z niego, że „działaczom Towarzystwa ostrył zapal”, gdyż „niefortunne dla Goniądza zmiany administracyjne kraju pokrzyżowały ich plany i inicjatywy”.

Skarbnik informuje o stanie składek i proponuje ich podwyżkę do 50 złotych. Dokonują wyboru zarzą-

puścił: pan Pacholski. W ostatnie wakacje prowadził w szkole obóz przysposobienia obronnego. O nauczycieli też nie dba. Przeciekał kran w mojej łazience. Chodziłam, prosiłam; fachowca mi nie przysłał. Gdyby nie interwencja „Gazety Współczesnej”, ciekłoby do dziś. Już drugi rok upływa, a łącznik szkolny nadal czeka na wykończenie. Świadczy to o tym, że pana dyrektora nie ma. Często jest nieobecny na lekcyjach, a pieniądze za godziny bierze. Dzieci czekają, tracą czas, nie uczą się.

Wicedyrektor Roman Zabuski: — Proszę przyjść i to wszystko sprawdzić.

Antonina Krupa: — Codziennie sprawdzam! Powiedziałam przed chwilą: pracuję w szkole 29 lat. Wiele widziałam, ale takich rzeczy jeszcze w Goniądzu nie było.

Sluchacze biją brawa. Roman Zabuski milknie.

Kierowniczka przychodni, Zyta Sobotko-Lebek: — Jestem lekarzem. Często jeżdżę do moich pacjentów i widzę, co się dzieje w terenie. W czwartek do szkoły w Białosukni w ogóle po dzieci nie przyjechał ciągnik. Piece dymią. Drzwiczki wypadają. Kafle popękane. W salach lekcyjnych temperatura nie większa niż jeden stopień. Ludzie skarżą się do mnie, że dyrektor Zbiorecz Szkoły Gminnej w Goniądzu nie pokazuje się w terenie. Powiem więcej: w wakacje, zamiast wziąć się za remont szkoły w Klewiance, gdzie sytuacja jest identyczna

Szkoły Gminnej, Jerzego Pacholskiego, za to, że zaniedbał szkoły w terenie. On w Goniądzu jest dopiero drugi rok. Organizuje własną brygadę remontową. Naprawił dach w Osowcu. Przymierza się do remontu w Klewiance. Gadają: „Człowiek z zewnątrz”. Gdyby był goniądzaninem, czy wtedy manna sypałaby z nieba? Po pięciu latach marzmu Towarzystwo przetarło oczy i szuka usprawiedliwienia sytuacji miasta i gminy, ale nie w swoim le-targu. Winni są wszyscy — poza nim. A czyż nie mogło dotąd uporażdkować parku, ułożyć kawałka chodnika, choćby w kierunku Biebrzy? Zatoszczyć się o wygląd prywatnych posesji? Przecież nie robi tego ani wojewoda, ani I sekretarz, choć do nich w pierwszej kolejności wysłali takie postulaty.

W szkole zwyczajny goniądzki dzień. Dzwonki na przerwy, dzwonki na lekcje. Po korytarzu płacze się brygada remontowa. Niektórzy z fachowców jakby nietrzeźwi.

— Panie redaktorze, dyrektor nie chce nam wypłacić premii!

Wicedyrektor Roman Zabuski (Jerzy Pacholski jest nieobecny) sam nawiązuje do atmosfery zebrania Towarzystwa Miłośników Goniądza w dniu 26 września: — To parodia, nie reaktywowanie działalności. Zamiast zastanowić się wspólnie, jakie postulaty, w ramach odnowy Goniądza, możemy zrealizować sami, oni dzielą włos na czworo. Użyła sobie pani Sobotko na władzach gminnych i dyrektorze! Dopóki tak będzie, odnowa nie ma szans, bo ludzie ci po staremu myślą i po staremu się kłócą. A szkoda, bo mielibyśmy w naszej goniądzkiej przeszłości do czego wracać wspomnieniem. Są też u nas obywatele z otwartymi głowami. Pokończyli studia, wrócili, pracują. Jednak z tego lutu szczęścia niewielu mogło skorzystać, choć mają tu swoje domy rodzinne, układy; po prostu brakuje etatów. Więc poszli w Polskę. Genowefa Dążek uczy we Wrocławiu. Stanisław Wróbel pływa na „Wyższej Szkole Morskiej” jako elektryk. Byli dobrymi uczniami. Bardzo by się zdziwili, gdyby poznali dzisiejsze stosunki między ludzkimi w zespole nauczycielskim.

Pani Krupa — Roman Zabuski schodzi do szczegółów — lubi mnie atakować, bo jej się naraziłem. Ale jej krytycyzm przybiera często formy kompromitujące. Raz przy młodej nauczycielce powiedziała mi: „Cóż ty możesz, Zabuski? Tobie tylko zimowa czapka i miękki fotel. Lecz są, na szczęście, jeszcze w Goniądzu uczeni Polacy”. Innym razem, w obecności całego zespołu nauczycielskiego, rozpoczęła taką rozmowę: „Cóż ty, Zabuski, tak siedzisz nad tym planem? Szpicel jesteś. Wszystko, co usłyszysz na radzie pedagogicznej, zanosisz do Pacholskiego”. Odparłem jej: „Owszem, wszystko, co służbowe, zanoszę natychmiast. Jej reakcja była zenująca: „Bardzo żałuję, że twojej córce, takiej miernocie, postawiłam czworą. Dzieci Chrzanowskiego krzywdzisz. Ale on ciebie ma w dupie. Trzyma dolary w banku”. Spytała mnie, czy się tym zdenerwowałem. Odpowiedziałem, że nie. Dołożyła mi: „Jesteś cecha, Jesteś wielkie cecha”. Podziękowałem jej za uznanie i dorzuciłem na zakończenie: „Jesteś świnią. Zwyczajna świnią”. Odeszła.

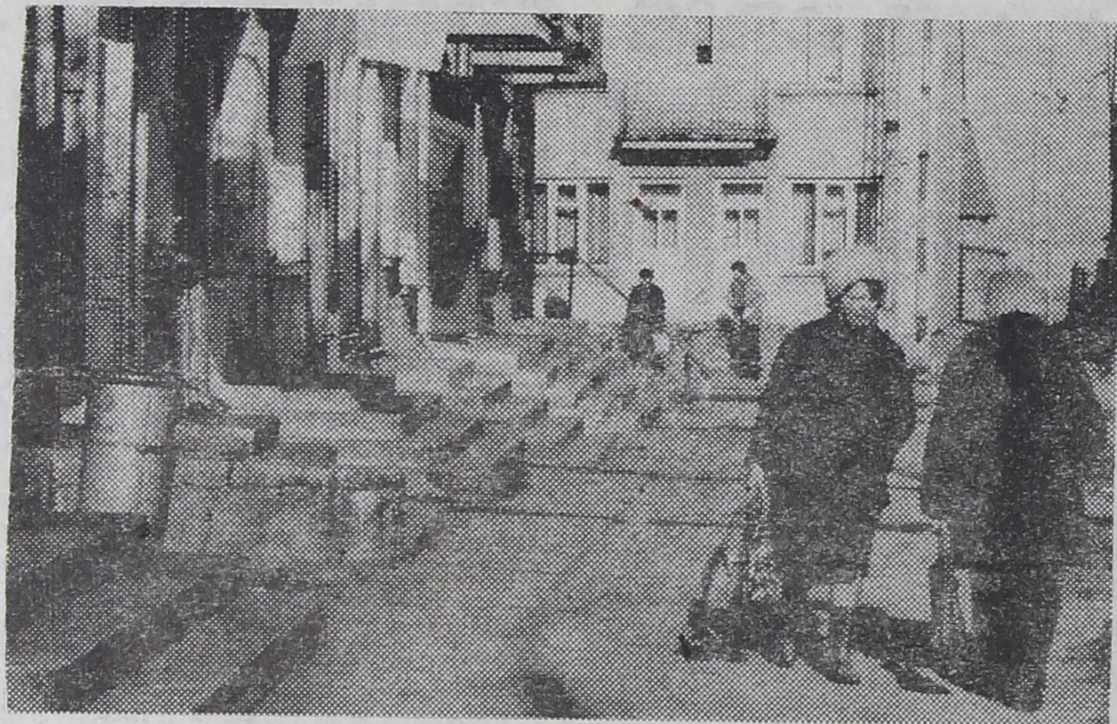
Antonina Krupa zaprzecza zaistnieniu tych sytuacji: — Ależ takie słowa przez gardło by mi nie przeszły!

Na ulicy zamieniam kilka słów z uczennicą tej szkoły.

— Wie pan, dlaczego mamy tyle dwój? Chcą naszym kosztem udowodnić, że do liceum rolniczego dostaje się sam margines młodzi.

Czwartek, 23 października 1980 r.

Wykorzystuję obecność dyrektora Jerzego Pacholskiego w Łomży. Spotykamy się w redakcji. Rozmowę zaczyna od żalu pod adresem „Kontaktów” za wystawienie doktor Zycie Sobotko-Lebek papierowego pomnika w reportażu „Racja stanu”. Nic nie wspomina o autorach, o interesującym odsłonięciu przez nich mechanizmów małomiasteczkowej rzeczywistości na peryferiach młodego województwa. Niemal cytuję fragment, jak doktor Sobotko płakała przez cały dzień po śmierci Stalina. — Proszę pana — komentuje — niech ona takich historii nie opowiada. Człowiek po najbliższym nie wylewa tylu łez.



du i komisji. Prezesem zostaje syn poprzednika, dyrektor GOK-u, Adam Grabowski. Odczytuje pismo do wojewody oraz postulaty do władz wojewódzkich i miejsko-gminnych, między nimi i takiej treści: „Zaadaptować niewykorzystaną część przystanku PKS na szalek publiczny”, „Otoczyć większą opieką miejsca pamięci narodowej”. Trwa nad nimi dyskusja, a właściwie giełda spostrzeżeń, uwag i osobistych „przewag”.

Władysław Wojtkiewicz: — Na goniądzkiej ulicy ciemniej niż w starym piekle. Nie pali się ani jedna żarówka. W kierunku Biebrzy połamane chodniki. Już dawno asfalt na nich powinien leżeć.

Leon Wysocki: — W Goniądzu dużo młodzieży żyje na koszt rodziców i państwa; chłopcy po dwadzieścia, dwadzieścia kilka lat. Tylko pijactwo szerzą w parku i w klubie. Skaleczy się taki trochę i do wojska nie idzie. Ani rodzina, ani ojczyzna nie mają z niego pożytku.

Antonina Krupa: — Pracuję w goniądzkiej szkole 29 lat. Przetrawiłem dziesięć dyrektorów i wicedyrektorów. Byli różni, ale nigdy nie działało się tu tak źle, jak obecnie. Nazwisko dyrektora istnieje tylko na liście plac, ale to on właściwie dostał talon na malucha. Ktoś szkolny telefon wykorzystuje do prywatnych spraw. Wiadomo, kto: pan Pacholski. Rachunki za rozmowy wynoszą po 8—9 tysięcy miesięcznie. Trzeba było wytypować absolwentów szkoły na Politechnikę Warszawską. Wiadomo, kto poszedł: syn Pacholskiego. Odpadł po I semestrze. Pan Pacholski często udaje się do Szafranek. W stodole Gierałtowskiego składa materiały na domek, identycznie taki sam, jaki miał w Ciechanowcu. Za przechowywanie płaci z kasy Komitetu Rodzicielskiego, po dwa tysiące złotych miesięcznie. W szkole była śliczna izba pamięci. Dziś jest obszabrowana. Zginęły eksponaty historyczne. Pianino straciło wszystkie klawisze. Wiadomo, kto do tego do-

jak w Białosukni, zaplanował urlop i na dwa tygodnie pojechał do Bułgarii.

Emeryt Stanisław Jasiński: — Goniądzu! Obudź się i spowoduj, aby odnowa nastąpiła również w naszym kochanym geesie!

Czwartek, 16 października 1980 r.

Naczelnik Urzędu Miasta i Gminy, Zygmunt Jurewicz, oraz sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, Jan Kościjańczuk, są wręcz zdumieni moim przyjazdem.

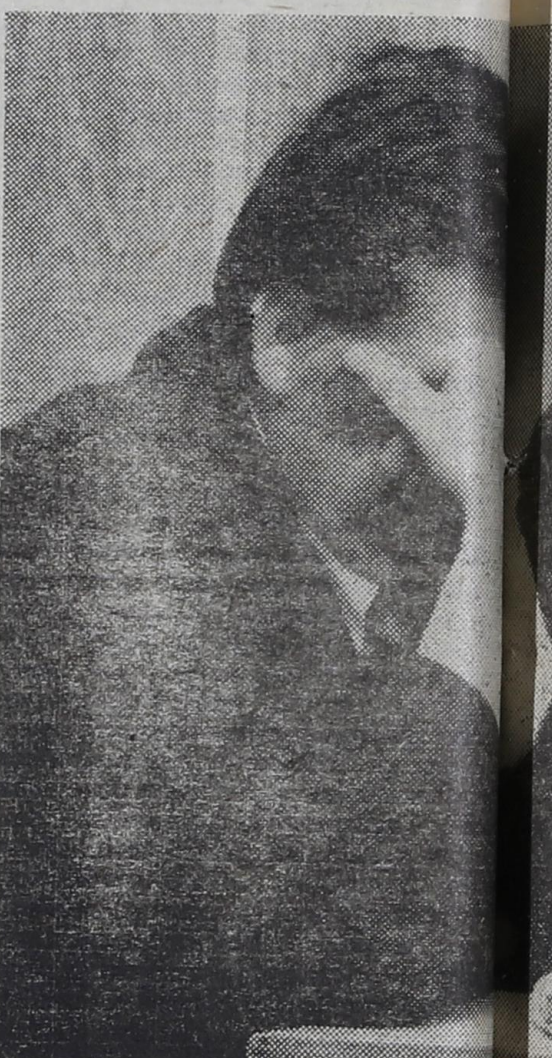
— Już sądziłbym — mówi naczelnik — że, podobnie jak w artykule „Racja stanu”, „Kontakty” wezmą pod uwagę tylko jedną stronę medalu. Teraz, na fali odnowy, bardzo modne stało się krytykowanie władz. A coż te władze mogą? Położyliśmy asfalt na jezdnię. Budujemy wodociąg. Powoli to trwa, bo wiele spraw załatwiamy okólną drogą. Nie mamy środków. Doprowadzamy więc w pierwszej kolejności wodę na wieś, a do tych ciągów dołączamy miasto. Liczy się tu jako inwestycja rolnicza, którą finansuje WZKR. Wspólnie z Towarzystwem można by zrobić o wiele więcej. Ale ono dotychczas spało. Teraz zbudziło się i zaczyna krzyżeć. Przyznajemy: postulaty są słuszne, ale kto je zrealizuje? Wszystkiego od razu załatwić się nie da. Taki szalek publiczny: niby drobiazg, a okazuje się problemem, bo w Goniądzu, nie ma kanalizacji.

Sekretarz Jan Kościjańczuk ustosunkowuje się do każdego żądania. 27 września odbyła się egzekutywa. Przedstawił na niej treść postulatów. Do 15 listopada na wszystkie udzielił odpowiedzi.

Naczelnika Zygmunta Jurewicza rozrzuć treściowy postulatów nie dziwi. Powiada: — Tu zawsze ktoś musi wymyślić jakiś cyrk. Zamiast pisać, mogliby do mnie przyjść z konkretną propozycją, porozmawiać jak człowiek z człowiekiem. Drzwi Urzędu dla każdego są otwarte. Krytykują dyrektora Zbiorecz



obu



chwyl



penetracja

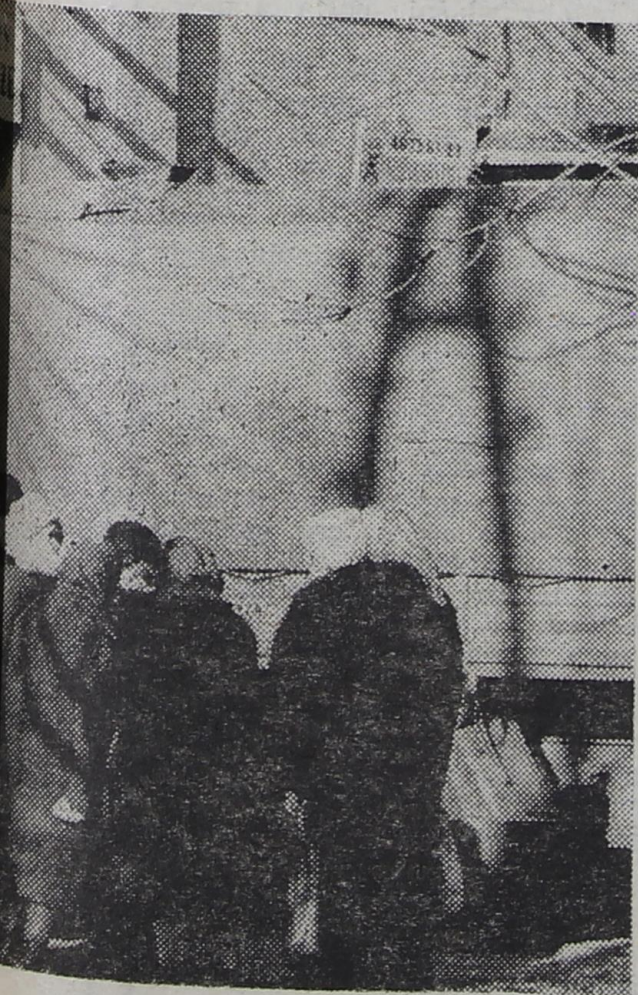




z się



nowe



Dlaczego Krupa tak źle o mnie mówi? Miał cichą nadzieję, że po odejściu Łaniewskiego zostanie moim zastępcą. Rozmawiałem się po zespole i funkcję tę powierzyłem Romanowi Zabuskemu. No i zaczęła się wojna. Za dyrektora Jana Szakalickiego pani Krupa miała wszystkie soboty wolne. Teraz plan układa Zabuski. Polecilem mu zamienić jej ten dzień na wolny poniedziałek. Musiałem to uczynić, gdyż inne nauczycielki też chciały czasem spędzić go w domu. Czesława Łubniewska jest emerytką. Emilia Gnatowska chowa dwoje małych dzieci i chodzi na kurs wieczorowy; należało jej pomóc. Pani Krupa nie przyjęła tej zmiany. Bojkotuje moje polecenie i raz nie przychodzi do pracy, to znów przynosi mi zwolnienie lekarskie. Za nieusprawiedliwione dni potrącam jej z pensji. Więc ona szuka na mnie haczyka, lecz jej zarzuty, punkt po punkcie, mogę łatwo zbić. Wszystkie rozmowy telefoniczne są opisane, a prywatne — opłacone z mojej kieszeni. Materiały na domek w Szafrankach istotnie leżą i płacę za nie z funduszu szkoły po dwa tysiące złotych miesięcznie, ale nie będzie to mój domek prywatny, lecz służbowy — dyrektora Szkoły Gminnej. Wytypowanie mojego syna na studia zaproponowała na radzie pedagogicznej sama pani Krupa. Nie powiodło mu się, trudno. Tylko czy Antonina Krupa ma prawo swoich wychowanków mieszać publicznie do naszych, nauczycielskich porachunków?

Szkołę w Goniądzu zaproponował mi kurator Stanisław Daniszewski. Otrzymałem ją w dobrym stanie, teren zaś — w opłakanym. Przez osiem — dziesięć lat nie było tam remontów. Chciał, żebym od razu zrobił wszystko.

Zyję tu jak w separacji. Początek też nie był lekki. Moje pierwsze mieszkanie mieściło się w podpiwniczeniu domu nauczyciela, w ogóle nie przystosowanym do podstawowych potrzeb egzystencji ludzkiej. W Ciechanowcu było mi dobrze: miałem autorytet, wiele mogłem zrobić. Zastanawiam się, co mnie tu jeszcze trzyma. Dochodzę do wniosku, że chyba tylko upór: „Za wszelką cenę się nie dam”. A wojują tu ze mną na różne sposoby: samochód mój zaciągnęli aż do Rynu koło Olsztyna, słowniki znajdują w szkole na schodach, ginie mi sprzęt. Kto go wynosi? Ludzie w Goniądzu nie są tacy biedni. Czyli jest to zaplanowana, celowa działalność: „Jak się nie wyniesiesz dobrowolnie, to cię do tego zmusimy”.

Piątek, 7 listopada 1980 r.

Szafranki leżą blisko Goniądza, w odległości dwóch, może trzech kilometrów. Elementy na domek są starannie opakowane, złożone na stosy.

Pani Gierakowska wyjaśnia: — Szkoła płaci mi za wynajęcie stołoty dwa tysiące złotych miesięcznie. Wyrzuciliśmy nawet słomę na podwórko dla tych dużych i łatwych pieniędzy. Nawet grzech byłoby odmówić.

W GOK-u prezes Adam Grabowski popycha ku odnowie stare goniądzkie problemy. Jest podenerwowany milczeniem wojewódzkich władz. Gminne też z odpowiedzią się nie kwapią.

— Jak tak dalej będzie, wystosujemy list otwarty. Damy go do „Trybuny Ludu”, „Gazety Współczesnej” i „Kontaktów”. Jeśli nie pomoże, uderzymy na Warszawę. Przecież to, co dzieje się w Goniądzu, normalnemu człowiekowi nie mieści się w głowie. Wszystkich, którzy sprawują tu jakąś władzę, przywieźli nam w te czasy. Radna, której głosu w ogóle nie słyszeliśmy, (już samo wspomnienie jej nazwiska wywołuje u ludzi śmiech), jest od dwóch lat w Stanach Zjednoczonych. Czesława Stawecka przestała być przewodniczącą Miejsko-Gminnego Komitetu Frontu Jedności Narodu tylko dlatego, że nie należała do partii. Innych przeciwskażeń nie było. Pochodzi stąd, zna problemy, sprawdziła się w działaniu. Trzon egzekutywy Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR nie zmienił się od ośmiu — dziesięciu lat. Nazywamy go „trójką”. Byliśmy z tymi problemami kilka razy w Komitecie Wojewódzkim. Pierwszy sekretarz nie znalazł dla nas czasu. Obecnie zasadniczą sprawą dla goniądzan jest przyłączenie gminy do Białegostoku. Tam uczy się i studiuje nasza młodzież, tam

udajemy się po zakupy, tam działa też oddział Towarzystwa Miłośników Goniądza. A ponadto w tamtą stronę prowadzi dobra, asfaltowa droga, kłótsza niż do Łomży o 30 kilometrów, i częściej kursują nią autobusy. Jest też połączenie kolejowe. W łomżyńskich układach administracyjnych nic się tu nie da zrobić. W roku 1979 nie wykorzystano w goniądzkiej gminie pół miliona złotych, przeznaczonych na aktywizację czynów społecznych. W roku 1980 — podobnie. Razem oddano do kasy Urzędu Wojewódzkiego milion złotych, a do wielu wsi nie może dojechać karetka pogotowia.

Budynek GOK-u jest nowoczesny; pomieszczenie dla dyrektora, kierownika, kilka sal, biblioteka, z której korzysta około stu czytelników. Przed budynkiem kawałek skwerku. Cicho, choć niespokojnie, lecz niepokój gospodarza nie dotyczy celu powstania obiektu.

Wieczornej wizyty doktor Zyta Sobotko-Lebek nie ma mi chyba za złe. Rozmowa schodzi na temat Jana Szakalickiego i decyzji Kuratorium.

— Jak można człowieka przenieść do innego środowiska? — oburza się gospodyni. — On tu wrośli korzeniami. Nie miał przecież żony ani potomstwa, więc dzieci, które uczył, traktował jak własne. Do dziś, z kimkolwiek się rozmawia, każdy wręcz sam mnie pyta, kiedy się za ten temat wezmę. Teraz Szakalickiemu niewiele już możemy pomóc. Zamknął się w sobie, odwrócił od ludzi. Przeczyta gazetę, obejrzy film... Był człowiekiem pełnym wiary w siebie, upartym. Powtarzał mi wielokrotnie, że jego największym wrogiem jest kurator Stanisław Daniszewski. A tak, dostała mi się za jego obronę nagana partyjna, i to z ostrzeżeniem. Mnie, członkowi partii już od trzydziestu lat! Właśnie napisałem odwołanie do Centralnej Komisji Kontroli. Jeśli mi jej nie cofną, złożę legitymację, lecz nadal pozostanę zagorzałą marksistką.

Wolna sobota, 17 stycznia 1981 r.

W budynku GOK-u poruszenie: oto nareszcie zjadą naczelnie władze województwa. Kurator Stanisław Daniszewski jest tym spotkaniem wyraźnie zakłopotany. Zwiera się: — Mogę panu prywatnie powiedzieć, dlaczego doktor Sobotko i Antonina Krupa tak zawzięcie bronią Jana Szakalickiego. Bo tworzyli kiedyś zgraną paczkę! On mieszkał w domu Zyty Sobotko. I naprawdę było tak, że Szakalicki pełnił funkcję dyrektora, a pani doktor rządziła całą szkołą. Miałem już dosyć tej samowoli i chciałem ją ukroić. Natomiast, co się tyczy pani Krupy, to ponoć Szakalicki darzył ją szczególnym sentymentem. Jak inaczej mógł dać wszystkie wolne soboty jednej nauczycielce? Lecz dzisiaj nie mogę wszystkiego już postawić na „nie”. Coś muszę obiecać. Co? Jeszcze się zastanowię, ale chyba przywrócenie Liceum Ogólnokształcącego, bo to najbardziej chwyci.

Goniądzkie sprawy toczą się dalej. Dyrektor Jerzy Pacholski wniósł oskarżenie na Antoninę Krupę o pomówienie go na zebraniu Towarzystwa w dniu 26 września ubiegłego roku. Zarząd (Antonina Krupa jest jego członkiem) wystosował pismo do prokuratury w Grajewie, w którym stwierdza, iż postawione dyrektorowi zarzuty zostały przez komisję Towarzystwa sprawdzone i potwierdziły się. W przypadku rozprawy gotów jest bronić Antoninę Krupę. Oponenti Pacholskiego nie są jeszcze znani. W ten sposób, nie mając konkretnych rozwiązań ze strony władz wojewódzkich, do których — jak głosi miejscowa opinia — można się tylko zgłosić po uznanie lub medal, lecz nie po pomoc, Goniądz zaczyna walczyć się po korytarzach sądowych.

Władze przybyły.

Wojewoda Jerzy Zientara do większości postulatów ustosunkowuje się w sposób następujący: — Sprawę nadal uważam za otwartą... Może w tej pięciolatce... Trzeba zmienić przepis, lecz to wymaga czasu... W tej chwili do zakończenia rozpoczętych inwestycji brakuje województwu 80 milionów złotych.

I sekretarz KW PZPR, Waldemar Szpaliński, stwierdza: — Goniądz jest szansą dla Łomży. Łomża — szansą dla Goniądza.

I to jest prawda, w którą obie strony chcą uwierzyć.

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Wiesieć gminna niesie, że jeden z naszych kolegów po piórze zwał niedawno w SAM-ie przy ul. Wojska Polskiego 25 w Łomży kilka puszek ze skondensowanym mlekiem. Zachęcany przez starsze klientki do „posprzątania po sobie” — odparł rezerwowo, że jak się schyli, to może być posadzony o kradzież. No, proszę, nareszcie jest jasność: ludzie trzymający się prosto są prawy; obserwujmy tych, co się zgili, bo z pewnością schylili się po cudzą własność.

*

Sekretarz gminny w Kołakach Kościelnych tak jest zaferowany przyszłością, że nie potrafił nam niczego powiedzieć o dniu dzisiejszym swojej gminy.

*

Tych, którzy w środku zimy chcieliby ujrzyć imponującej wielkości sieć pajęczą, kierujemy do łomżyńskiego osiedla Młodych. Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Elektrycznych już w trzecim terminie (począwszy od czerwca 1979 r.) nie zdążyło osiedla zelektryfikować. Patron przedsięwzięcia, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, całkowicie zapomniała o swojej roli; widocznie nikt z jej pracowników w tym osiedlu nie mieszka.

*

Po naszej lustracji terenu w Baliakach okazało się, że w jednym z trzech domów wczasowych powstaje już sauna i ryje się basen. Wszystkie małych rozmiarów, niestety. Na nasze dziennikarskie oko — zmieści się tam tylko kilka osób trzeźwiejących; z pewnością nie ochłodzi się ani straci na wadze znormalizowana grupa przedszkolna.

*

Ma się ten naczelnik gminy Rutki z Kossakami-Nadbielnymi! Ledwo 11 listopada minionego roku udało mu się zlikwidować tamę wystawioną na strudze wodnej przez Apolonię K., która nagle, po kilkunastu latach, przestała lubić strumyki na swojej łące, a już ma nową bledę: tamę od tamtej o wiele większą i solidniejszą, która powoduje zalewanie ziemi sąsiada i terenu zlewni mleka. Nie chcemy myśleć nawet, że naczelnik nie radzi sobie z jedną, bezprawnie wzniesioną tamą, która przecież zakłóca stosunki wodne na sąsiednich gruntach. Wolimy raczej wierzyć, że wahanie głowy gminy szybko ustąpi decyzji, którą niechybnie podejmie, jak tylko ustali: dlaczego w zakłóceniu równowagi wilgotności gleby pomaga konserwator rowów melioracyjnych, powołany przecież do czuwania nad nią?

*

W szczuczyńskiej poczekalni PKS-u straszy. Jakże inaczej wytłumaczyć fakt, że podróżni nawet w najcieplejszym mróz i w śnieżną zawiewę woła ocieplić autobusów na zewnątrz? Bardzo jesteśmy ciekawi przyczyny ich lęku, przeto wysłaliśmy tam fotoreportera, aby uchwycił tę tajemniczą zmore XX wieku.

*

Klienci sklepu pn. „Moda Męska” w Wysokiem Mazowieckiem twierdzą, że jego młoda kierowniczka nie darzy ich sympatią. Czyżby przeżyła niedawno zawód sercowy?

*

Przepraszamy Pana Prezesa GS „Społem” w Sokolach. Czego to nie wymyśli „beziinteresowna życzliwość” ludzka... A naszego informatora ostrzegamy: jeśli nie potrafi odróżnić kija od kijanki — niech nie chwytą za pióro. Kij i kijanka mają dwa końce, lecz to ich jedyna cecha wspólna. Radzimy się strzec przed drugim końcem kiją!



9

KONTAKTY
8 II 1981

brat naszego Boga

KAROL
WOJTYŁA

Rozmowa przerywa się na chwilę w tym ognisku. Panowie częścią popadają w zadumę, częścią odsunęli się od tematu z wyraźną ulgą. I jedni, i drudzy śledzą zupełnie niepotrzebnie i bez głębszej uwagi najbliższe z płócien rozstawionych po pracowni. To samo czynią po drugiej stronie teolog wraz z ową starszą panią. Ci ostatni przysunęli się teraz nieco bliżej, tak że można usłyszeć pewne uwagi, którymi dzielą się ze sobą.

STARSZA PANI: Nie znajduję tutaj tego dziecięcego, naiwnego prawie dojścia do Boga, jak u prerafaelitów, u takiego Perugino czy Fra Filippo... Jest raczej jakieś męczące okrażenie.

TEOLOG: No tak, ale musi mama przyjąć, że dzieli go od tamtych nie tylko cztery, pięć wieków historii, ale również potężne wahnienie myśli.

STARSZA PANI: Tak... A prócz tego, wszystko to się jakoś dziwnie kończy w nim. Można dobrze dostrzec, że coś go przenosi, przewyższa, ale już dużo trudniej ustalić, co to jest. Czy jakaś li tylko melancholia, czy rzeczywiście coś nadprzyrodzonego?

TEOLOG: O, proszę spojrzeć, na przykład ten Chrystus... Oczywiście jest ostrożny, ale czy mama nie myśli, że jest to pod wielu względami daleko cenniejsze? Otwiera bowiem przed nami to ogromne napięcie w głębi artysty. To zaś ma swoją moc.

STARSZA PANI: Oczywiście, mój Kaziu. Zaraz poznać, żeś jezuita. Ale i tamci przecież nie są łatwizną.

TEOLOG: O, z całą pewnością dostęp mieli dużo łatwiejszy. Dziś, niech mama pomyśli, przez ile przeszkód musi się przedzierać ktoś, kto szuka tak jak on. Dlatego właśnie mówię, że prócz kilku wieków historii, trzeba tu wciągnąć w porównanie i to potężne wahnienie umysłowości.

STARSZA PANI: A jednak... tam to wszystko było przedmiotem i oczywiste. Tu zaś — jak by ci to powiedzieć... bo nie chodzi o to, że wszystko nabiera niejako wartości od osobistego przeżycia artysty, ale że daleko bardziej obrazuje samo jego przeżycie niż rzecz.

W tym samym czasie w grupie poprzednio zadumanych padło jednak kilka zdawkowych uwag.

JERZY: No, jakże się zapowiada wystawa?

STANISŁAW: Przypuszczam, że mnie zetną. Maks obiecuje mi to z całą ścisłą stanowczością.

MAKS: Tak.

LUCJAN: Niech się pan nie przejmuj zbytnio. Ja sam tyle razy ścinałem Adama, który równocześnie jest moim serdecznym przyjacielem. Bez tego życie stałoby się nudne.

STANISŁAW: Oczywiście.

Drzwi otwierają się szybko. Adam. Mówi jeszcze przez drzwi do kogoś z drugiej strony:

— A więc to tutaj. Zapamiętajcie sobie dobrze. Numer domu. Piętro. Drzwi. Możecie przyjść dziś wieczór. Będzie można się przespać.

MAKS: (do otaczających): Te historie stają się coraz częstsze. Coraz mniej tu pracowni malarza, coraz więcej przytułku dla żebraków. Adam. Zamyka powoli. Zwraca się w stronę osób zebranych w prawym kącie pokoju. Teolog wraz ze Starszą Panią przesunęli się równocześnie tak daleko w przeciwnym kierunku, że mógł ich nie zauważyć lub nie odróżnić. Teolog czyni zrazu lekki ułkon głową w kierunku Adama, ale nie zauważony, powraca do oglądania obrazów, pozwalając Adamowi zająć się wyłącznie przyjaciółmi z prawej.

TEOLOG: O, jest pan Chmielewski...

STARSZA PANI: A... to może...

TEOLOG: Lepiej zaczekajmy chwilę.

ADAM: (podchodzi stanowczo ku prawej): Dzień dobry. (jest nieco oszołomiony).

MAKS: Nie rozpoznajesz nowych gości.

ADAM: A rzeczywiście. Stanisław. Było do przewidzenia, że zjawisz się w tych dniach (Dość obojętnie) — A co w Monachium?

STANISŁAW: Masz pozdrowienia od Christiana.

ADAM: Wspomina mnie jeszcze... A tak. (Rozmowa raczej się rwie).

ADAM: (rozpoczyna znów z dużo większymżywieniem): Czy nie było to do mnie kogoś?

MAKS: Kogo?

ADAM: No, powinienś znać... A nie, rzeczywiście. Nikt z was go nie zna. A zatem — nie było mężczyzny w wieku około 40 lat? Ciemne ubranie...

MAKS: Nie, nie było nikogo takiego. Owszem, była pani Helena z mężem.

ADAM: A, tak?

MAKS: Mają powrócić lada chwila. Poza tym był woźny z rady miejskiej. Przyniósł dla ciebie jakieś pismo (wskazuje na stole. Adam szybko rozrywa kopertę, czyta). Prócz tego (Maks uderza się w czoło) — masz w pracowni gości, którzy przysli podziwiać twoją twórczość.

TEOLOG: (teraz kłania się głową bardzo wyraźnie. To samo czyni jego matka): Dzień dobry panu, panie Adamie. Pan daruje, że pozwoliliśmy sobie wtargnąć do pańskiej pracowni pod jego nieobecność. Ale moja matka bardzo pragnęła poznać pańskie malarstwo.

ADAM (czuć, że został oderwany od listu jak od czegoś bardzo ważnego. Wstaje szybko. Podchodzi kilka kroków): Witam państwa. Jestem pani ogromnie wdzięczny za zajęcie się moją skromną twórczością, która nigdy doprawdy nie mogła się zdobyć na żaden wysiłek pełniejszy, na żaden całkowity wyraz. Proszę nie ujmować tego inaczej, jak próby.

STARSZA PANI: Są dla nas tym ciekawsze.

ADAM: Dziękuję.

STARSZA PANI: Ale bodaj że przeszkodził mi panu. Czy pozwoli nam pan dokończyć naszych oględzin?

ADAM: Ależ oczywiście. Czuję się zaszczycony. (Wraca na dawne miejsce. Czyta szybko) — Tak, to z wydziału opieki. Darujcie, ale wszystko to wygląda na kpiny. Ostatecznie w tej norze marnują się, lub raczej domarnowują z dnia na dzień

coraz to nowe dziesiątki ludzi. Mówię: coraz to nowe, bo znaczna część mieszkańców ulega co dzień zmianie. Tubylcy stanowią sam rdzeń. Tych jest niewiele. I ci bezwzględnie opanowali już położenie. Wszyscy inni, którzy tam pojawiają się z dnia na dzień, otrzymują od nich odpowiedni zastrzyk dokształcający; i tak wychodzą w świat. Co się z nami dzieje? Gdzie się rozłazi, rozplywa ta rzesza wydziedziczonych? Oczywiście, tego nikt nie bada. Naczelnik opieki pisze mi, że ogrzewalnia jest wszystkim, co miasto może w tej chwili uczynić —

A ja wiem, że ta rzesza rozsodzi... Przecież po wyjściu z ogrzewalni nie stają się ani zasobniejsi, ani lepsi.

JERZY: Cóż na to pan poradzi?

ADAM (ciągnie swoje): Społeczeństwo nie wie, co w sobie nosi. Społeczeństwo jest chorym organizmem. Pozostaje ta wielka różnica, że chory organizm szybko musi się wydać, musi nie dociągnąć i opaść. Podczas gdy społeczeństwo długo może kryć się przed chorobą. Tak. Kryjemy się, uciekamy na małe wyspyki zbytku, tzw. stosunków towarzyskich, tzw. układu społecznego, czując się w tym wszystkim bezpiecznie. Tymczasem — nie. Tymczasem to bezpieczeństwo jest wielkim kłamstwem, jest złudzeniem. To bezpieczeństwo wiąże nam oczy i zatyka uszy. Ale to wszystko musi wreszcie prysnąć.

JERZY: W pewnym znaczeniu oczekujemy na to dłużej niż trwa życie kogokolwiek z nas. A zresztą — powtarzam — coż pan może na to zrobić?

ADAM (wciąż jakby nie słyszał): Każdy z nas idzie swoją drogą. Każdy lepi swoje gniazdko. Tymczasem dla tylu ludzi drogi stały się za

ciasne. Nie ma gdzie postawić stopy. Nie ma skrawka ziemi, który by można nazwać swoim. Nie ma kromki chleba, na którą by mogli zapracować. Nie ma dziecka, które by mogło wydać na świat z tym przeświadczeniem, że nie będzie zawałdą. A my w tym wszystkim poruszamy się, zadufani w siłę jakiegoś powszechnego układu, który każe przemilczać rzeczy krzyczące i tłumić usprawiedliwiony wybuch. Nie, nie. W nas wszystkich czegoś brak. Nie wiem jeszcze, czego. Męczę się, aby odgadnąć. Ale wiem, że brak — i wiem, że to rozsodzi. Wchodzą Pani Helena z mężem.

PANI HELENA A, jest pan Adam. (Do Maksa i Lucjana): No cóż? Czy panowie przysłyszeli w końcu do jakiegoś ostatecznego wniosku na temat człowieka niewymiennego?

MAKS: Najzupełniej nie. Lecz oto samo ów człowiek zjawił się i od chwili usiłuje przerazić nas swymi wywodami na temat ludzkości zagrożonej od dołu, zżeranej od korzenia.

ADAM: Państwo zechcą chyba usiąść. (Szybko zwraca się do Maksa): To nieprawda, Maks. Ludzkość nie jest bynajmniej zżerana od korzenia. Jest raczej podobna do drzewa obryzzonego od korony. Nie będziesz przecież twierdził, że rozkład nędzy odpowiada rozkładowi kary. Słusznej kary.

MAKS: Ostatecznie, daruję... ale ostatecznie, ja nie potrafię tworzyć życia i losu drugiego człowieka.

ADAM: To znaczy, będę sobie szedł swoją drogą, będę wiał swoje gniazdko, korzystając z bezpiecznego na pozór układu społecznego. A jeśli ten układ runie, jeśli ja przypadkowo znajdę się na dole — to cóż wtedy?

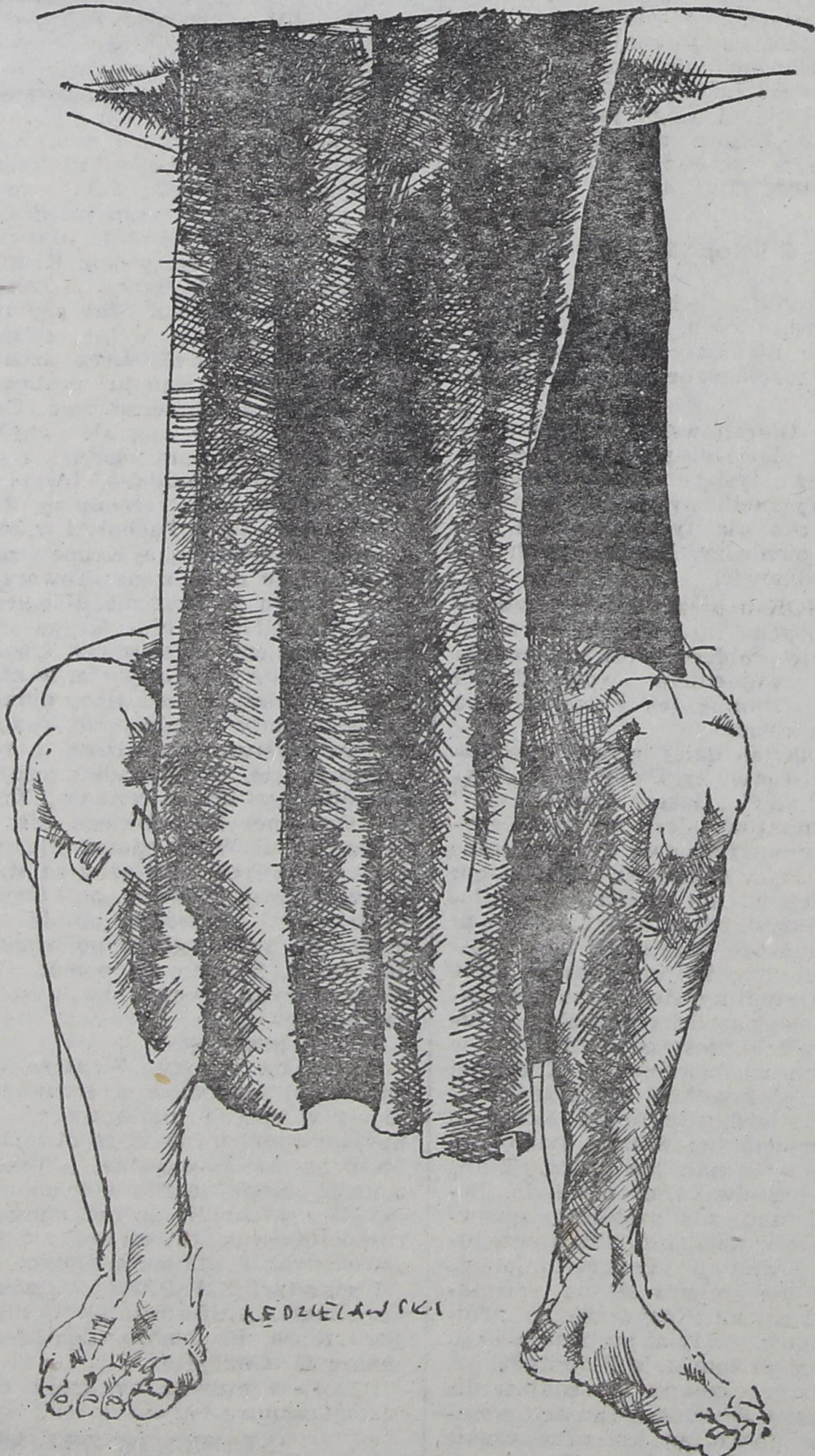
MAKS: To jest mylne pojmowanie społeczeństwa. W twoim ujęciu tworzy się ono ciągłością przewrotów i przemian. Jednostka zaś doskakuje do społeczeństwa jako cząstka przemieniana, przewracana i dźwigana. Nie godzę się na to. Jednostka tworzy siebie i jako jednostka dochodzi do społeczeństwa. Zadanie jej jest przede wszystkim jednostkowe. Posłuszeństwo przede wszystkim jednostkowe. Odpowiedzialność jednostkowa. Społeczeństwo zależy od tego, czy jednostka to swoje zadanie, posłannictwo i odpowiedzialność zdoła postawić, czy też je położy. Jeśli postawi, społeczeństwo składać się będzie z większej liczby jednostek wartościowych — i samo będzie raczej wartościowe. Jeśli natomiast położy, coraz więcej będziesz znajdował w nim ogrzewalni i przytułków, które są oczywiście zjawiskami przeciwspołecznymi. Są ośrodkiem przyciągającym wykołajców i nierobów.

ADAM: W tym wszystkim, co twierdzisz, jest ogromna ilość prawdy. Nad jedną tylko rzeczą przechodzisz. Maks. Co wobec tego masz zrobić ty, mam zrobić ja, ma zrobić Stach, ma zrobić pani Helena? — Państwo darują.

MAKS: Ależ to właśnie już powiedziałem. Ma spełnić swoje zadanie, ma stworzyć wartość. Stworzyć wartość z tych zasobów, które w życiu znajduje. A dlatego, że znajduje je przede wszystkim w sobie, musi się w sobie szczelnie zamknąć. W przeciwnym razie rozprószy to, co ma. A to byłoby właśnie postawa przeciwspołeczna.

ADAM: Ja myślałem tak samo bardzo długi czas. Myślałem jeszcze dwa miesiące temu. Od dwóch miesięcy widzę, że to nie wystarczy. Nie możemy dopuścić, aby poza nami cała masa ludzka kłębiła się po ogrzewalniach, wiodła życie nieomal zwierzęce, wyłączając z niego powoli wszelką inną świadomość poza poczuciem głodu i lęku. Nie, nie!

JERZY: Ale coż pan może na to poradzić? — Panowie, czy nie uważacie, że rozmowa schodzi na tory, na których mogłoby przydać się nam teolog? Proszę ojca, czy państwo nie mogliby przyłączyć się do naszych roztrząsań? Położenie jest dość kłopotliwe. Adam stoi przed drzwiami, które są szczelnie zamknięte. Zatrzaśnięte. Co gorsza: każda próba ich otwarcia napotyka na bezwzględny opór. Adam jednak chce koniecznie wdrzeć się do wnętrza. Robi to z uporem, który jest mu właściwy. Upór na razie zastępuje mu potrzebne siły. Ale upór może się wyczerpać. I wtedy ja obawiam się o Adama. — Z drugiej strony nie mogę całkowicie zgodzić się z Maksem...



Rys. STANISŁAWA KEDZIELAWSKIEGO

Zakończyliśmy druk fragmentów pamiętnika Mieczysława Czarneckiego, wybitnego łomżyńskiego — lekarza, społecznika i działacza politycznego. Sympatyczną reakcją na tę publikację (a jednocześnie na artykuł Teresy Poleckiej „Niedoznani” — „Kontakty” 19/80) zaskoczył nas Henryk Cieśluk, były działacz KPP na terenie Łomży, a po wojnie — prokurator Specjalnego Sądu Karnego oraz sędzia Najwyższego Trybunału Narodowego. Jego piękny list przytaczamy w tych partiach, które dotyczą autora naszego pamiętnika, a służą pełniejszemu oddaniu barwnej postaci dr. Mieczysława Czarneckiego.

Mowa tu o Mieczysławie Czarneckim. Urodzony w 1887 r. w Łomży, od 1903 należał do Związku Młodzieży Socjalistycznej, a od 1905 — do PPS. W roku 1905 został wydalony z carskiego gimnazjum jako jeden z pięciu organizatorów strajku młodzieży, domagającego się „polskiej szkoły demokratycznej”, a następnie dwukrotnie aresztowany za agitację w wojsku carskim i osadzony w więzieniu w Łomży. Po ogłoszeniu tzw. „carskiej konstytucji” zwolniono go z więzienia za kaucję. Przez dwa lata pracował w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jako robotnik. W 1908 r. wrócił do Europy i udał się do Krakowa, gdzie przebywało dużo młodzieży z zaboru carskiego. Zdał maturę i wstąpił na Wydział Lekarski Wszechnicy Jagiellońskiej. Był jednym z przywódców „Spójni” i czynnym działaczem Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych.

Pierwszy odczyt Lenina zorganizowała „Spójnia” w kwietniu 1913 r., drugi — 21 marca 1914 r. Oba spotkania prowadził Mieczysław Czarnecki.

Ciekawe były losy dr. Czarneckiego w okresie ostatniej wojny i w Polsce Ludowej. W październiku 1939 r. aresztowano go w Łomży.

W przeddzień napaści przyjechałem do rodziny w Łomży. Byłem świadkiem ewakuacji władz radzieckich. Więźniów nie ewakuowano. Stąd Czarnecki znalazł się na wolności. W okresie hitlerowskiej okupacji był lekarzem w Kolnie. Udzielał pomocy rannym partyzantom AK i partyzantom radzieckim. Został zaaranżowany przez lekarza Białosina. Podczas przesłuchania przez gestapowców pomogła mu znajomość języka niemieckiego. Ponadto donosił, że nie był podparty żadnymi dowodami, lecz tylko przypuszczeniami.

Po wojnie niejednokrotnie rozmawiałem z dr. Czarneckim. Przed osądzeniem za rzekomą działalność kontrrewolucyjną w Polsce międzywojennej uratowała go znajomość z Leninem i wymienione wyżej odczyty.

W pierwszych latach po wyzwoleniu z Czarneckim się nie widziałem. Słyszałem tylko, że rozwinął żywą działalność organizacyjną w społecznej służbie zdrowia we Wrocławiu. Był przyjacielem dr. Bolesława Drobnera z krakowskiego okresu, kiedy to studiował i działał politycznie w organizacjach studenckich.

Dr Drobner (założyciel i przywódca Partii Niezależnych Socjalistów), starszy od Czarneckiego, znał się z Leninem od czasu jego pobytu w Polsce. W pracach Lenina, wydanych w języku polskim bezpośrednio po wyzwoleniu, spotkałem nazwisko Bolesława Drobnera.

Z „Rybakiem”, funkcjonariuszem KC, zięciem Drobnera, działałem w KPP na terenie Łomży. „Rybak” — Strammer wpadł przypadkowo. Na jego proces przed sądem okręgowym w Łomży przyjechał Drobner wraz z córką, żoną oskarżonego. Zatrzymali się u dr. Czarneckiego. Byliśmy zaskoczeni, że Czarnecki, działacz PPS, zwalczany przez nas, komunistów, przybył na rozprawę. „Rybak” — Strammer został uniewinniony.

Czarnecki, nie licząc się z opinią nienawistnej endecji, zaprosił oskarżonego z Drobnerem do domu na obiad.

Dr. Drobnera poznałem dopiero w roku 1944, kiedy pracowałem w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego. Był kierownikiem resortu pracy. Sprawował w Lublinie również ważniejszą funkcję polityczną: był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego odrodzonej PPS, a następnie przewodniczącym Rady Naczelnej PPS.

Ja w Lublinie pełniłem funkcję prokuratora Specjalnego Sądu Karnego, powołanego do ścigania zbrodniarzy

skiego PPS, organizacja ta wzrosła liczebnie z 5000 do 15000 członków. Można się było spodziewać, że dr Czarnecki zacznie się wysuwać na czołowe miejsce w PPS, a po zjednoczeniu — w partii. Jak się później okazało, na postępowaniu dr. Czarneckiego w przededniu Zjazdu zaciążył jego dwuletni pobyt w więzieniu.

W kwietniu 1948 r. byłem sędzią Najwyższego Trybunału Narodowego (NTN), powołanego do ścigania i sądzienia zbrodniarzy wojennych, osób winnych klęski wrześniowej i faszyzacji życia przed rokiem 1939. Zasiadłem w komplecie orzekającym w Gdańsku na rozprawie oskarżonego gauleitera Gdańska i Prus Zachodnich, Alberta Forstera. Poza kilkogodzinną rozprawą dziennie każdy z sędziów oddzielnie analizował zeznania świadków i opinie biegłych.

W okresie takiego obciążenia oficer z eskorty poinformował mnie, że o spotkanie ze mną prosi jakiś młody chłopiec z listem od kogoś z Łomży. Gdyby nie padło słowo „Łomża” — oczywiście, bym go nie przyjął. Posłańcem okazał się syn dr. Czar-

neckiego. Oczywiście, kaucja przepadła.

Przewodniczącym Głównej Komisji do Walki z Nadużyciami Gospodarczymi był sekretarz KC, członek Biura Politycznego PPR, Roman Zambrowski. Znałem go dobrze. Napisałem do niego list z opinią o dr. Czarneckim z okresu mojej z nim znajomości. Nakreśliłem jego sylwetkę. Nie pominąłem faktu, że był więziony przez władzę radziecką w latach 1939—1941 i że — według mojego przekonania — przed osądzeniem uratowała go znajomość z Leninem i organizowanie mu odczytów w Krakowie.

Sekretarz Zambrowski zatelefonował do mnie do Gdańska. Potwierdziłem treść pisma. Po trzech dniach dr Czarnecki był na wolności. Napisał do mnie serdeczny list z podziękowaniem. Oczywiście, motywy aresztowania były polityczne. Po latach dr Czarnecki w rozmowie ze mną przyznał, że w pracy politycznej ponosiło ich obu — i jego, i Drobnera.

Łomżanin, który dwukrotnie udzielał głosu Leninowi



1936 r. Łomża. Manifestacja z okazji odzyskania niepodległości. Na czele kolumny Dr Mieczysław Czarnecki.

hitlerowskich. Byłem głównym oskarżycielem oprawców hitlerowskich z załogi SS na Majdanku. Codziennie niemal spotykałem Drobnera w stołowie. Wiedział, że jestem łomżyńsiakiem. Nawizał w rozmowie do dr. Czarneckiego, swojego przyjaciela. Obaj nie widzieliśmy, gdzie jest i czy żyje.

Dr Drobner mówił o Czarneckim w samych superlatywach. Cieszyło go, że ja, komunista, miałem o nim jak najlepsze zdanie, jako człowieku i społeczniku.

Gdy się dowiedziałem, że obaj od roku 1946 działają we Wrocławiu, byłem przekonany, iż zdziałają dużo. Liczyłem raczej na energię, inwencję i doświadczenie organizacyjne Czarneckiego aniżeli Drobnera. Wkrótce po Warszawie zaczęła krążyć złośliwa opinia, że Drobner robi we Wrocławiu „Republikę Wrocławską”. Zbliżał się rok 1948. Trwały w PPR i PPS przygotowania do zjednoczenia. Na niektórych terenach sprawy szły opornie. Do nich należał Wrocław. Dzięki Czarneckiemu, który był przewodniczącym Komitetu Mie-

neckiego, Leszek Czarnecki, obecnie lekarz w Zabrze. Miał list od matki w sprawie aresztowanego przez Delegaturę Komisji Specjalnej we Wrocławiu dr. Czarneckiego. Prosiła o jakikolwiek pomoc lub o opinię na temat męża, którego przecież znałem od lat z Łomży. Ba, znałem! Ale nie wiedziałem, pod jakim zarzutem został aresztowany. Syn mówił mi, że posadzono go o rzekomą malwersację w szpitalu, gdzie ojciec był dyrektorem. Malwersacji? Nie, to niemożliwe. Znałem uczynność Czarneckiego w Łomży wobec potrzebujących pomocy. Leczył wielu biednych, nie przyjmując grosza honorarium. Pamiętałem fakt, że gdy w roku 1930 zwróciła się do Czarneckiego żona komunisty Zygmunta Skowrońskiego (był sekretarzem propagandy KP w Łomży), by jej pomógł, gdyż za osadzonego w więzieniu męża sędzia śledczy wyznaczył kaucję 300 złotych jako warunek uchylenia aresztu, dr. Czarnecki kaucję taką wpłacił, pomimo że (pamiętam to dobrze) najzbożliwiej i najzjadlej na wiecach organizowanych przez PPS bezrobotny komunista Skowroński zwalczał właśnie Czar-

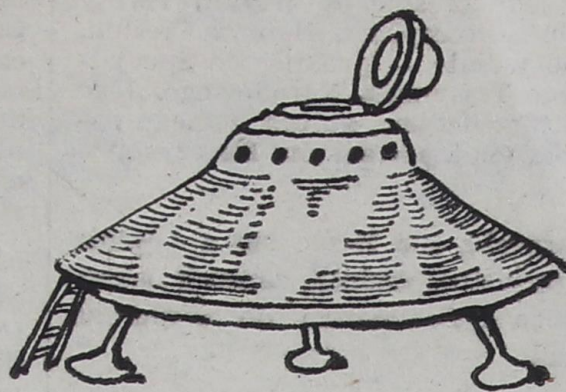
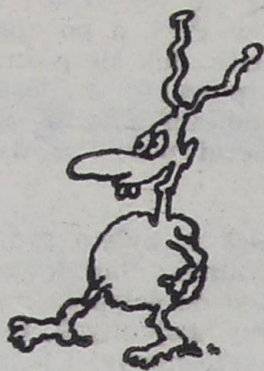
Kiedyś publicznie powiedziałem w Łomży, że czas najwyższy rozważyć sprawę nazwania jednej z ulic imieniem dr. Mieczysława Czarneckiego. Deklarowałem gotowość dostarczenia materiałów uzasadniających taki wniosek. Można zebrać opinie wielu łomżyńsiaków. Jeśli w okresie międzywojennym ktokolwiek zasługiwał na miano społecznika w Łomży — to niewątpliwie dr Czarnecki.

P.S. Na kilka zwartych zdań Waszego pisma (chodzi o tekst Teresy Poleckiej — przyp. red.) macie obszerną epistolę. Dobrze Wam tam. Nie zaczynajcie ze starymi łomżyńsiakami, co to poza Łomżą światła nie chcą widzieć. Kiedyś z zastępcą przewodniczącego Rady Państwa, Bolesławem Podedwornym, zachodził do przewodniczącego, Aleksandra Zawadzkiego. Ten przy naszym wejściu oświadczył, że wie, z czym przychodzimy; będziemy postulowali, by stolicę przenieść do Łomży.

HENRYK CIEŚLUK
Warszawa



1



2



3



Rys. ANDRZEJA PODULKI

Podulka

Przy wszystkich zaniemówieniach, jakie wywołuje miłość, co do jednego chociażby panuje dość powszechne przekonanie — że miłość to coś mieszczącego się w ludzkiej uczuciowości. Nie odważymy się powiedzieć tu niczego więcej; to jedno wszakże zdaje się nie ulegać, przynajmniej w potocznym odczuciu, wątpliwości: to jest jakieś uczucie. W tym też sensie miłość jest podobna do strachu, nienawiści czy żalu; szczególnie do nienawiści, uczucia również jak miłość silnego i obezwładniającego całe jestestwo; mówi się w związku z tym, że są to nieodrodne siostry, albo nawet dwie strony tego samego stanu psychicznego.

W każdym razie — uczucie. Jeżeli jednak tak, powstaje szereg tego konsekwencji mających już charakter „praktyczny”, zatem i moralny. Oto szereg znawców dusz ludzkich i wszelkich ich pokretnych mechanizmów twierdzi, że uczucia czy emocje nie podlegają żadnemu wpływowi ze strony rozumu, kiedy chciałby je kształtować podług posiadanej wiedzy i mądrości; że są też niezawisłe wobec woli, gdyby starała się sobą, tzn. chętnie, sprawić, że teraz mam w sobie miłość, teraz natomiast — bo tego chcę, bo tamto mężczyźnie boli — już jej nie mam. Psycholog W. James powiada nawet, że łatwiej z dwójga złego — choć rzecz to przecież i tak nad wyraz trudna — byłoby siłą własnej woli wywołać człowiekowi fizjologiczne następstwa uczuć, niż same te uczucia. Można więc od biedy, na zamówienie i po naprawdę rzetelnym wysiłku woli, osiągnąć efekt zjeżenia się włosów na głowie, aniżeli przeżyć strach; łatwiej następnie mężczyźnie wywołać erekcję (tak, tak, leniuchy!), niż doświadczyć pożądania; łatwiej wreszcie — i robią to, zdaje się, aktorzy — sprawić, by spływały nam po twarzy łzy prawdziwe jak kryształ, niż móc na zawałanie wypełnić się żalem lub smutkiem.

Jest to sytuacja pod pewnym względem niezwykła. Oto w świecie, w którym aż gęsto od wzajemnych

zależności i powiązań, znajdujemy fenomen całkowicie suwerenny i w tym sensie czysty. Miłość — niepodatna na przekupstwo, na argumentację, niemożliwa do splugawienia, niesprzedajna; po prostu — jest; nie ma też większego sensu zastanawiać się, dlaczego jest, skąd się wzięła i dokąd zaprowadzi: „Serce nie służy” — ujmując to potoczny język; ta myśl o niesubordynacji serca nie wywołuje w nas przecież żalu, bo tylko w ten sposób możliwa jest miłość prawdziwsza od czegokolwiek innego.

Jak jednak można taką miłość ślubować? Czy przysięga na trwałość miłości, jaką składają sobie nowożeńcy, nie przypomina odrobiny sytuacji, w której obiecujemy komuś nieśmiertelność, czy cokolwiek innego, czego w każdym razie nie jesteśmy w stanie urzeczy-

dwie miłości

wistnić? Mogę obiecywać komuś wierność małżeńską, gdyż tej obietnicy potrafię dotrzymać; chodzi o — oczywiście o wierność „fizyczną”, jako że zdrady myślowe nie są już tak możliwe do uniknięcia. Inna sprawa, że szanownym małżonkom grzeszenie myślą czy nawet mową specjalnie nie przeszkadza; ważne są dla nich jedynie uczynki; te — popełnione i ujawnione — kończą się zazwyczaj rozwodem. Skąd więc wracając do miłości, pochopna powszechność zapewnień i ślubowań?

Nie ma tu, okazuje się, żadnych paradoksów; chodzi po prostu o miłość zupełnie inną od tej, o jakiej przed chwilą mówiliśmy. Tamta, pierwsza, jako uczucie „czyste” i w pełni autonomiczne, nie podlegała wpływowi rozumu i woli; jest to miłość wolna ale i kapryśna; trudno, byłoby dopatrzeć się w niej logiki i trudno też móc czynić tu jakiegokolwiek przypuszczenia co do

dalszych jej losów. Zupełnie inaczej w miłości, jaką nie bez podstaw, okazuje się, ślubujemy czy chociażby obiecujemy na przyszłość: jest to miłość wypełniona obowiązkiem i odpowiedzialnością, zatem uczucie to, jeżeli można to tak jeszcze nazywać, nie pozbawione rozumu i tej siły woli, jaka jest niezbędna do dopełnienia zobowiązań. Ta druga miłość łączy ludzi, którzy chcą chcieć odpowiadać za wszelkie jej konsekwencje — za siebie, wspólnie żyjących i za dzieci. Tkwi w tej miłości niewesoła przecież rezygnacja, na którą przechodzi czas po osiągnięciu pewnego wieku, po nabyciu czegoś, co zowie się niekiedy trzeźwością patrzenia na życie; inna sprawa, że takich abstynentów, gdy chodzi o uczucia szalone można spotkać w coraz większym stopniu wśród ludzi niestety bardzo młodych. Niestety, bo jakaś najbardziej elementarna sprawiedliwość, kazałaby dać szansę skosztowania, tej pierwszej właśnie, w wieku młodzieńczym, zanim jeszcze ograniczenia życiowe nie nauczą rozsądku; jest natomiast rzeczą straszną młodzieńiec-realista, pozbawiony swego momentu romantycznego. Potem — tak: niech będzie to postawa wytrawnego opiekuna, kochającego mądrze i z dość znaczną domieszką woli, opierającego się na doświadczeniu własnym i innych ludzi; czasami przecież wracającego wspomnieniami do światła, jakie i teraz jeszcze ogrzewa — do miłości pierwszej, do uczuć wyłącznie.

Gdy bowiem nie będzie do czego wrócić, a druga, miłość rozsądna i podporządkowana woli, będzie tylko iluzją miłości; pozostaje wtedy tylko rozum i wola.

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

IJA PIĘCIOLINI

festiwale pod nożem

Zaczęło się od cięć gdzieś tam najwyżej: pewien czas minął i przyszła pora na cięcia niżej, w związku z czym zabrano się za festiwale: muzyczne, teatralne, poetyckie i inne, których namnożyło się u nas ostatnio dużo jakby. Jest to w pewnym sensie działanie słuszne: brakowało środków na ważniejsze cele kulturalne, podczas gdy władze terenowe ciepłą rączką wydawały setki tysięcy złotych (tu przynajmniej można powiedzieć, że nie „cennych dewiz”) na lokalne przeglądy, organizowane z dużą pompą. Często te festiwale były zwyczajnym pretekstem do wystawnych bankietów i popijaw, zgodnie z porzekadłem: czego to ludzie nie wymyślą, żeby się napić. Jednocześnie te imprezy dowodziły, iż gorzała jednak nie jest dla wszystkich, przynajmniej ta gorzała od święta.

Zarty żartami, ale w szlachetnej walce ze złem, która tak nas ostatnio absorbuje, trzeba pamiętać, że jednak, by nie zamieniła się ona w nadgorliwe polowanie na czarownice, czego przykładami już można służyć. Otóż jedną z największych rewelacji było ostatnio ustąpienie z placu boju, czyli organizacji festiwalu piosenki w Opolu, Komitetu ds. Radia i Telewizji, z czego wynika, że na festiwal nie będzie teraz szmalu. Przynajmniej takiego szmalu. Po tej redukcji następuje bardzo długa i głęboka pauza, zaś po niej, pod noż mają iść festiwale regionalne. Oczywiście, zostanie Opole, Sopot (tu telewizja płaci), Zielona Góra, Kołobrzeg i sto innych festiwalowych miast, natomiast pod noż mogą pójść wojewódzkie imprezy, czasem organizowane w oparciu o wykonawców z całego kraju.

Nie mam, naturalnie, nic przeciwko zlikwidowaniu połowy dotychczasowych imprez łomżyńskiego Święta Kultury Staropolskiej, ale jestem przeciw likwidacji samej imprezy; nie bawimnie przegląd gminnych zespołów big-beatowych, ale byłbym za organizacją bezkonkursowego przeglądu grup jazzowych północno-wschodniego regionu kraju; śmiesz, mnie rozpasane eliminacje wojewódzkie konkursu piosenek harcerskich, ale uczestniczyłbym w dniach kameralistyki. Dlaczego? Otóż zanegowane imprezy organizuje się sztucznie, ich zaleta polega jedynie na — nie oddającej rzeczywistości — statystyce, samouwiebleniu urzędników i zwykłej melomanii bez pokrycia. Natomiast imprezy wyżej zaproponowane służą społeczeństwu, a w każdym razie jakiejś jego części. Dostępcie ośmieszają się ostatnio formy kulturalne (i inne), będące ofiarami nie uzasadnionych ambicji, zwłaszcza władz nowych miast wojewódzkich; formy, których realizacja z góry skazana była na niepowodzenie, ale przez pewien moment dawała złudzenie uwielbienia czy samouwieblenia. A przecież w Łomży można takich przykładów znaleźć co najmniej kilka.

Nie o cięcia więc tutaj chodzi, ale o mądre przerebadanie pomysłów. Nie likwidacja festiwalu, ale przeniesienie pieniędzy z kontynuowania poronionego pomysłu na konto rozbudowy tego festiwalu. Najczęściej bowiem dla mieszkańców mniejszych ośrodków jest to jedyny żywy kontakt z muzyką, teatrem czy poezją, np. śpiewaną; dla młodzieży — nie z miejscowymi szarpiadkami, ale dobrym jazzem; dla miłośników muzyki poważnej — nie z rodzinnym kwartetem smyczkowym, ale orkiestrą kameralną Jerzego Maksymiuka.

JAN JANUSZEK



jeleń na rykowisku

13

KONTAKTY
8 II 1981



(Szczekanie psa, zgrzyt otwieranych drzwi)

GOSPODARZ: Tu są takie drzwi, do których jest taki zamek, proszę pana — nie wiem, jak go nazwać, bo to prywatyzacja w Warszawie robił — że jak go zamknę z tamtej strony i nie znam symbolu, to go nie otworzę. Już jego nie zamykam w ogóle, bo raz dopiero po dwóch godzinach natrafiłem na ten symbol i otworzyłem wówczas. To jest właśnie piwnica.

REPORTER: Z boazerii?

GOSPODARZ: Tak. Tu można i pianino postawić w piwnicy, nie? No, stolarz co będzie sobie robił, tak? To jest piwnica. A tutaj kuchnia.

REPORTER: Całe moje mieszkanie jest takie, jak ta kuchnia.

GOSPODARZ: Tutaj hydrofornia, no i składówka, jak pan widzi. A na podłodze — glazura. To palmaria: palmy są na górze w tej chwili, bo tutaj za zimno jest. Wie pan, oszczędzamy opał w tym roku, bo ciężko z opalem. Sufity z plastiku robione. On wygląda jak emulacja gipsu.

REPORTER: Sztukateria?

GOSPODARZ: Tak. Z gipsu za drogi interes byłby. (trząsk drzwi) Tu na razie zrobiliśmy sobie sypialnię, wie pan, bo kotłownia na dole, blisko do pieca. Z zasady sypialnia jest na górze, ale że już szykujemy dla syna, jak się ożeni. Tutaj jest pralnia, tylko pralka jeszcze w starym domu stoi; tam się ją ustawi. Tu jeszcze jest składówka. Wykorzystujemy ją na drzewo. A to zaś gabinet taki dla mnie; już interesantów mogę załatwiać, no, zamówienia przyjmować stolarskie, na meble, na to, na tamto. Mam dyplom mistrzowski. Meble kuchenne, o, tak jak to, robimy na wysoki połysk, i przeważnie na mat. I pod farbę. Meble? No, u nas zamawiają przeważnie nietypowe regały, jak komuś pasuje, nie? Na razie nie robimy artystycznych. Już kupiłem tokarkę do drewna. Jeździłem specjalnie do Sworzynia, spód Sworzynia ją przywiozłem — Sworzyn, tak, pod Poznaniem — no i chcemy robić w podobie takich mebli gdańskich. Może tak nie wykonamy, jak kiedyś robione były, ale w tym stylu chcemy zacząć już produkować. Dać coś nowego na rynek. Zatrudniam trzech pracowników i mam przeważnie trzech uczniów jeszcze. Już syna wyuczyłem i w tym miesiącu, w marcu, będzie zdawał egzamin czeladniczy. Tutaj kotłownia, dwa piece są. Tamten piec jest na koks wyłącznie, ten natomiast na trociny, drzewo, węgiel i odpady ze stolarni; wszystko idzie. (trząsk drzwi) No, tutaj taki klozet.

REPORTER: Zaraz, to my ciągle jesteśmy na parterze?

GOSPODARZ: Nie, jesteśmy w piwnicy. Teraz idziemy na parter. To jest hol. No, tu jest sufit prawdziwy, z płytek plastikowych i miki, robiony tak: baranek i na baranek mika narzucana. A ściany to boazeria robiona z jesionu. Ten obraz jest, prawda, z czasów, kiedy ojciec był myśliwym, no, jeszcze z dziada pradziada, już chyba około stu lat ma. W ścianie wnęką zrobiona i naokoło rama z plastiku, a potem druga rama, mniejsza, z miki. Tutaj są drzwi frontowe, tak zwane wejście na parter bezpośrednio. My wchodziliśmy przez piwnicę. Te sufity też robione z plastiku i mika dawana, podłoga z mozaiki dębowej, schody jesionowe, klepka jesionowa i obrzeże z mahoni. Świeczniki są mosiężne, zamawiane, odlewane. W Warszawie. A to głowa łosia.

REPORTER: A te trzy gołe panienki?

GOSPODARZ: No, też zamawiane, w Suwałkach robione. One są z gipsu, gipsowe, tylko tak wyglądają, jakby były z marmuru. A po te zasłony do Warszawy jeździli i do Poznania. No, już chcieliśmy tak uszykować, żeby było nam pięknie, mam piękne, i kto przyjedzie, też mówi, że piękne. Przyjeżdżają, ja nie wiem, skąd ci ludzie wiedzą, bo przed Bożym Narodzeniem, to chyba ze trzy wozy było aż z Gdańska. Ja nie wiem, kto im... i z Bytomia, z Poznania, tylko taksjarki zarabiają na tym interesie, bo dowożą z Białegostoku. Ja oprowadzam, nie żałuję, niech każdy buduje się, prawda. Nie tylko kiedyś mogli ładne rzeczy zrobić, prawda, i teraz można zrobić, przecież mamy ku temu warunki. No, tutaj łazienka też, na parterze.

REPORTER: Wie pan, jak na filmach amerykańskich.

GOSPODARZ: Tak, no właśnie.

REPORTER: A ten krasnoludek?

GOSPODARZ: Też z gipsu. On będzie latem stał w parku, w ogrodzie przed domem. Tutaj jest salon; kominek marmurowy, biały marmur, palenisko sztuczne, emulacja normalnego ognia. No, tapeta to jest chyba węgierska, ja się na tym nie znam, to żona kupowała.

REPORTER: To Afrodyta?

GOSPODARZ: Też z gipsu. Jak one się nazywają, to ja nie mam pojęcia. Tutaj jest wyjście na taras; tarasy są naokoło domu. Naokoło domu balustrady odlewane na tarasach, z betonu odlewane są. To tak zwane drzwi harmonijkowe, oni się otwierają tak, że w tym pokoju można pomieścić sto pięćdziesiąt osób. Już próbowaliśmy na wchodzinach... he, he, he. To tak się budowało, ja panu powiem, zniemka. Bo syn dostał plac w Białymstoku, jak ożenił się. Nie miał materiału, więc kupiliśmy cement i tu, u mnie, na wsi, robiliśmy pustaki żużlowe. Woziliśmy to do Białegostoku. Postawili mu wille, wówczas dostał przydział na cegłę i przyjechał, namówił mnie. Mówi: „Ojciec, co ma przydział przepadać, zabiraj tę cegłę”. I wziąłem tę cegłę, leżała dwa lata. Patrzę, że marnuje się, bo to szczelinówka — a dawaj, będę budował, mówię. Przynajmniej syn będzie miał pamiętkę, że ojciec nie przepił, nie przejechał. Mówi, że duży. On z wierzchu wygląda duży. Nawet naczelnik interesował się, że może to za duży dom, ma powierzchnię użytkową 140 metrów. No, tak rzemieślnik ma prawo budować. Hote nie wchodzi, trzy łazienki, tarasy nie wchodzi w metraż, prawda, schody nie wchodzi w metraż... Nie ciasno, prawda, ale i nie za luźno; 140 metrów czy to dużo? Ja miałem sześciu dzieci, raczej żona; nasz syn może mieć dziecięciorko — to każdy będzie miał po pokoju sobie, he, he, he! To jest obraz za dolary kupiony.

REPORTER: Wielkie góry, błękitne niebo.

GOSPODARZ: O, tak! Na dole jezioro, świerki, prawda, kwiaty, jakby łąka... To jest tak: trzy na trzy. Wysokość ma tutaj ściana 2,80, a obraz trzy, ale trochę ucinaliśmy go, bo nam za wysoki był. Karpaty mi się zdaje czy Sudety? Te dywany, to wszystko za nasze pieniądze, tak. W domu towarowym, w „Centrum” żona jakoś natrafiła, że nie było kolejki, weszła i samo towar dawała. Parę lat już się zbierało na to, przez to tak się ciągnęła robota. Materiały już wszystkie miałem. Jak dobre fachowcy, to za dwa lata powinien on już stać do wejścia, a się ciągnęło cztery lata. No i za własne pieniądze trzeba było jeździć, błagać ich jeszcze! Ile razy ich swoim samochodem przywoziłem, żeby chociaż tylko robili, i odwoziłem do Białegostoku, tych majstrów. Cztery lata tu trzech majstrów robiło. Przywiozłem majstra i robotników z Suwałk, to ledwie z piwnicy wyleźli, panie! Miałem wieprza, dwa metry, to skarmilem, chyba że dwa jeszcze cielaki skarmilem, potem mnie zdenerwowali i mówię: „Co, już wieprza pojedli, cielaki, to i krowy chcecie zjeść?” I wygnałem ich. Drugich majstrów sprowadziłem. Drugi parter zrobili, pili okropnie, wygnałem ich. A dopiero trzeci, z Białegostoku, kończył. I to ciągnęło. Spółdzielnia, właśnie ta z Botanicznej ulicy, też mi ciągnęła dwa lata tą robotę, kanalizacyjną i centralne ogrzewanie. Zrobili układanie glazury, terakotę. To jeździłem, aż mi zbrzydło, do nich, i zaliczka była dana na te dziesięć tysięcy złotych. No, jakoś tam ublażałem, ublażałem — przyjechali. Cała suma wyszła siedemdziesiąt kilka tysięcy! Proszę pana, bo to z zewnątrz jest jeszcze obojętne glazurę. Wykarkulowałem sobie, że nakrapiany tynk, z miki, po 140 złotych metr kwadratowy, plus do tego materiały, proszę pana, to wychodzi po dwieście złotych metr. I tynk jest tynkiem, prawda, on po iks latach się odwali i trzeba poprawiać. Ja wykarkulowałem, że ta glazura, trzeci gatunek, to mało co drożej, ale wieczne, ona nigdy nie odpadnie. I prezentuje się pięknie. Kolorowy domek wygląda. No, ale że dwa lata wstecz dałem dziesięć tysięcy zaliczki, to dopłaciłem resztę sumy, sześćdziesiąt pięć tysięcy — to już chyba dwunasty raz przysyłają wezwanie o te dziesięć tysięcy złotych. Trzy razy byłem z kwitem, że dziesięć tysięcy wpłaciłem, mimo to idą nadal te wezwania, o te dziesięć tysięcy upominają się, a gdzie te dziesięć tysięcy moje przepadło? Gdyby u mnie tak w zakładzie gineł dokumenty i zaliczki, które ludzie dają, to albo z sądu bym nie wyszedł, albo z torbą bym poszedł! Te świeczniki z mosiądzu, tak, to są strasznie ciężkie, chyba po osiem czy dziewięć kilogramy waży. W każdym pokoju jest inny sufit, tak że tu nie ma powtórzenia sufitu. No, a drzwi, drzwi to sobie takie wymyślałem, kłamki mosiężne, prawda, u dołu też ozdoby mosiężne, szybki matowane, płaskowane i na każdej kwiata. Wymalowane. A to... jeleń na rykowisku to jest. Tak, te balustrady są toczone z jesionu. Wykonane to z masywu, z tem że masyw rozcinały i w środek wstawiały listewka z mahoni. I to właśnie tak ładnie prezentuje się. Schody na wysoki połysk, tak, klepka jesionowa. Nu, mam taką chęć i że bym był zdrowy, to jeszcze bym coś budował, jeszcze budowałbym jakąś cieplarnię ładną, coś, nu, po co siedzieć? Mam taką żylkę, żeby coś ładnego wybudować. Żeby jakaś pamiętka została, prawda. Planuję sobie, umyślałem, chcę pokazać, że w socjalizmie człowiek, który pracuje, oszczędza, może też coś pięknego wybudować, prawda. Bo mamy ku temu teraz warunki, nikt nie broni nam. To nie kiedyś, że jak wybudowały takie coś, to już zaraz chcieliby rozparcelować na wszystkie strony świata. Proszę pana, kiedyś czytałem taki artykuł, że gdzieś tam, w Poznańskim, jest w ogóle cała wieś, gdzie ludzie zespołowo budują już swoim dzieciom,

małym dzieciom, po cztery, po pięć lat mającym. Po co mój syn ma dopominać się u państwa, prawda, gdzieś tam, w spółdzielni? Inni ludzie mają gorsze warunki, niech oni się starają o te mieszkania, a on ma swoje i niechby swoim dzieciom na przód budował, prawda, już. Ja swoim wybudowałem. No tak, jak ktoś zagląda tylko do butelki, to nie ma cudów! Zresztą Polacy już tacy jesteśmy, że jak ktoś — dobrze żyje, buduje się, to mówią, że kradnie. A jeśli nic nie ma, to mówią, że przepija wszystko, tak? No, wypiję tyle, co dla towarzystwa, troszkę, a normalnie to koniak. W swoim życiu nie byłem w izbie wytrzeźwień ani razu i nikt mnie w knajpie ani razu nie widział. No to chyba człowiek uzbiera tych pieniędzy, prawda, i obraca to w budowę. Trzeba głową robić tak, żeby myśleć, bo nie sztuka, jak to mówią, mieć pieniądze i wsadzić je jak w błoto gdzieś, prawda? Pieniądzem nie można szastać. Druga sprawa: pieniądz robi pieniądz. Na mnie mówią sąsiedzi, że ja pieniądza na ulicy chodzę i zbieram, no. Hm, na ulicy... Wystarczy tylko nie przepijać i też budować się, nie kradnąc, prawda? No, już sam u siebie nie ukradnę, tak? Materiał trzeba kupić, rachunki muszą być, prawda, przecież prywatnie nigdzie nie nie kupisz. Tu jest pierwsze piętro, tak, też łazienka, wszystko pod kolor: wannę żółtą, glazurę żółtą. To pokój pomarańczowy i wszystko też tak dopasowane. Tutaj wnęką, znaczy — w tej wieży, bo to wieża kościelna, jak my nazywamy. Ta baszta, tak, baszta, w zasadzie powinna być obronna, ale nie mamy od czego bronić się! Tu wyjście też na taras. Taras naokoło jest szeroki cztery metry, długi jedynastą metrów; dach łamany, kryty łuską jest rybią, blachą miedzianą. No, tu jest taki pokój dla syna. Jeszcze kawaler, dwadzieścia lat ma, to dla niego jest budowane. Czasami planuję sobie jakąś przywiezie... to postawi wersalkę, stolik, tak. Wie pan, tylko za dużo pracuje. Nie posiedzi, jak widzi pan, już on w warsztacie, już ładuje meble, chociaż trzeba to wieść dopiero we wtorek dla klienta — bo my meble odwozimy ze swoją dostawą dla klienta. Mam samochód ciężarowy „Zuk” i syn ma „Zuk”; jak ktoś zamawia meble, to my nawet i sto kilometrów odwozimy już bezpłatnie, na koszt firmy własnej. Udał się dzieciak, jak nie wiem.

GOSPODYNIA: Nie pije, nie pali, no, pracowity jak wół. Ja już mówię, że garba dostanie od tej roboty. On idzie podwórkiem, gdzieś wiórka leży, to podniesie, nie da rady przejść. A samochody, ja mówię, tyż liże. Co dzień przyjeżdża z targu i myje, i pucuje, i pucuje, a do wógi tylko siadę ja, tylko zapalę, to już zaraz mówi: „Ojciec pali, zakopci się”. Taki dzieciak udał się. I to właśnie ten dom jemu pobudowałem. Weale nie żałuję. To dla niego, bo jeden syn ma w Białymstoku skończoną wilię, tam przy Wasilkowskiej, między Wasilkowską a Supraską soszą. Ja miałem gorzej, prawda, to nie do opisanie, bo kiedy ja zaczynałem, jak się ożeniłem, to było czyste pole tutaj tylko. Wzięliśmy pożyczkę z żoną i zaczęliśmy budować się i budować się, i tak do końca człowiek buduje się. A syn już ma i pałac, i stolarnię, i wólgę, i samochód ciężarowy, także i meble. Tylko mu brak żony. Teraz martwimy się tylko o żonę, żeby choć dostać żonę spokojną i biedną, bo wszystko mają, a jak z rozkoszy przyjdzie, to nie będzie umiała uszanować tego, tak? Ale czy tak uda się to nie wiadomo.

REPORTER: Pan ma chyba jedyny dom w okolicy taki?

GOSPODARZ: Tak mówią. Tak, mówią, że jedyny dom po wojnie w Polsce tak wybudowany, w tym stylu i w tym wykończeniu. Drewno i mosiądz.

TOMASZ PIOTROWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

obcyżaje

czyli wnętrze współczesnego pałacu

APEL

do robotników przemysłu chemicznego, maszyn rolniczych, do górników, kolejarzy i transportowców

Rada Nadzorcza Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Troszynie woj. ostrołęckie — w imieniu 2200 członków oraz całej załogi spółdzielni — zwraca się do braci robotniczej zakładów wymienionych branż przemysłowych z gorącym apelem o zwiększenie produkcji nawozów mineralnych i środków ochrony roślin, maszyn i urządzeń rolniczych, stali i materiałów budowlanych oraz wydobycia węgla i jego dostawę do fabryk, hut, elektrowni, a także — stacji kolejowych na zaopatrzenie mieszkańców wsi.

My, działacze samorządu chłopskiego, wraz ze społeczeństwem wiejskim, w pełni zdajemy sobie sprawę, iż obecnie najważniejszym problemem jest poprawa zaopatrzenia kraju w artykuły żywnościowe. Jedyną drogę wyjścia z trudnej sytuacji rynkowej widzimy tylko w szybkim i intensywnym rozwoju produkcji rolnej, lecz zależy on od zdecydowania lepszego zaopatrzenia rolników w środki produkcji. Rolnicy, widząc ciężką sytuację gospodarzą kraju, powstała na skutek błędów w

polityce gospodarczej, a szczególnie rolnej, oraz klęsk — powodzi i kilkuletnich nieurodzajów — czynią wszystko, żeby wyprodukować jak największą żywność, lecz bez odpowiedniej ilości środków produkcji nie są w stanie tego uczynić. Ludność wiejska w pełni zdaje sobie sprawę, że musi więcej wyprodukować i dostarczyć na rynek krajowy zboża, żywności, mleka, ziemniaków, warzyw i owoców. Pracując ciężko, bez żadnych przerw, bez wolnych sobót i niedziel, w upale słońca, na deszczu i mrozie — zawsze, kiedy zachodzi potrzeba, bez względu na porę dnia czy nocy.

Uważam, że nie zapomnieliście o Waszym — w przytłaczającej większości — wiejskim pochodzeniu. Rozdzieliliście się, wychowywali pod słomianą strzechą i znacie pracę rolnika. Powinniście zatem wiedzieć, że jego wydajność i powodzenie zależy od Waszego wysiłku, od Waszej postawy wobec zadań produkcyjnych.

Aby poprawić tak ciężką sytuację gospodarczą naszego kraju, musimy nareszcie skończyć z wielomie-

sięczą „dyskusją”, która w rezultacie doprowadza naszą Ojczyznę do anarchii i ruiny gospodarczej. Samą gadaniną nic nie zbudujemy. Czas wziąć się do wydatnej, uczciwej pracy. Uważamy, że nasze i Wasze postulaty były słuszne, lecz realizacja ich w obecnej sytuacji zależy od naszego wspólnego wysiłku.

Robotnicy! Ufamy Wam. Wierzymy, że z honorem wykonacie swój obywatelski obowiązek względem naszej Ojczyzny i wsi, która żywi Was i Wasze rodziny, i że wyprodukujecie oraz dostarczycie nam niedługo środki produkcji. My zaś, chłopi-spółdzielcy, zobowiązujemy się nie szczędzić sił dla zwiększenia produkcji żywnościowej, aby jej wystarczyło dla wszystkich.

Za Radę Nadzorczą
ANTONI OPECHOWSKI
Przewodniczący Rady
Nadzorczej
Gminnej Spółdzielni
„Samopomoc Chłopska”
w Troszynie
woj. ostrołęckie

skrzyżowania skrzyżowania

Przenikliwy wiatr, zacinający gęstym śniegiem, ciemno. Chodnikiem wędruje starszy człowiek, mijając wolno nielicznych przechodniów. Często przystaje, znów rusza, z widocznym wysiłkiem pokonując podmuchy przeciwnego wiatru. Co chwila przeciera okulary, zalepione płatkami mokrego śniegu. Podchodzi do młodej kobiety, pyta o samopoczucie, proponuje pomoc. Staruszek dziękuje, sam idzie dalej. Kryjąc twarz w podniesionym kołnierzu — wchodzi na jezdnię. Kobieta ogląda się, widzi cień starszego pana na tle świateł samochodu. Nagle cień znika, słychać głuchy odgłos uderzenia i zduszony okrzyk. Młoda kobieta podbiega. Widzi stojący autobus, a przed nim, na jezdni, ludzką sylwetkę w ciemnej kałuży. Kilku przechodniów przystaje, ktoś płacze, ktoś inny biegnie do telefonu. Mężczyzna o zniszczonej twarzy mówi do stojących obok: „Tak oni jeżdżą, nie patrzą na nic! A może kierowca jeszcze pijany...” Jego słowa przerywa zbliżający się dźwięk syren. Niemal jednocześnie podjeżdżają karetka pogotowia i samochód milicyjny. Białe fartuchy lekarzy i czapki milicjantów przykrywa biały puch, nieustannie spadający z góry. Milicjanci wypytują, notują; lekarz pochyla się nad leżącym. Po chwili prostuje się i przecząco kręci głową. Zginął człowiek.

Wypadek ten wydarzył się naprawdę, a jego szczegółowy przebieg odnotowałem w oparciu o relacje naocznych świadków. Kierowca był trzeźwy i jechał z niewielką szybkością. Nacisnął pedał hamulca, gdy tylko zauważył sylwetkę wchodzącego na jezdnię człowieka, lecz autobusu nie sposób zatrzymać natychmiast.

Składanie za wypadek winy na kierowców, praktykowane przez pieszych, czy też odwrotnie — obciążanie pieszych przez kierowców, ma swój rodowód w odwiecznych antagonizmach pomiędzy obiema tymi grupami. U przynajmniej niektórych z nas daje się zaobserwować swego rodzaju rozdwojenie osobowości. Bo oto jeśli jakiegoś przechodnia spotyka wątpliwa przyjemność zlania od stóp do głów fontanną brudnej

Mozofia dorożkarskiego konia

wody, wytryskającej spod kół przejeżdżającego samochodu — klnie kierowcę na czym świat stoi, wyraża niedwuznaczne zdania na temat jego rodziny i kultury. Jednak gdy ów przechodzień sam zajmie miejsce za kierownicą, jego postępowanie często upodabnia go do tego, którego niedawno odsądzał od czci i wiary.

Czasami gubi nas bezpardonowe wręcz forsowanie swych przywilejów w ruchu, co złośliwi kwitują określeniem „filozofia dorożkarskiego konia”. Klątki z boku głowy sprawiają, że koń widzi jedynie wąski pas drogi przed sobą i nie go więcej nie obchodzi. Stary, brodaty już i dość makabryczny dowcip, krążący wśród kierowców, mówi, że na każdym szanującym się cmentarzu jest kwatery oznaczona tablicą z napisem: „Tu leżą ci, którzy mieli pierwszeństwo przejazdu”. Anegdota zawiera sporo prawdy. Wyobraźmy sobie, że kierowca mający pierwszeństwo przejazdu odstępuje je komuś, kto i tak, nie bacząc na nic, pcha się na skrzyżowanie. Kierowca ten, rezygnując z dobrodziejstw swego pierwszeństwa, eliminuje ryzyko zderzenia pojazdów. Podobnie wyobrazić sobie można rozsądnego piechotę, który na widok szybko zbliżającego się samochodu postanawia nie wchodzić na jezdnię.

Szkoda, że to tylko wyobraźnia, której — nawiasem mówiąc — brak przede wszystkim pieszym. Taką opinię prezentuję na bazie doświadczeń roku ubiegłego, kiedy to na każde dziesięć wypadków na drogach województwa — co najmniej trzy spowodował pieszy.

Inna rzecz, że dotąd nikomu nie udało się w sposób bezdyskusyjny rozstrzygnąć problemu „pokojuowego współistnienia” na drodze pieszych i kierowców.

W lipcu bieżącego roku naszemu „Kodeksowi drogowemu” stuknęło trzynaście lat. Oby ta trzynastka okazała się szczęśliwa! Mam nadzieję, że po długich i ciężkich cierpieniach z łona Komisji Legislacyjnej wyjdzie wreszcie — od dawna zapowiadany — nowy kodeks drogowy, który operować będzie aksjomatami, nie zaś domysłami.

Póki co, wolę nie ufać innym użytkownikom dróg, podobnie jak ów kierowca, którego sobie wyobrażałem. I fakt, że zatrzymam samochód na widok zaafektowanego przechodnia, mogącego w każdej chwili wejść mi przed maskę, nie jest wcale efektem obsesyjnej ostrożności.

DIŻURNY DROGOWSKAZ



Z RUCHU ZWIĄZKOWEGO

co mówią przepisy (2)

ORGANIZACJA ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO W ZAKŁADZIE
PRACY

Wiele kłopotów sprawiają Związkowi Zawodowemu „Solidarność” czynności często organizacyjne, jako że jest on jeszcze na etapie organizacji. Do takich wstępnych czynności organizacyjnych należy: powołanie komitetu założycielskiego, zarejestrowanie organizacji zakładowej, założenie konta bankowego, przekazywanie funduszy do związku regionalnego. Aby wyjaśnić niektóre wątpliwości trzeba wspomnieć, że z zagwarantowanej swobody zrzeszenia wynika, iż w każdym zakładzie pracy może powstać NSZZ „Solidarność”. Spośród pracowników wyrażających chęć wstąpienia do tego związku wyłania się komitet założycielski, który do czasu wyboru pełni funkcję komisji zakładowej.

Komitet założycielski nie musi być wybierany w tajnych, demokratycznych wyborach, gdyż jest to organ, który ma za zadanie doprowadzić do wyborów i w momencie wyboru władz — ulega rozwiązaniu. W zakładach, które powoływały komitety strajkowe — z mocy statutu zostały one przekształcone w komitety założycielskie. Komitet założycielski dokonuje rejestracji zakładowej organizacji związkowej we właściwej organizacji terytorialnej, którą jest Region. Należy przy tym wspomnieć, że Region Mazowsze upoważnił swój Oddział w Łomży do rejestracji organizacji zakładowych. W celu zarejestrowania należy złożyć w Oddziale w Łomży: 1) protokół z zebrania członków założycieli lub delegatów z klauzulą wstąpienia do NSZZ „Solidarność” określonego regionu, 2) wykaz imienny członków związku do wglądu. Zakładowa organizacja związkowa (zarówno komisja zakładowa jak i komitet założycielski) ma prawo otworzyć konto bankowe w PKO. W tym celu należy wypełnić specjalny druk wniosku o otwarcie rachunku, na którym zostaną złożone wzory podpisów członków Komisji Zakładowej uprawnionych do dysponowania kontem. Te wzory podpisów poświadczą ta instancja Związku, która dokonywała rejestracji organizacji zakładowej (a więc np. TKZ „Solidarność” w Łomży). Do wniosku należy załączyć wyciąg z ukonstytuowania się Komisji Zakładowej oraz uchwałę Komisji Zakładowej o wyznaczeniu konkretnych osób do dysponowania kontem.

SKŁADKI ZWIĄZKOWE

Składki NSZZ „Solidarność” wynoszą 1 proc. od wynagrodzenia, tak jak dotychczas. Inny jest natomiast podział tych składek pomiędzy organizację zakładową a instancją związku zawodowego. Wprawdzie uregułuje to dopiero wewnętrzny przepis tego związku, ale wiadomo, że wielkość odprowadzanych funduszy będzie dyskutowana z załogami i nie będzie przekraczać 30 proc. składek. Fundusze te będą przeznaczone na utrzymanie regionu i Komisji Krajowej oraz na utrzymanie Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych, badającego m.in. dla potrzeb związku wysokość kosztów utrzymania ogółu pracowników i opracowywanie ekspertyzy w zakresie polityki społeczno-gospodarczej. Ośrodek ten powstał w oparciu o § 35 Statutu.

ZASIŁKI STATUTOWE

Do czasu uregulowania przez Krajową Komisję NSZZ „Solidarność” własnym wewnętrznym przepisem wysokości zasiłków związkowych (z tytułu urodzenia dziecka, zgonu członka rodziny) wypłaca się zasiłki w dotychczasowej wysokości, stosując zasady wypłaty dotychczas obowiązujące.

INSPEKCJA PRACY

W związku z licznymi pytaniami dotyczącymi wyboru społecznego inspektora pracy wyjaśnić należy, że w myśl uzgodnionych założeń projektu ustawy o związkach zawodowych, inspekcja pracy działać będzie jako organ państwowy podporządkowany Najwyższej Izbie Kontroli. Wobec tego nie zachodzi potrzeba wyboru społecznego inspektora pracy.

Dr HALINA SESKIEWICZ

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na styczeń, i kwartał, i półrocze roku następnego i na cały rok następnego, do 10 listopada poprzedzającego okresu prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartałna 30 zł, półroczna 104 zł, roczna 208 zł. Jednostki go-

spodarki odpowiedzialnej: Organizacje społeczne zamawiają prenumeratę w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictw, ul. Towarowa 38 00-950 Warszawa konto NBP XV 0044/121 w Warszawie, tel. 1133-201045-139 II. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pra-

KONTAKTY

5.02.1981



11.02.1981

Czwartek 5 lutego 1981 r.

Program I

6.00. TTR, RTSS — fizyka, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — chemia, sem. II.
9.00. Historia, kl. VI.
12.50. „Kontynent bez granic”.
13.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
14.00. TTR, RTSS — fizyka, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.25. „Decyzje piętnastolatków”.
15.55. Obiektowy.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Czwartek TDC, m. in. „O mnie, o tobie, o nas” i „Był sobie człowiek”.
17.30. Magazyn motoryzacyjny.
17.55. Telewizja Młodych — „Decyzje”.
18.20. Patrol — „Żołnierska ofiarnosc”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sonda — „Korek”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Sierżant Anderson” — „Nic do stracenia”.
21.00. Pegaz.
21.50. Dziennik Telewizyjny.
22.05. Mózg — „Zwierciadło duszy”. Badanie nad percepcją bodźców zewnętrznych.
22.30. Mistrzostwa Europy — jazda do wolta mężczyzn.
23.00. Telewizja w sprawie miliardów.

Program II

10.00. Sonda — „Korek”.
10.30. Magazyn motoryzacyjny.
10.55. Popołudnie Przygody i Podróży.
16.00. Język rosyjski, lekcja 16.
16.30. Język francuski, lekcja 16.
17.05. „Krzysztof — pepek świata” — reportaż filmowy.
17.25. Popołudnie Przygody i Podróży.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. NURT — wychowanie estetyczne.
20.40. NURT — pedagogika.
21.10. 24 godziny.
21.30. Mistrzostwa Europy — jazda do wolta mężczyzn.
22.30. NURT — matematyka.
23.00. Język rosyjski, lekcja 16.

Piątek

6 lutego 1981 r.

Program I

6.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
6.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. IV.
9.55. Geografia, kl. VI.
11.00. „Wizyta u mistrza”, kl. I—II.
13.30. TTR — uprawa roślin, sem. II.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
15.05. Redakcja Szkolna zapowiada.
15.20. NURT — wychowanie estetyczne.
15.55. Obiektowy.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Piątek z Pankracym”.
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.25. „Podróż do ziarnka kawy” — film dokumentalny.
17.40. „Pod jednym dachem” (5) — „Zasłużony artysta”.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych — Turniej Reporterów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Studio Gama przedstawia: „Arleki-na na szczudłach” — widowisko baletowe.
20.50. „Listy o gospodarce”.
21.30. Mistrzostwa Europy — pary taneczne.
23.00. Dziennik Telewizyjny.

Program II

10.00. „Pod jednym dachem” (5) — „Zasłużony artysta”.
11.00. Klub Jazzowy Studia Gama.
11.40. „Perypetie wynalazcy” (3) — „Trudne lata”.
16.30. Język francuski, lekcja 16.
16.40. Język rosyjski, lekcja 16.
17.05. Kino TDC — „Wielka niebieska kula”.
17.30. Klub Jazzowy Studia Gama.
18.10. Małe kino — „Chairmen”.
18.25. „Uzbecka Madonna” — film dokumentalny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. „Zmierzch nad Dunajem” (1) — film obyczajowy TV NRD.
21.55. 24 godziny.
22.10. „Mówić nie mówić” — program Ewy Piątkowskiej.
22.45. Język francuski, lekcja 16.

Sobota 7 lutego 1981 r.

Program I

6.00. TTR — uprawa roślin, sem. II.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
13.30. TTR — uprawa roślin, sem. IV.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
15.30. „Operacja wschodnio-pruska” — program wojenny.
15.55. Obiektowy.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizja Młodych Kosmonautów „Orbita”, m. in. „Wojna planet”.
17.25. Piosenki San Remo 80.
18.10. „Blisko i daleko” — program reporterów.
18.50. Dobranoc.
19.00. Estrada Folkloru.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Dom” (4) — „A jeszcze wczoraj było wesoło”.
21.45. Dziennik Telewizyjny.
22.00. Mistrzostwa Europy — jazda do wolta kobiet.
23.00. Kino Nocne: „Trzy pętle” — film kryminalny prod. RFN.

Program II

17.25. Studio Sport.
17.45. „Perypetie wynalazcy” (3) — „Trudne lata”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Kid Thomas i Preservation Jazz Band.
21.30. Mistrzostwa Europy — jazda do wolta kobiet.
22.00. „Radosci i troski Dominiki” (3).
23.00. Poeci recytują wiersze — Artur Miedzyrzecki.

Niedziela 8 lutego 1981 r.

Program I

6.20. TTR — uprawa roślin, sem. IV.
6.50. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
7.20. „Nasze spotkania”.
7.40. „Nowoczesność w domu i zagrodzie”.
8.10. Emerytura dla rolników.
8.20. „Telewizjada”.
9.00. „Telekanek”, m. in.: „Rodzina Les-niewskich” (2) — „Imieniny”.
10.20. Antena.
10.45. „Ginacy Świat” — „Kobiety z Mar-rakeszu”.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
12.00. „Gdy się powiedziało A...”.
12.30. Telewizyjny Koncert Zyczeń.
13.15 — 23.50 Tylko w Niedzielę
13.15. Wiersz dla Ciebie.
13.20. „Canaletto 81”.
13.40. „Przygody Sindbada” — „Przygoda z Alibabą”.
14.05. „Co robić wieczorem w Wołomi-nie?”.
14.45. „Państwo zgody wyznaniowej” — rozmawia prof. Janusza Tazbira.
15.10. Filmy Charlie Chaplina: „Dyrektor” (1940 r.).
7.0. „Pytania na dziś”.
17.30. „Musical Canada Express” — hisz-pański program rozrywkowy.
18.15. Godzina z Karolem Malczyńskim.
19.05. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Anna Karenina” (3).
21.15. Mistrzostwa Europy — pokazy mi-strzów.
22.15. „Jajko” — kabaret Olgi Lipińskiej.
23.10. „Jaki jestem” — Artur Sandauer.
23.15. Wiersze dla Ciebie.

Program II

9.50. „Wyzwolenie Poznania” — program wojenny.
10.20. „Dom” (4) — „A jeszcze wczoraj było wesoło”.
11.55. Przeboje tygodnia.
13.00. Krag — „Psychozabawa, czyli poz-naj samego siebie”.
14.10. Popołudnie Fauny i Flory (10).
14.55. Sportowa Niedziela.
17.00. Teatr Telewizji — Romain Rolland: „Colas Breugnot”, w reż. Tadeusza Ju-naka.
18.35. „Muzyka lekka, łatwa i przyjem-na”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Iga Cembrzyńska i Roman Wilhel-mi w „Podróż sentymentalnej”.
23.05. „Peter Paul Rubens” — film do-kumentalny.
21.55. „Protrusia” — francuski film fa-bularny.

Poniedziałek 9 lutego 1981 r.

Program I

13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. II.
14.00. TTR, RTSS — wskazówki metody-czne.
15.20. NURT — porozmawiajmy.
15.55. Obiektowy.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Zwierzynek.
16.55. Klinika Zdrowia Człowieka.
17.15. „Cztery pancerni i pies” (4) — „Psi pazur”.
18.10. Program publicystyczny.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Telewizji — Michał Salty-kow-Szczedrin: „Cienie”, w reż. Wie-sława Woźniak.
21.50. Horyzont — „Na przykład Węgry”.
22.20. Dziennik Telewizyjny.
22.35. „Wariacje na temat” — program rozrywkowy.

Program II

10.00. „Wariacje na temat” — program rozrywkowy.
10.55. Program Studia BIS.
16.00. Język niemiecki, lekcja 17.
16.25. Język angielski, lekcja 10.
16.55—22.00. Studio BIS.

Wtorek 10 lutego 1981 r.

Program I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — wskazówki metody-czne.
8.10. Historia, kl. VIII.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone” — „Bądź ostrożny”, kl. I—III.
13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
14.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.55. Obiektowy.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.25. Dom i My.
17.40. „Struś Pedziwiatr przedstawia”.
18.00. Telewizja Młodych — CDN.
18.40. Polska Kronika Filmowa.
18.50. Dobranoc.
19.00. Lekarz radzi — „Bóle kręgosłupa”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Nie ma to jak w domu” — fran-cusko-belgijski dramat obyczajowy.
21.40. Forum ekonomistów.
22.20. Dziennik Telewizyjny.
22.35. „Osobowy 19.80” — program saty-ryczny.
23.00. Telewizja w sprawie miliardów.

Program II

10.00. Interstudio.
10.30. Szkiełko i Oko — magazyn popular-naonaukowy.
11.30. Lekarz radzi — „Bóle kręgosłupa”.
15.55. Język angielski, lekcja 17.
16.25. Język niemiecki, lekcja 17.
16.50. Sekrety kina.
17.30. Latający Holender.
18.00. Szkiełko i Oko — magazyn popu-laronaonaukowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 godziny.

21.20. Człowiek i Środowisko.
21.50. Bez recept — „Ambicje”.
22.20. Język angielski, lekcja 10.

Środa

11 lutego 1981 r.

Program I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
6.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. IV.
9.00. Fizyka, kl. VII.
11.00. Historia, kl. VII.
13.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. II.
14.00. TTR, RTSS — chemia, sem. II.
14.30. „Kupić cielę i co dalej?”.
15.00. Telewizja w sprawie miliardów.
15.20. NURT — matematyka.
15.55. Obiektowy.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Michałki”.
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.30. Konfrontacje — „U południowych sąsiadów”.
17.55. Turystyka i Wypoczynek.
18.25. „Staropolskie polonezy”, cz. II — recital Elżbiety Stefankiewicz-Lukowicz.
18.50. Dobranoc.
19.00. Camerata.

Program II

10.00. „Decydują ułamki sekundy” — ra-dziecki film obyczajowy.
11.45. „Staropolskie polonezy”, cz. II.
15.25. Język angielski, lekcja 10.
15.55. Język angielski, lekcja 17.
16.20. Program morski.
16.50. Pegaz Młodych.
17.20. „Decydują ułamki sekundy” — ra-dziecki film obyczajowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Ekran Reporterów.
20.40. Sensacje z przeszłości — „Bellena, Flora i wulkan”.
21.10. 24 Godziny.
21.20. „Wieczorne rozmowy w kręgu ro-dziny”.
21.50. Teatr Wspomnień (1966) — Jean Anouilh: „Skowronek”, w reż. Jerzego Antczaka.
23.40. Język angielski, lekcja 17.



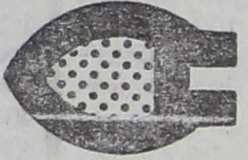
Łódź, kino „Październik”: 5—7. II. — „Rok święty”, prod. franc. (od lat 15); 8—11. II. — „Ojciec Święty Jan Paweł II”, prod. polsk. (bez ograniczeń); „Ofiara”, prod. węg. (od lat 18).
Ciechanów, kino „Meteor”: 5—6. II. — „Miłość Adeli H.”, prod. franc. (od lat 15); 7—8. II. — „Nasferatu — wampir”, prod. RFN (od lat 18); 10—11. II. — „Skra-dziona kolekcja”, prod. polsk. (od lat 12).

Grajewo, kino „Relaks”: 5. II. — „Ja już będę grzeczny-dziadku”, prod. CSRS (od lat 12); 6—8. II. — „Parszywa dwu-nastka”, prod. USA (od lat 18); 9—11. II. — „Bez skrupułów”, prod. franc. (od lat 15).

Jedwabne, kino „Oaza”: 5. II. — „Przybywa jeździec”, prod. USA (od lat 15); 7—8. II. — „Prom do Szwecji”, prod. polsk. (od lat 15); 11—12. II. — „Lot nad kuleczką gniazdem”, prod. USA (od lat 18).



Muzeum Okręgowe w Łodzi, ul. Krzy-we Koło 1, czynne codziennie (z wyjąt-kiem poniedziałków i dni poświęce-nych): we wtorki i czwartki w godz. 11.00—18.00, w środy, piątki i soboty w godz. 10.00—15.00, w niedziele w godz. 11.00—15.00. Wystawy: „Rzeźba i tkanina Kurpiowskiej Puszczy Zielonej” — eks-ponacja tkanin dekoracyjnych i rzeźb u okresu od II połowy XIX wieku do współczesności, a także dekoracyjnych wyrobów snycerskich i fragmentów tkanin ubraniowych, ze zbiorów własnych, kolekcji Stanisława Pardo z Turcji i Muzeum Okręgowego w Ostrołęce „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej” — wystawa prezentująca wydobywanie, obróbkę oraz wyroby z bursztynu.
Park Etnograficzny Północno-wschod-



Wojewódzki Dom Kultury w Łodzi: „Niespokojny duch” — spektakl Teatru Lalek z Białegostoku, 5 i 6. II., godz. 12.00; spotkanie kolegium redakcyjnego „Kon-taktów” z czytelnikami (w klubie), 7. II., godz. 16.00; „Ostatnia pszczoła” wg Haliny Poświatowskiej — monodram w wy-konaniu Marty Ławinskiej (w klubie), 9. II., godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: turniej tenisa stołowego, warszawy i szachy o tytuł „Mistrza Rajgrodu”, 2—15. II.
Gminny Ośrodek Kultury w Małym



Galeria Jednej Fotografii, ul. Mariana Buczka 17 (witrina kwaciarni „Mimo-za”): Stanisław Lesiak — „Nogi”.
Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci,

W razie potrzeby

Ogłoszenia drobne

Szczęśliwie kojarzy małżeństwa Biu-ro Matrymonialne „Mazury” Olsztyn 2, skrytka 336. Łk 4922-0

Przystawki na II program telewizji zakładamy w Łodzi i okolicach.

niego Mazowsza im. Adama Chetnika w Nowogrodzie, czynny codziennie (z wyjąt-kiem poniedziałków i dni poświęce-nych) w godz. 9.00—16.00. Wystawy: 1) Wnętrze chat, kuźni, olejarni z wypo-sażeniem, izba tkacki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, śpiłkier z wysta-wą obrazującą przemiał i przechowywa-nie zbóż, stodoła ze starym, drewnia-nym kieratem i narzędziami bartnymi. 2) W Dworcu z Brzoźek wystawa ar-cheologiczna — „Pradzieje Nowogrodu”. 3) W chacie z Baranowa wystawa „A-dam Chetnik — życie i działalność”.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie, czynne codzien-nie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęce-nych) w godz. 8.00—16.00 w niedziele i święta w godz. 11.00—19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnic-twa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wy-stawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspo-zycją wnętrza. Wystawa czasowa: „Ludzie i zwierzęta” — pokonkursowa wystawa prac plastycznych dzieci.

Płocku: choinka noworoczna dla dzieci, 8. II., godz. 15.00.

Klub Rolnika w Andrzejewie: „Konkurs o Nagrodę Młodego Wierszownika”, 8. II., godz. 11.00.

Świętlica Spółdzielni Mieszkaniowej w Łodzi, ul. Świerczewskiego 7 b: „Popo-ludnie z muzyką i piosenką” — wieczór klubowy dla młodzieży, 10. II., godz. 16.00.

Stowarzyszenie PAX w Zambrowie: „Encyklika Jana Pawła II o Bożym Mi-łosierdziu” — prelekcja Józefa Waniaka (w sali Cechu Rzemiosł Różnych, ul. Łom-żyńska 4 a), 10. II., godz. 18.00.

Łódzka Orkiestra Kameralna — koncert w sali Państwowej Szkoły Mu-zycznej w Łodzi, 6. II. godz. 19.00. Dy-ryguje Henryk Szewdo. Solista: Adam Hattkowski — skrzypce. W programie: „Prometeusz”, Felix Mendelssohn — Kon-cert skrzypcowy e-moll, Frans Schubert — Symfonia nr VIII (h-moll).

ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 — Szko-ła Podstawowa nr 3, czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00—18.00, w soboty w godz. 8.00—15.00; wystawa prac plastycznych dzieci z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Łodzi.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — o-prócz poniedziałków i dni poświęce-nych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00); wysta-wa grafiki artysty-plastyka ze Słupska, Andrzeja Szczepockiego.

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Gieł-czyńska 1.
997 — Milicja Obywatelska.
34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne.
999 — Pogotowie Ratunkowe.
998 — Straż Pożarna.

Pogotowie Chirurgiczne, ul. Marii Skło-dowskiej-Curie 1, Czynne całą dobę.

Całkowity koszt z dojazdem i mon-tażem 850 zł. Zgłoszenia: Zakład Te-lewizyjny, 53—304 Wrocław, Sanoc-ka 1/31. Karol Kopeć lub Łódź, ul. Świerczewskiego 16/3, tel. 28-89 (po godz. 15). Łg 3064-0

Łódzki tydzień społeczny pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zapława — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczko — sekretarz redakcji, Lech Giełbach, Wiesław Kofowicz, Jolita Swirido, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lórinicz, Redaktor techniczny — Zbigniew Henczel, Korekta — Elżbieta Słupska, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartos, Alicja Białas, Janusz Berner, Jerzy Bielecki, Irene Bieńkowska, Jacek Grun, Wiesław Janicki, Henryk Kin, Andrzej Kozłara, Kle-mens Krzyżagórski, Jan Kulka, Piotr Kunczewski, Marek Kusiba, Tadeusz Mocarski, Franciszek Piotrowski, Zbigniew Słedziecki, Andrzej Tóchowski, Wojciech Wozniak, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI: ul. Sadowa 10, 18-400 Łódź, Tel. 34-95 40-22, telex — 853249, WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Bielsko-Biala, ul. Sadowa 10, tel. 34-95 40-22 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

KONTAKTY

